GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 20. — Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 16go Maja 1907 roku. — Rok 35.

ENTERED AT THE POST OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

PREMIE...

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" na cały rok, premię czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, tak Powieściowych, Historycznych, jako też do Nabożeństwa, za dopłatą 10c na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię wybierane są Roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć 40c. na przesyłkę.

Jeżeli książka, wybrana na premię, kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Np.: Kto sobie wybierze w premii powieść Hrabia Monte-Christo która kosztuje $2.00, to odciąga sobie $1.00 jako premię, a $1.00 przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi, jak i starzy abonenci 'Gazety Polskiej."

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje $2.00, na pół roku $1.25, na cztery miesiące $1.00, na kwartał 75c.

"Gazeta Polska" do Europy kosztuje $3.00 na rok, $1.50 na pół roku.

Katalogi książek i [illegible] wysyłamy każdemu na żądanie bezpłatnie.

"Gazetę Polską" można zapisywać każdego czasu.

Na zmianę adresu należy przysłać 10c. w znaczkach poczt.

NASI PODROŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszymi podróżującymi agentami są obecnie pp. W. Radomski, W. Michalski, W. Pawłowski, J. M. Sienkiewicz, Wł. Darowski, J. Przybyłowski, W Dyczewski, St. Góralski i T. E. Winiarski. Posiadają nasze zupełne zaufanie i mają prawo kolektować za "Gazetę Polską" i książki na co wydają kwity.

Władysław Darowski, 519 Milwaukee ave., kolektor "Gazety Polskiej" w Chicago.

Pan W. Radomski kolektje obecnie za "Gazetę Polską" w Ivanhoe, Owatonna, Wilno, Marshall, Taunton, Appleton, Minn., Greenville, So. Dak., i Geneseo, N. Dak.

Pan W. Michalski i pan M. Ziarko kolektuje za "Gazetę Pol." Amsterdam, Duukirk, Erie, Pa. Schenectady, Buffalo, Depew, Tonowanda, Niagara Falls, West Seneca i okolicznych miastach Stanu New York.

Pan Pawłowski kolektuje w całem stanie Pennsylvania, Deleware, New Jersey, obecnie odwiedza abonentów w Philadelphia i sąsiedniej okolicy.

Pan Stanisław Góralski kolektuje w Worchester, Webster i całym Stanie Massachusetts i Rhode Island.

Pan J. M. Sienkiewicz kolektuje w Stanach Pennsylvania i New York.

Pan Teodor E. Winiarski kolektuje w stanach Illinois, Wisconsin i Indiana.

Pan Franciszek Pisarek, 520 Hudson ave. Rochester, N. Y., kolektuje w stanie Michigan i Ohio.

Pan Jan Przybyłowski. 28 Oliver st, Holyoke, Mass., kolektuje w stanie Massachusetts, amianewicie Holyoke, Springfield, Greenfield, Turners Falls, Westfield, Chicopee, Montague, North Ampton itd.

P. H. Oleszyński, 1097 Evergreen av. kolektuje za "Gazetę Polską" w Chicago.

Pan Bronisław Florkowski, 480 Lovett st. Detroit Mich. kolektuje w mieście Detroit i okolicy.

Pan A. Czajko, 605 Jarvis Ave., Winnipeg, Canada.

Wł. Bankowski 3696 S. E 65 st A Cleveland, Ohio Kolektuje w całem stanie Ohio.

Pan F. Frączkowski, 268 Elm cor 8th st. Wyandotte, Mich. kolektuje za "Gazetę Polską" w Wyandotto i sąsiedniej i okolicy.

A. Konieczny. 2401 W 4 st Avenue Duluth, Minn. Kolektuje w Duluth i sąsiedniej okolicy.

Abonenci, którzy mają opłac prenumeratę za "Gazetę Polską", idący do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz od nich swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6-ej wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

Władysław Dyniewicz.

Do Abonentów.

Kto z Czytelników ma na adresie znaczek "May 7", znaczy to, że prenumerata jego skończyła się w Maju 1907. Kto chce nadal Gazetę Polską odbierać, niechaj natychmiast przyśle prenumeratę; w przeciwnym razie wysyłkę gazety wstrzymamy. W. Dyniewicz.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Następca tronu.

Madryt, 10 maja. — Królowa hiszpańska powiła dziś syna. Jest to nader radosna nowina nietylko dla rodziny królewskiej, ale wogóle dla całego narodu hiszpańskiego, stojącego wiernie przy dynastyi Burbonów. Przed pałacem królewskim zebrały się tysiące ludności, a gdy im zakomunikowano radosną nowinę, zaczęły wznosić tak gromkie okrzyki na cześć nowego władcy, że zagłuszyły huk armat, zwiastujących Hiszpanii dwudziestu i jednym strzałem przyjście na świat przyszłego jej władcy.

180 wsi zalanych.

Petersburg, 12 maja. — Z powodu wystąpienia Dniepru woda zalała zupełnie 180 wsi. Woda zabrała z sobą wszystko, domy mieszkalne, bydło, nawet powyrywała ziemię, niszcząc zupełnie zasiewy jesienne i wiosenne; miasteczku Krzemieńczukowi grozi również powódź; więzienie jest już zalane i tylko z trudnością można było więźniów przetransportować do Połtawy. Mieszkańcy miasta zabierają się do ucieczki z niego. Pod Aleksandrowskiem szyny kolei żelaznych zalane są na kilka mil długości.

Rosyanie o autonomii.

Petersburg, 12 maja. — Półurzędowa "Nowoje Wremia" zamieściła artykuł na pierwszej stronie o autonomii Królestwa Polskiego. Gazeta na początku pisze, że do wojny japońskiej Polacy zawsze marzyli o odbudowaniu ojczyzny, lecz przed wojną zajmowali się tylko urządzaniem spisków. Po niepomyślnej wojnie Rosyi z Japonią, Polacy odżyli na duchu i zaczęli rozdmuchiwać ruch wolnościowy, którego powstanie w Rosyi, to pismo przypisuje wyłącznie Polakom.

Opowiedziawszy o związku Polaków z kadetami, dla których są obecnie Polacy kulą u nogi, pismo przechodzi do faktu złożenia przez Koło Polskie projektu autonomii. Dzień ten nazywa pismo dniem komedyi w Dumie rosyjskiej, a dniem tragedyi dla kadetów.

"Nowoje Wremia" twierdzi, że niema najmniejszej potrzeby zastanawiania się nad szczegółami projektu, gdyż nie jest on do przyjęcia i posuwa się on za daleko i może wywołać komplikacye międzynarodowe.

Powinni wiedzieć o tem Polacy, że dopóki Rosya nie rozsypie się w gruzy jak druga Kartagina na brzegach Wisły, nie dopuści do autonomii. Polacy napracowali się dosyć, aby zachwiać podstawami państwowości rosyjskiej, i żeby osłabić siły, którémi Rosya się utrzymuje, lecz tryumfować nad rozpadnięciem się państwa rosyjskiego jeszcze im nie dano, dopóki żywym jest naród rosyjski.

Przyznać trzeba, że zbyt to płaski argument i brak mu logiki.

Spisek na cara.

Petersburg, 13 maja. — W Petersburgu odkryto spisek terrorystów, jeden z największych, jaki kiedykolwiek mógł istnieć. Należało doń 80 sprzysiężonych, którzy już przed kilku miesiącami postanowili zamordować cara Mikołaja i starannie przygotowali się do spełnienia tego przedsięwzięcia. Miało ono być dokonanem w czasie świąt wielkanocnych prawosławnego obrządku, przez ogólny zbiorowy napad na pałac w Carskiem Siole. Do spisku, którego uczestnikami byli oficerzy rezerwowi, i urzędnicy cywilni, należeli także obywatele, znani dotychczas z jak największej lojalności. Sprzysiężenie odkrytem zostało przez policyę w sposób bliżej nieznany; aresztowano naprzód jedne grupę spiskowców w chwili, gdy odbywała zebranie, i po zaaresztowaniu ich i po znalezionych przy nich dokumentach, łatwo wyłowiono resztę uczestników.

Odkrycie to wywołało w kołach rządowych bardzo przygnębiające wrażenie.

Narady socyalistów.

Londyn, 13 maja. — Bawią tutaj socyaliści z Rosyi, i odbywają konferencyę, radząc nad sposobem postępowania w dumie partyi socyalistycznej. Pozostają oni pod bezustannym, a pilnym dozorem policyi. Znajdują się pośród nich: Polacy, Finlandczycy, Rosyanie i żydzi; radzą także nad utworzeniem organizacyi, propagującej program socyalistyczny na całym obszarze Rosyi. Rząd rosyjski po powrocie ich do kraju wytoczy im wszystkim śledztwo za przekroczenie granicy bez paszportu.

Rozruchy w Maroko.

Tangier, 13 maja. — Donoszą z Maroko, że położenie w tem mieście staje się coraz groźniejsze: miasto jest w posiadaniu zbuntowanego szczepu Rathma, a wszyscy Europejczycy opuścili je z wyjątkiem Niemców; jednego Niemca krajowcy napadli na ulicy i omal nie zamordowali. Nowe walki i rozruchy są nieuniknione. U wybrzeży kraju przebywa francuski krążownik "Joanna d'Arc", który pozostanie tam na wypadek, gdyby Europejczykom trzeba było śpieszyć z pomocą.

Powstanie w Indyach.

Londyn, 13 maja. — Do kół miarodajnych nadchodzą ciągle wiadomości, że w Indyach Wschodnich, należących do Anglii przygotowuje się wybuch wielkiego zbrojnego powstania, które każdego dnia objąć może cały ten olbrzymi kraj.

Rząd angielski czyni wszystko co może, aby rozruchy tłumić i nowym zapobiegać, ale nie ze wszystkiem mu się to udaje. Najgorętsze usposobienie panuje w okolicy miasta Lahore, gdzie już potworzyły się bandy buntownicze, uzbroiły się, w co kto mógł i przeciągają z miejscowości do miejscowości wzywając do walki. Gdzie ich nie słuchają, tam palą i rabują. Rząd używa przeciw nim siły zbrojnej.

Wybuch wulkanu.

Messina, 12 maja. — Wybuch wulkanu Stromboli coraz więcej się wzmaga i ludność wyspy ogarnia ogromny strach. Powiadają, że wulkan wybuchł bez żadnych poprzednich oznaków. Prawie cała ludność wyspy Stromboli uciekła.

Lawa i popiół wulkanu zniszczyły wszystko na wyspie. Huk rozpasanych żywiołów daje się słyszeć na wszystkich pobliskich wyspach i wprawia ludność w nieopisany strach. Zachodzi obawa zapadnięcia się całej wyspy Stromboli.

W tym samym czasie działalność góry Etna wzmaga się także. Wielki słup dymu wybuchającego z krateru oznajmia o wybuchu. Ludność mieszkającą w pobliżu Etny ogarnęła panika. Kościoły są pozapełniane modlącymi się o pomoc do Boga.

Okręt spłonął.

Sorient, Francya, 12 maja. — Kilka łodzi rybackich doniosły, że zauważyły wybuch wulkanu podmorskiego z ogromną detonacyą. Później atoli stwierdzono, że był to wybuch na angielskim okręcie "Silver Lip", na którym zapaliła się benzyna i olej. Okręt zupełnie spłonął i utonął, benzyna zaś i olej paliła się długo jeszcze potem na powierzchni morza, eksplodując co chwila.

Nie chcą Prusaków.

Londyn, 14 maja. — Z powodu ciągłego prześladowania przez wojska niemieckie murzyni ze szczepu Hererów w południowo-zachodniej Afryce postanowili opuścić swój ojczysty kraj i 15,000 ludzi wyruszyło przez pustynię dalej na wschód. Jednakże tylko 4,000 dotarło do brzegów jeziora Ngami; reszta umarła z głodu w pustyni. Straszna ta śmierć ciążyć będzie na wieki na sumieniu cesarza Wilhelma i jego butnych urzędników.

Trzęsienie ziemi.

Wiedeń, 14 maja. — Doniesiono tu z Serajewa w Bośni, że mała wioska turecka Mustejbasie, złożona z 30 domków, pobudowanych na wzgórzu, leży w gruzach, w skutek wstrząśnienia wulkanicznego. Grunt obniżył się znacznie i zachodzi obawa dalszego zapadania się w głębię. Dużo mieszkańców straciło życie.

Z posiedzeń dumy.

Petersburg, 14 maja. — Wczoraj duma rosyjska, odroczona z powodu świąt Wielkanocnych, rozpoczęła na nowo swoje obrady.

Konstytucyjni demokraci jak widać nie zmarnowali tego czasu i drogą kompromisów uformowali większość dla siebie. Wykazało się to zaraz na pierwszej sesyi, kiedy izba ubiła i odrzuciła cały szereg interpelacyi pod adresem rządu wniesionych przez socyalistów. Interpelacye te wypracowane w tonie ostrym, domagały się od rządu wyjaśnień przeważnie w sprawach wyroków sądów polowych i kar administracyjnych na politycznych przestępców.

Rząd przedłożył izbie cały szereg wniosków natury wewnętrzno administracyjnej; pomiędzy tymi znajduje się wniosek o zapłacenie Japonii sumy $23,000,000 jako należytość za utrzymanie jeńców rosyjskich w czasie wojny.

Otwarcie kortezów.

Madryt, 14 maja. — Król Alfons, mając u boku królową-matkę Maryę Krystynę, otworzył wczoraj nową sesyę parlamentu hiszpańskiego. W mowie tronowej, którą sam odczytał, przyrzekł wiele reform administracyjnych, opartych na decentralizacyi władzy i wskazał na uniknąć się nie dającą konieczność rekonstrukcyi hiszpańskiej marynarki wojennej. Wspomniał też o swojem spotkaniu się z królem Edwardem w Kartagenie, "przez które Hiszpania i Wielka Brytania wzmogły się na siłach" i — o przyjaznych stosunkach z innymi mocarstwami. Wspomniał również o narodzinach swego następcy, co dało okazyę wszystkim mocarstwom do ponowienia zapewnień, o swej do Hiszpanii przyjaźni.

Wybory w Austryi.

Wiedeń, 14 maja.—Wczoraj odbyły się w Austryi wybory do parlamentu — po raz pierwszy podług prawa nowego powszechnego głosowania. Na 516 mandatów parlamentarnych było z górą 2 tysiące kandydatów. Rezultat wyborów jeszcze nieznany.

W Galicyi żydzi ponieśli porażkę wraz z Rusinami, a zwyciężyli narodowi demokraci.

Skonfiskowano broń.

Stokholm, 14 maja. — Władze celne skonfiskowały w porcie Lulea 480 karabinów i pałaszy, zapakowanych w pudła używane do jaj. Przypuszczają, że broń ta była przeznaczoną dla rewolucyonistów finlandzkich.

Lekarstwo na suchoty.

Berlin, 14 maja. — Dr. A. Marmorek, znany francuski bakteryolog, udowodnił w swym odczycie w Berlinie, że suchoty będą wyrugowane z Niemiec dzięki jego serum antysuchotniczemu, używanemu przez doktorów niemieckich. Tem lekarstwem wyleczono w Niemczech przez ostatnie 6 lat około 1,700 suchotników, a około 2,000 utrzymano przy życiu.

Pożar parowca.

Detroit, Mich., 14 maja.— Wspaniały parowiec "City of Cleveland", zbudowany w dokach detroickich i kursujący pomiędzy miastami Detroit i Cleveland, spłonął wczoraj w nocy doszczętnie. z wyjątkiem kadłuba i maszyneryi. Szkoda wynosi przeszło $700,000. Okręt ten miał 440 stóp długości i zabierał 4,500 pasażerów. W jaki sposób powstał na nim pożar jest rzeczą nieznaną, niektórzy przypuszczają, iż został podpalony. Straty pokryte zostaną przez asekuracyę.

Nieszczęście na kolei.

Columbus, O., 14 maja. — Ekspresowy West Virginia pociąg kolei Ohio Central, wjeżdżając na stacyę Truro, dwanaście mil na południowy wschód od Columbus, wpadł na otwartą zwrotnicę i został wyrzucony ze szyn. Dwóch ludzi zostało zabitych, kilku z personalu kolejowego ciężko rannych, ale pasażerowie uniknęli nieszczęścia.

Drobne Wiadomości.

Fleminsburg, Ky. — 2 osoby zostały zabite i dziesięć rannych, podczas gdy pociąg biegnący na linii Cincinnati, Fleminsburg & Southeasterly, spadł do rowu 50 stóp głębokiego.

Chattanooga, Tenn. — W rozbiciu pociągu na kolei Central of Georgia w Rome, T. B. Hadden z Florida został zabity i cztery wagony pełne przyrządów cyrkowych zostały zniszczone.

Hamburg. — Spłonęła tu fabryka mineralnego wosku. Straty znaczne.

Kalkuta, Indye Wschodnie. — W Bengalii przyszło do gwałtownych rozruchów. 2,000 dobrze uzbrojonych krajowców splądrowało bazar w Dewangani, podpaliło kilka wsi w sąsiedztwie oraz miasto Tarakanda. Mnóstwo buntowników aresztowano.

Erie, Pa. — Robotnik Wemek odebrał sobie życie w tutejszym National Hotel przez zażycie kwasu karbolowego. W liście, który napisał przed śmiercią, prosi, aby zawiadomiono o jego śmierci rodziców.

Sault St. Marie, Mich. — Dwie duże bryły złota znalazł w okolicy jeziora Larder górnik Murdock McLeod. Każda z brył ma ważyć 25 funtów.

Berlin. — Z Petersburga nadchodzą wieści, że pomiędzy carem Mikołajem a cesarzem Wilhelmem wymieniono w ostatnich dniach liczne depesze w sprawie rychłego zjazdu obu panujących na morzu Bałtyckiem.

Paryż. — Dwa pożary, które wybuchły w ciągu jednej godziny, zrządziły szkodę na 2 miliony dolarów.

Londyn. — Głód w Chinach daje się ludności ubogiej strasznie we znaki. Tysiące ludzi umierają z głodu.

W Czauczufu wybuchła wskutek nędzy głodowej rewolta, którą stłumiono w barbarzyński sposób. 700 głów kobiecych powieszono nad salą sądową w celu postrachu.

Berlin. — Po zakończeniu niezbyt chwalebnej dla armii niemieckiej trzyletniej wojny z Hotentotami i Hererami w południowo -zachodniej Afryce rząd niemiecki wycofa obecnie wojska. W przyszłości stale mieszkać będą w tej kolonii 4,000 wojska, które trzymać będzie w ryzach podbitych murzynów.

Londyn. — Rząd angielski postanowił udzielić wyspie Jamajce $750,000, jako jednorazowego wsparcia i pośredniczyć w zaciągnięciu pożyczki w sumie $5,000,000 na pokrycie strat, spowodowanych przez trzęsienie ziemi.

Wiedeń. — Ministeryum kolei żelaznych nosi się z zamiarem zniesienia lokomotyw parowych, a zaprowadzenia w ich miejsce lokomotyw elektrycznych na wszystkich kolejach w zachodniej części monarchii. Do wytwarzania elektryczności użytoby siły wodnej, której dotąd, pomimo wielkiej obfitości w górach, nie wyzyskano.

Buenos Ayres. — Depesza z Montevideo donosi, że parowiec francuski Poiton, który 6 kwietnia odpłynął z Marsylii do tego portu, rozbił się przy wybrzeżu Uruguay. Powiadają, że zginęło 11 pasażerów.

Do Czytelników w Kanadzie.

W Stanach Zjednoczonych wyszło prawo pocztowe, na mocy którego gazety do Kanady muszą być wysyłane pod opaską tak samo, jak do Europy lub innych krajów poza granicami Stanów Zjednoczonych. Taka wysyłka kosztuje znacznie więcej niż poprzednio i dlatego jesteśmy zmuszeni podnieść prenumeratę z dwóch na trzy dolary rocznie. Nie nasza to wina — my musimy się stosować do rozporządzeń pocztowych.

Czytelnicy w Kanadzie, którzy zapłacili swoją prenumeratę za cały rok, niechaj dopłacą dolara ($1.00), jeżeli chcą otrzymywać "Gazetę Polską w Chicago" cały rok. Kto nie dopłaci dolara, będzie otrzymywał nasze pismo tylko przez 8 miesięcy od daty zapłacenia abonamentu.

Nowi abonenci, chcący otrzymać premię, muszą zapłacić $3.00 i 10c na przesyłkę premii.

Z bratniem pozdrowieniem,

W. Dyniewicz.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

MARKA do Niemiac, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląsku	24 95/100	15c
KORONA do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	20 [illegible]/100	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy, Polski pod Moskalem	52 25/100	25c.
FRANK — do Francyi, Belgii i Szwajcaryi	19 90/100	15c.
GULDEN — do Holandyi	41 [illegible]/100	25c.
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	27 25/100	25c.
LIRA — do Włoch	19 [illegible]/100	25c.

Wszelkie pieniądze wysyłane do Europy przez niżej podpisanego, dochodzą bez żadnej zwłoki do miejsca przeznaczonego i wypłacone gotówką prawdziwemu odbiorcy, ponieważ pieniądze te wysełane są za pośrednictwem banku w Lipsku, który to bank ma pieniężne stosunki z mym bankiem, największym w całej Ameryce "First National Bank of Chicago."

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

MAJ

17 P. Antonina b.
18 S. Wenant. m.
19 N. **Ziel. Swiątki.**
20 P. **Poniedz. Z. S.**
21 W. Wenancyusz.
22 S. Heleny kr.
23 C. Dezyderego.

Wiadomości z Polski.

Autonomia Królestwa.

"Kuryer Warszawski" podaje zasadnicze podstawy projektu autonomii Królestwa Polskiego, które Koło Polskie przedłożyło dumie.

Art. 1. Terytoryum Król. Polskiego stanowi kraj, istniejący pod tą nazwą w granicach określonych w r. 1815.

Art. 2. Królestwo Polskie, stanowiące nierozdzielną część państwa rosyjskiego, jest w sprawach wewnętrznych rządzone z mocy oddzielnie ustanowionych zasad prawodawczych.

Art. 3. Dla spraw wewnętrznych Królestwa Polskiego ustanowiono: osobny Sejm, skarb, budżet, zarządy administracyjne z namiestnikiem na czele, instytucye sądowe z senatem dla Królestwa Polskiego i osobnego w radzie ministrów ministra i sekretarza stanu do spraw Królestwa Polskiego.

Art. 5. Kompetencyi sejmu podlega prawodawstwo, dotyczące potrzeb kraju, ustanowienie wszelkiego rodzaju podatków, opłat, ceł, stempli, powinności z wyjątkiem akcyzy i granicznych opłat celnych; roztrząsanie i zatwierdzanie rok rocznie budżetu dochodów i wydatków skarbu Królestwa Polskiego, jak również sprawozdanie komisyi kontrolującej, wykonanie budżetu oraz przeprowadzenie i przyjęcie sprawozdania, dotyczącego zarządu Królestwem.

Art. 6. Przyjęte przez sejm projekty praw przedstawiane będą do sankcyi najwyższej przez sekretarza stanu do spraw Królestwa Polskiego.

Zatwierdzone projekty, kontrasygnowane przez sekretarza stanu, ogłaszane będą w dzienniku praw, wydawanym w Warszawie.

Art. 7. Sejm zbiera się corocznie w Warszawie z rozkazu najwyższego, kontrasygnowanego przez sekretarza stanu. Rozwiązanie Sejmu, jak również zawieszenie jego czynności nastąpić może zgodnie z przepisami, przyjętymi dla Dumy państwowej, z tem zastrzeżeniem, że stosowne akta władzy zwierzchniej kontrasygnowane być powinny przez sekretarza stanu. Każda sesya sejmu trwa conajmniej 3 miesiące.

Dalsze artykuły określają stosunek namiestnika do Sejmu, władze wykonawcze w Królestwie Polskiem, oraz stanowisko ministra dla spraw Królestwa Polskiego, mianowanego przez władzę najwyższą z liczby polskich obywateli w Królestwie w sposób, przyjęty przy mianowaniu ministrów.

Gwałty kościelne.

Agitacya litwomanów, przepojona nienawiścią do Polaków, zaczyna wydawać potworne owoce. Doszło do tego, że proboszcz inicyuje bójki w kościele. W "Dzienniku Wileńskim" znajdujemy następujący opis gwałtu, popełnionego na Polakach w kościele parafialnym w Bytrymańcach.

"Proboszcz miejscowy, ks. Budro już niejednokrotnie figurował na szpaltach naszego pisma. Kapłan ten, który będąc w seminaryum, nie chciał nawet rozumieć po litewsku, obecnie jest zagorzałym litwomanem i chce gwałtem przerobić swych parafian Polaków na Litwinów. Parafianie kilkakrotnie zanosili skargi do biskupa, zjeżdżały w roku bieżącym dwie komisye, z niewytłómaczonych jednak powodów ks. Butro pozostał na miejscu i uważając się za tryumfatora, trwał w swej działalności, aż wreszcie w niedzielę, dnia 1 kwienia zorganizował krwawy pogrom. Od osób wiarogodnych dowiadujemy się kilku szczegółów tego niesłychanego zajścia.

Już w piątek dn. 30 marca będąc u chorego, ks. Budro zapowiedział pogrom, nie uwierzono mu jednak. W niedzielę 1 kwietnia zwlekał z nieszporami, które zwykle odprawia zaraz po mszy, nie odchodząc od ołtarza. Chciał widocznie, aby większość nabożnych się rozeszła, i pozostali tylko szajka i ci, gorliwsi parafianie, którzy obchodzą stacye i śpiewają po polsku. Stało się też według jego myśli. Kiedy ksiądz po nieszporach zaintonował po litewsku "Niech będzie pochwalony", niektóre baby zwolenniczki i agitatorki ks. proboszcza, zaczęły śpiewać po litewsku, ogół zaś, nieumiejący tego języka, śpiewał to samo po polsku.

Ksiądz odszedł wówczas od ołtarza i zaczął grubijańsko wypędzać ich z kościoła. Lud oburzony w najwyższym stopniu tem podłem postępowaniem, nie chciał usłuchać, a niektórzy zaczęli nawet reflektować księdza. Wówczas ks. Budro dał znak jakiś i szybko wszedł do zakrystyi, dwóch zaś drabów podskoczyło do najbliżej klęczącego i śpiewającego, gwałtem wyciągnęli go z kościoła i za kościołem poczęli go bić niemiłosiernie. Lud zaczął uciekać z kościoła, czyhała już na nich banda księża i okładała kołami i kamieniami. Pobici zostali najgorliwsi katolicy, jeden, który się schronił do chaty, bardzo mocno.

Po tym pogromie banda rozbójnicza podejmowana była przez ks. Budrę w plebanii, gdzie pito do późnej nocy. Oburzenie ludu jest straszne, mają zamiar udać się ze skargą do gubernatora. Inteligencya miejscowa radzi zwrócić się energicznie do biskupa, ale rozżaleni mówią, iż byli już trzy razy u pasterza i nic nie wskórali, więc szkoda byłoby fatygi."

Adres włościan wileńskich.

Poseł do dumy z gubernii wileńskiej, włościanin Szymon Piłejko, otrzymał ze stron swych rodzinnych ozdobny adres w tece, na której widnieje wizerunek Matki Boskiej Ostrobramskiej, oraz herby Litwy, Rusi - Polski.

Adres brzmi, jak następuje: "My niżej podpisani włościanie gubernii wileńskiej niniejszem wyrażamy najwyższe uznanie i wdzięczność naszemu posłowi Szymonowi Piłejko za jego przyłączenie się do posłów Polaków z Królestwa Polskiego, Litwy i Rusi, między którymi są włościanie katolicy Królestwa Polskiego.

"Pomimo szczerej chęci nauczenia się rodowitego języka polskiego, a nie będąc do tegoż przez prawo dopuszczeni, mówimy często po prostemu, lecz jednak od matek naszych nauczyliśmy się po polsku pacierza i w tym języku będziemy wznosić modły do Boga za ciebie, panie Piłejko za to, że ty pierwszy z włościan naszych z nad Wilii odczułeś i zrozumiałeś, kto jest dla nas najbliższym w dumie petersburskiej i że zbratałeś się z włościanami Polakami katolikami z nad Wisły.

"Pewni też jesteśmy, że i oni też, jako nasi, najlepiej odczują, co nam potrzeba, i sprawiedliwą, uczciwą a spokojną drogą dobijecie się razem dla nas wszystkich lepszej doli.

"Twój przykład panie Piłejko niech świeci na przyszłość, a teraz pracuj dla dobra naszej wiary i narodowości, nie zrażając się przeszkodami i nie słuchaj przewrotnych podszeptów ludzi, obcych naszej wierze i mowie polskiej, której da Bóg, przy lepszych czasach i my się nauczymy."

Pod adresem podpisało się kilkuset włościan. Między podpisami są bardzo liczne, pisane literami rosyjskiemi.

Skazani.

Przed warszawskim sądem wojennym stanęło kilkanaście osób, oskarżonych o utworzenie organizacyi rewolucyjnych w armii. Zajmowali się oni drukowaniem i rozdawaniem szeregowcom broszur treści rewolucyjnej i urządzali wiece po pułkach. Skazani zostali: Marya Frenklowa i Maksymilian Osten, poddany pruski na 4 lata ciężkich robót, Stefan Grabiński, Michał Dosłarew, Sergiusz Borysów, Michał Terentiew, Nikita Azarow skazani na osiedlenie. Innych 10 oskarżonych skazano na 20 dni aresztu za udział w wiecach. Trzech uwolniono.

Procesy prasowe.

Odpowiedzialny redaktor "Kuryera Poznańskiego" i "Orędownika", p. Ziółkowski, skazany został przez poznańską izbę karną za artykuły o strajku na 300 marek i koszta. Redaktorzy "Katolika", pp. Dąbek i Prus stawali przed bytomską izbą karną, oskarżenie o podburzanie ludności polskiej przeciw rozporządzeniom władzy i do gwałtów przeciw ludności niemieckiej. Przestępstwa tego mieli się dopuścić przez umieszczenie artykułów w "Górnoszlązaku" i "Dzienniku Szląskim". Prokurator wniósł dla p. Dąbka o 100 marek grzywien lub 20 dni więzienia, a p. Prusa na 600 marek kary, albo 60 dni więzienia.

Przed bytomską izbą karną toczyła się sprawa przeciw byłemu redaktorowi "Polaka", p. Wojciechowskiemu. Oprócz tego zasiedli na ławie oskarżonych pp. Sapa i Pawłoski z Załęża.

Sąd po dłuższej naradzie uwolnił p. Wojciechowskiego i Sapę, p. Pawłoskiego zaś skazał na 30 marek kary lub 6 dni więzienia.

Akcya samoobronna.

W Łodzi odbyła się konferencya kolejarzy w celu omówienia środków zaradczych przeciw zabójstwom. W konferencyi brali udział: 4 przedstawiciele partyi socyalistycznych i 5 partyi narodowych.

Konferencya potępiła walki bratobójcze i samosądy i postanowiła utworzyć komisyę rozjemczą, złożoną z 2 przedstawicieli każdej partyi, którzy obiorą piątego jako superarbitra, zobowiązać wszystkich członków obu partyi do wypełniania ściśle wszystkich uchwał tej komisyi; włożyć obowiązek na członków partyi niedopuszczania do wywierania zemsty za poległych członków rodzin; powołać ogół bezpartyjnych do przeciwdziałania walkom bratobójczym, oraz w celu walki z prowokacyą konferencya uznała się za stałą.

Antypolska polityka ruskich i rosyjskich działaczy.

Z Kijowa piszą:

Głównym terenem antypolskich eskapad jest wychodząca w Kijowie "Rada", która ostatniemi czasy zamieściła cały szereg artykułów w tonie lwowskiego "Diła", oraz innych organów wojującego rutenizmu. Początek zrobił słynny lwowski profesor Hruszewski, umieściwszy na łamach Rady tchnący "bezstronną" nienawiścią artykuł w sprawie odłączenia od Królestwa P o l s k i e g o Chełmszczyzny, a następnie posypał się długi szereg artykułów przeciw Kołu polskiemu, przeciwko posłowi Dmowskiemu, oraz gazetom polskim, wraz z całym obozem demokratyczno-narodowym.

Szczegółów nie przytaczam, bo wszystkie tchną "prawdą" i "bezstronnością", do jakich rusińska prasa galicyjska zdawien dawna nas przyuczyła.

"Radzie" dzielnie sekunduje nie rusińska, ale też i nie zupełnie rosyjska "Kijewskaja Myśl", systematycznie zamieszczająca o sprawach polskich artykuły pana, podpisującego się łacińskimi literami W. Z.

P. W. Z. informuje publiczność rosyjską w sprawach naszych w ten sposób, że w długim szeregu swoich artykułów nie zamieścił ani jednego, któryby wykazywał dodatnie (w jego naturalnie mniemaniu) strony życia polskiego, lecz systematycznie usiłuje zohydzić "panujący obecnie" nastrój w Królestwie, wykazując "zbrodnie", "szowonizm", "czarnosecinność", "zatęchły" i "wrogi wolności" konserwatyzm panującego jakoby nad Wisłą nacyonalizmu.

"O "Kijewlaninie" nie piszę, bo stosunek jego do Polaków jest znany. Pan Pichno politykę antypolską prowadzi systematycznie, z wysiłkiem i otwarcie".

Drobne Wiadomości z Polski.

Jarocin. — Na trzy miesiące i tydzień więzienia skazał sąd ławniczy w Jarocinie robotnika Wawrzyna Kulkę z Komorza, który rzekomo nauczyciela zaczepił na ulicy i przezywał go z powodu jego stanowiska wobec strajku szkolnego i później rzucił za nim kawał deski i kubeł blaszany.

Warszawa. — Gospodarz K.z Podolszyc pod Płockiem sprzedał swoją 24morgową osadę, za którą Niemcy dawali mu 6000 rubli. Obawiając się puścić Niemca na ojczysty zagon, gospodarz K. sprzedał swoją schedę Polakowi, który zadeklarował tylko 5,500 rubli.

Brześć litewski. — Ujęto tu bandę opryszków, należącą do bojowej organizacyi socyalistycznej. Przy aresztowaniu jednego z nich zabito.

Warszawa. — Adwokat Aleksander Lednicki zakłada tu wielkie pismo codzienne w duchu polityki kadeckiej. Jeden z wybitnych publicystów warszawskich wyjechał do Petersburga celem porozumienia się z tamtejszymi działaczami kadeckimi.

Warszawa. — Arcybiskup Popiel wydał odezwę do duchowieństwa dyecezyi warszawskiej z wezwaniem do przyjmowania obowiązków katechetów w szkołach Macierzy.

Warszawa. — Na szosie belwederskiej zabito kilku strzałami rewolwerowymi stróża nocnego Rogozińskiego. Zabójcy zbiegli.

Łódź. — Na ulicy opadło 20 uzbrojonych ludzi wóz, w którym urzędnik podatkowy i dwóch policyantów wiozło 4,925 rubli. Wóz eskortowało nadto 4 innych policyantów. Napastnicy rzucili bombę, która wśród strasznego huku wybuchła, nadto dali wiele strzałów z rewolwerów. 1 żołnierz policyjny zabity, a 3 zranionych. Sprawcy uciekli ze zrabowanymi pieniędzmi.

Warszawa. — Sąd wojenny skazał trzech uczestników pogromu instytucyi rządowych w Łagiewie, dokonanego w dniu 20 grudnia 1905, mianowicie Stanisława Witkowskiego, Jana Kormalskiego i Michała Ejzelmana na śmierć przez powieszenie.

Warszawa. — Wysłano 50 więźniów politycznych do Brześcia litewskiego.

Brześć litewski. — W okolicy tutejszej 11 uzbrojonych bandytów ograbiło obywatelkę tut. p. Skałabanowicz na kwotę 3.000 rubli.

Smoleńsk. — Między stacyami Sowkin a Dobrowin nastąpiło wykolejenie się pociągu, podczas którego 5 osób zginęło, a 6 jest ranionych.

Lwów. — Z powodu 40letniej rocznicy Sokoła-Macierzy, odbędzie się 29 i 30 czerwca r. b. zlot sokoli we Lwowie. Do zlotu dopuszczani będą także druhowie z zaborów niemieckiego i rosyjskiego, którzy wykonają ćwiczenia odrębne.

Program uroczystości jest wspaniały i potrwa cały tydzień.

Warszawa. — Donoszą z Petersburga, że Kuropatkin niebawem przybędzie do Warszawy. Łączą to przybycie z mianowaniem Kuropatkina na wysokie stanowisko.

Warszawa. — W Zawierciu aresztowano trzech sprawców napadu na sklep monopolowy we wsi Porębie. Podczas aresztowania patrol strzelił i trafił jednego z napastników, oraz jednego przechodnia.

Poznań. — Z pod Strzelna donoszą: "Poddany rosyjski Antoni Sobieraj, który już od lat 50 mieszka w Poznańskiem otrzymał od naczelnego prezesa rozkaz, aby natychmiast wraz z całą rodziną opuścił granice państwa pruskiego, ponieważ zakazał swoim dzieciom odpowiadać po niemiecku w nauce religii.

Warszawa. — Przed sądem wojennym stawał tu Wincenty Szymczykiewicz, oskarżony o napad na sklep monopolowy w Schlenicach, gub. kieleckiej, gdzie zrabował 140 rubli. Szymczykiewicza skazano na śmierć.

Sąd wojenny wydał wyrok śmierci na Winc. Sokoła, Stan. Witkowskiego, Jana Kormalskiego, i Michała Eisenmanna za zamach na szkołę i pocztę w Łagowie.

Warszawa. — Przed sądem warszawskim toczyły się wczoraj trzy sprawy prasowe. Pierwszy przeciwko właścicielowi drukarni Izakowi Edelsteinowi za wydawanie przez pewien czas "Robotnika Warszawskiego". Skazano go na 8 miesięcy twierdzy. Drugi był proces przeciw redaktorowi "Ziarna" Dyonizemu Zaborskiemu za wydrukowanie w dodatku do "Ziarna" pieśni patryotycznych, jak "Boże coś Polskę", "Z dymem pożarów" itd. Zaborskiego uwolniono. Trzeci był proces przeciw 16-letniemu Ignacemu Zaleskiemu o przewożenie literatury nielegalnej. Zaleskiego uwolniono.

Warszawa. — Jenerał-gubernator zmienił wyrok śmierci, wydany na Kazimierza Małachowskiego za udział w napadzie na pocztę pod Serbami, na dożywotne ciężkie roboty.

Z Osad Polskich.

Kenosha, Wis. — Znany obywatel polski, Michał Kołowski został mianowany komisarzem ulic na zachodnią stronę Kenosha w zeszły poniedziałek. Jest to pierwszy Polak na urzędzie w Kenosha.

Passaic, N. J. — Nieszczęście spotkało Fransiszka Grębowca. Przy maszynie we fabryce pas go porwał na koło i byłby nieszczęśliwy ducha wyzionął, gdyby wczas nie zatrzymano maszyny. Wykręciło mu prawą rękę, a może nawet i kość nadwyrężyło, prócz tego poniósł uszkodzenia na twarzy, głowie i na całem ciele. Chory leży w szpitalu Panny Maryi, gdzie wielu przyjaciół go odwiedza. Wybierał się biedaczysko na 15 maja do kraju do żony, a tu nieszczęście plany mu pokrzyżowało.

Milwaukee, Wis. — W tutejszym teatrze "Garrick", który będzie przebudowany z teatru "Star", przy Sycamore i W. Water ulicy występować będzie w głównych rolach panna Adelajda Nowak, którą kompania teatru "Garrick" zaangażowała za kontraktem na pięć lat. Występowała ona dawniej w trupie Mansfielda, w głównych rolach, a do Milwaukee przybywa 10 maja.

Detroit, Mich. — Jakób Potyński, liczący około 50 lat wieku, został przywalony ziemią przy kopaniu dołu, przyczem odniósł takie kontuzye, że zmarł w trzy kwadranse potem w szpitalu Czerwonego Krzyża. Potyński i inny robotnik zostali zasypani po piersi, a niejaki Fred Wurm powyżej pasa.

Racine, Wis. — Piotr Sukus liczący 40 lat wieku, chcąc wsiąść do wagonu tramwajowego linii Milwaukee, Racine and Kenosha wpadł pod koła, które ucięły mu obie nogi. Sukus po przywiezieniu go do szpitala umarł w godzinę.

Laporte, Ind. — Umarła tutaj staruszka, licząca 113 lat wieku, Polka, T. Moniska. Przyjechała ona do powiatu Laporte w roku 1876, gdy liczyła już wtenczas 82 lata. Niedawno temu umarła tutaj jedna polska kobieta, mianowicie D. Reese w wieku lat 117.

Tumagua, Pa. — Znaleziono tu na Lemsford Mountain zwłoki sześcioletniego Jana Sobola, który przed tygodniem zniknął z domu rodziców. Początkowo myślano, że chłopca ktoś ukradł,, tymczasem ze zwłok przekonano się, że dziecko musiało zabłąkać się i umarło z głodu.

Zbrodnia z zabobonu.

Wśród mieszkańców okolic nadwołżańskich istnieje zabobon, iż ręka człowieka niewinnego jest talizmanem, którego posiadacz staje się dla postronnych niewidzialnym, może więc np. bezkarnie kraść. W tych dniach wykryto na tle tego zabobonu straszną zbrodnię. W łukojanowskim powiecie banda opryszków postanowiła zdobyć sobie taki talizman; upatrzyli młodego chłopca nazwiskiem Szapanow, porwali go do lasu, odcięli prawą rękę po ramię, następnie dobili. Widok tej zwierzęcej operacyi był tak straszny, że dwóch z pośród opryszków nie mogło go wytrzymać i uciekło z miejsca zbrodni. Całą bandę wyłapano, wśród jej członków jest rodzony wuj chłopca oraz jedna 60 letnia kobieta.

Na mustrze.

Oficer:—Kapral Głąb! jeżeliby nieprzyjaciel napadł na nas z tyłu, jakie kroki mamy przedsięwziąć?

Kapral: — Długie i prędkie, panie poruczniku.

MARYA RODZIEWICZÓWNA.

Jaskółczym Szlakiem.

Powieść.

Ciąg dalszy.

—Mów mu, jak chcesz, Tolu, bierze nas sobie na własność! — rzekła kobieta, gładząc główkę dziecka.

—Tatku!—zaszczebiotała Tola — niech tatko mnie wysadzi za okno, w te kwiaty! Tam leży czerwona kula, będę grzecznie się bawiła!

—Mama pozwoli?—spytał.

– Dokuczy pannie Stefanii — zaprotestowała.

Otworzył okno. Z ganku panna Felicya przyglądała się oficynie, drżąc z niepokoju.

—Ciociu!— zawołał— proszę naszego dzieciaka popilnować!

—Daj mi go, daj! — odparła, podchodząc żywo.

Wzięła Tolę na ręce i patrząc ze łzami na młodą kobietę, rzekła serdecznie:

—Dzięki Bogu, że nasza!

W godzinę potem Kostuś z wdową szli przez miasto do kościoła.

W oknie u Kiwy siedział piękny Wiktor z nieodstępnym Józefem i kilku jeszcze kolegami.

Młoda para ich nie spostrzegła, ale Józef wnet oznajmił:

—Wiecie? Francuz chodzi pod rękę z Helą!

—Pleciesz!—burknął Wiktor. —Słyszałem, że go odpaliła.

—Dalibóg, poszli razem!

—To idź, zobacz lepiej!— zaniepokoił się Tedwin. Posłuszny Józef wybiegł i dogonił tych dwoje.

—Dobry wieczór!—pozdrowił słodziutko.

—Śliczna pora do spaceru.

—Śliczna—potwierdził Kostuś lakonicznie.

—Pani Helena codzień piękniej! — umizgła się dalej.

—Tak? To bardzo osobliwe, bo codzień się starzeje!—odparła zimno.

—Państwo pewnie nad rzekę, na przechadzkę?

—Nie, tylko do księdza— odparł Kostuś.

—Może zapowiedzie? Winszuję pierwszy!

—Dziękujemy!—rzekła kobieta, skręcając w bok do furty kościelnej.

Pan Józef musiał wrócić do Kiwy.

—No i cóż?—zagadnął go Wiktor.

—Poszli dać na zapowiedzie.

—To głupia jechać z tym hołyszem do Algieru, żeby tam sadzić kapustę i kalafiory własnoręcznie, a jak go bieda ściśnie, sprzeda ją jakiemu Arabowi do haremu. To frant, co rozumie interes. Jestem pewny że i bić tęgo potrafi. Setnie głupia. A ja myślałem o niej. Jawornicki chciał ją wziąć do domu, do towarzystwa córki.

—Cha, cha, cha—zaśmiał się Zawirski — to ty jesteś rewolwerowy człowiek.

—A cóż Kobiecina była dla mnie grzeczna, mam względem niej honorowe obowiązki. Honor jest moim bogiem.

—Very gentelman— świsnął Zawirski.

Szarzało już, gdy załatwiwszy formalności kościelne, Kostuś ze swoją wdową wracał do dworu.

—Panu się spieszy, a tu wypadnie czekać trzy tygodnie.

—Oj, ciężko czekać—westchnął.- Pani taka surowa!

—A pan lekkomyślny. Mnie ta szarańcza więcej zmartwiła, niż pana. Taki mi żal ojca pańskiego, który sam znosi klęskę!

—Jaka szarańcza?—spytał.

—Jak to jaka? Ta, o której mi pan mówiłeś.

—Ta kochana, której panią zawdzięczam Dzięki Bogu—nie straszna. Wylęgła się w głowie panny Rity Różyckiej.

Spojrzała nań zdziwiona, potem oburzona.

—Oszukałeś mnie pan!— zawołała, cofając mu rękę z pod ramienia — To trochę za wcześnie!

—Pani nie rada, że mnie bieda ominęła?

—Nie będę już nigdy panu wierzyła!

—Byłem ja panią zdobył, zdobędę i wiarę. Użyłem podstępu z musu. Proszę dać rękę, już ona moja!

—Wyśmienicie pan kłamiesz i oszukujesz. Wiem teraz skąd Tola codzień bogatsza w wykręty. Czy pan myślisz ten system dalej uprawiać?

—Nie, już nigdy, bo wstydziłbym się pani!

—Bardzo szczęśliwie, bo już panu drugiego kłastwa nie daruję, choćbym nawet złożyła małżeńską przysięgę. Proszę to zapamiętać!

Raczyła podać mu rękę, ale pozostała nachmurzoną i Kostuś wyznał w duchu, że żartować z nią byłoby niebezpiecznie.

U progu odprawiła go.

—Proszę mi jeszcze darować godzinę!—szepnął pokornie.

—Jeszcze panu dokuczą te godziny. Niech pan idzie do ciotki.

—Co mi tam ciotka teraz! Rozkochany jestem w pani bez pamięci.

Ogarnął ją ramieniem. Usunęła się zręcznie.

—Idź pan!— rzuciła gniewnie.

—Przecie jestem pani narzeczonym!

—Więc?...

Spytała takim tonem, że mu krew nagle zlodowaciała.

Cofnął się onieśmielony, a ona znikła za drzwiami.

Postał chwilę i głową potrząsł.

—Widzi mi się, że z republiki spadłem pod absolutną monarchię i prawa drakońskie. "Cre nom," żebym jej tak nie kochał...

X.

Homeryczną ucztę duchową miały plotki okoliczne.

Zakipiało,—rozprysły się na wsze strony opowieści, krytyki, komentarze, drwiny, oszczerstwa, bajki.

Różyccy nie schodzili u wszystkich znajomych i nieznajomych, bliższych i dalekich.

Ponieważ zaś pan Erazm całe życie ludziom pomagał, a długi wdzięczności spłacają się obmową, krewnych zaś nie posiadał, więc był rzucony na pastwę złych języków.

Pastwiono się nad Ritą za to, że mało dbała o ludzi: nad Adasiem, że nie kolegował z miejscową młodzieżą; nad Szymkiem, że go nie znano.

Z Rity zrobili potwora: jedni dowodzili, że ma romans ze stryjem; drudzy, że fortunę jego dla siebie jednej chce zagarnąć.

Adaś był zdrajcą dlatego, że wyjeżdżał; Szymek pasorzytem i hultajem dlatego, że zostawał.

Przyjęli Stefana, pokłóciwszy go z matką, aby potem krzywdzić w dziale Zygmusia, a od głupiego dostać zrzeczenie się na siostrę.

Dowodzili jedni, że Jadwisia i Adaś oddawna mają z sobą romans; drudzy, że życie Adasia utrzymują sztuką, morfiną, byle do ślubu dożył, a potem Różycki zajmie się wdową i funduszem.

Wszyscy ci ludzie bywali zresztą w Rogalach, jedli smaczne obiady, spijali wina i ściskali dłonie gospodarza.

Od Różyckich przechodzono do Kostusia i wdowy. Ona miała legion kochanków, on już przed ślubem wytoczył proces biednym siostrom żony o posag. Jedna z tych sióstr umarła podobno z rozpaczy, gdy otrzymała pozew.

Zresztą wdowa była wyrodną matką. Dziecko mieli zostawić pannie Stefanii. Biedna sierotka!

Podobno Jamont tolerował gachów narzeczonej, jeśli przegrywali do niego w karty, w przeciwnym razie robił skandale, bo lubił przy tem głowę zalewać. Biedna ciotka, która go chowała, z płaczem to powiadała. Na nią ośmielał się rękę podnosić. Szalona Wojakowska, że idzie za niego.

Powiadają, że jest tam druga żona. Ksiądz waha się ze ślubem i zatelegrafował do Algieru.

Gdy wyczerpano sprawę Kostusia, języki nie milkły. Był jeszcze Wiktor, ale tego się bano, bo miał mir między młodzieżą, policyę swoją w osobie Józefa, język złośliwy i żenił się bogato.

Więc tylko cicho, bardzo cicho i oględnie szeptano o nim.

Ożywiła się okolica. Kilka domów przyjaznych pokłóciło się wskutek tego życia, kilka poważnionych podało sobie ręce, byle z nowin korzystać. Wszyscy perorowali w imię zasad, tradycyi, dobrych obyczajów, idei.

A jednak omal do tych brudów nie domieszała się krew.

Pewnego wieczoru, pan Erazm czytał spokojnie gazety, przysłuchując się zarazem muzyce Adasia i jakiejś wesołej dyspucie artystycznej Szymona i Rity, gdy wpadł Stefan.

—Ciotka Felicya przysłała list bardzo pilny. Ten żyd, co go przywiózł, powiada, że Kostuś u Kiwy wybił Zawirskiego z Malewicz. Aj, że mnie tam nie było! To komedya!

—Ten zwaryował! Robić skandal w zajeździe na dwa dni przed ślubem!—mruknął pan Erazm, rozrywając kopertę.

Panna Felicya ze wzruszenia nakreśliła ledwie czytelne zygzaki:

"Kostuś ma się jutro pojedynkować. Mój Boże, ledwie żyjemy z rozpaczy! Przyjeżdżajcie pan!"

—Niech-no Jurek zaprzęga! Zbierz się Szymku, pojedziemy. Jeśli przyjdzie do rozprawy, trzeba mu dwóch świadków.

W pół godziny pędzili do miasteczka.

Przybyli tam nad ranem i znaleźli u Kiwy Kostusia, śpiącego jak kamień.

—Co się stało?

—Nic. Przedwczoraj siedziałem tu sam i zły na Helę. Aż tu obok Zawirski, Wiktor i Józef zaczęli pleść niestworzone rzeczy. Cierpiałem, póki mogłem; potem, jak Zawirski zaczepił— no, nie powiem kogo, — wszedłem do nich i powiadam mu:—Łżesz, wiesz o tem, cofnij, co powiedziałeś! — On jeszcze lepiej i śmieje mi się w oczy. Więc dałem mu policzek, trochę za mocno, bo szczękę wytrąciłem i powiedziałem, że jest podły. Potem począłem czekać na wyzwanie i oto trzeci dzień czekam. Moje kobiety trochę płaczą a więcej się złoszczą, bo to burda. Ale cóż miałem robić? Przez całe życie nie słyszałem tylu haniebnych oszczerstw i kłamstw, co przez to jedno lato.

—A twój ślub?

—Pojutrze, jeśli co nie przeszkodzi. Szkoda mi będzie życia teraz, ale też nie sposób znosić podłości!

—Gdzież Zawirski?

—Podobno wyjechał opuchnięty do Malewicz. Ale Wiktor i Janicki przyjechali stamtąd wczoraj wieczorem. Może się zgłoszą.

—No, pójdę do nich zasięgnąć języka. Widzimi się, że żyć będziesz.

Gdy wyszedł, Kostuś zwrócił się do Szymka.

—Wyjechawszy stąd, będę miał wrażenie, żem wydostał się z kałuży płytkiej, brudnej, cuchnącej.

Pan Erazm tymczasem wnet odnalazł Wiktora; zastał u niego Janickiego i Werbicza.

Miny mieli ponure i oburzone.

—Co tu robicie? Wyzywajcież Jamonta. Przeciesz nie będzie się strzelał w dzień ślubu.

—Po nim można się wszystkiego spodziewać, nawet, że nas postrzela, gdy mu przyjdzie fantazya z kieliszka!— rzekł Wiktor.

—Człowiek, który nie szanuje położenia naszego, nie godzien jest pojedynku! — dodał Janicki.

—Nic was nie rozumiem—ruszył ramionami Różycki.

—Nam między sobą waśnić się nie godzi— rzekł Werbicz. — To będzie ostatnia klęska i wstyd.

—Aaa! Z tego punktu bierzecie kwestyę? Trudno mi będzie to uczynić zrozumiałem Kostusiowi. Wyłóżcie mu więc to dokumentnie, że u nas wolno tylko szczekać i kąsać z za płota, że za to nikt nie powinien się obrażać, ani ujmować. Wstyd zaś nosi ten tylko, kto oszczercę policzkuje. Tamten jest ofiarą i w imię idei chowa policzek do kieszeni. Czy zrozumiałem was?

—Unosisz się—rzekł Werbicz.—Wedle mnie, Zawirski okazał wiele taktu i dojrzałości.

Pan Erazm nie wrócił wprost do Kostusia.

Musiał ochłonąć. Za nic nie wyznałby mu prawdy.

Gdy przyszedł wreszcie, zdobył się na wesołość.

—Zawirski uznał swą winę. Sprawa skończona. Chodźmy uspokoić nasze panie. Jechaliśmy na sekundantów, będziemy światkami ślubu!—zawołał od progu.

Kostuś zdumiał.

—Nie stanie do rozprawy ani on, ani Wiktor?—spytał uszom nie wierząc.— Żebym wiedział, że tak się skończy, nie podniósłem nań ręki, ale laskę. Twardą mają tu skórę!

Roześmiał się szyderczo, aż pobladł Różycki z upokorzenia.

—Chodźmy do dworku, zapomnijmy o tem. Szymku, napisz słów parę z uspokojeniem do Rity i wyślij konnego...

— Po co?—odparł Szymon, ramionami ruszając.—On był zupełnie spokojny. Przepowiedziała, że sprawa nie skończy się prochem i ołowiem, ale śliną i winem!

Miała, jak zwykle, racyę — rzekł Kostuś.

Nazajutrz cała okolica wiedziała, że Kostuś pijany zeszedł Zawirskiego u narzeczonej, że do niego strzelał, ale go obezwładnił i za drzwi wyrzucił Wiktor Tedwin.

Inni przeczyli temu i dowodzili, że pokłócono się przy kartach. Jamont przegrał i nie chciał płacić, więc go Zawirski nazwał podłym, a tamten rzucił się na niego i omal nie zabił lichtarzem.

Szczęściem wieści tych nikt nie doniósł do dworku, bo Konstantego ślub znówby uległ zwłoce.

Ale brudy nie przekraczały furty panny Stefanii, a zakochani unikali ludzi, więc w oznaczonym dniu, bardzo rano, po spowiedzi i mszy, Kostuś ukląkł z wdową u stóp ołtarza i przysięgli sobie wiarę do śmieci.

Twarda jego, spracowana dłoń uścisnęła mocno jej pracowite palce i stary ksiądz im pobłogosławił.

W dworku panny Stefanii ciasno było od kufrów.

Zebrały się rzeczy panny Felicyi, wdowy i wyprawa Jadwisi, zawarta w dwóch starych walizach.

Pani Zofia spieszyła do domu, bo nazajutrz miała sprawę w sądzie.

Oddając Ricie walizy, córkę i klucze, zarazem opowiadała Różyckiemu proces i pytała o radę.

Na podwórzu panował ruch i rozgardyasz okropny. Kostuś rozrywał się na wsze strony, służba rogalska biegała, panna Felicya komenderowała obwiązywaniem pakunków i cichaczem ocierała łzy.

Nareszcie o południu otwarto szeroko bramę i uśmiechnięty, na swym wysokim koźle, w ramie z płótna budy, ukazał się zacny Alkone Krum, targając lejce niesfornej czwórki.

Bryka stanęła pod gankiem, zaczęto ją wypełniać tłumokami.

Kostuś i Rita pilnowali liczby i porządku.

—Siedm kufrów naszych, dwa Jadwisi — rachował młody człowiek.

—W rogalach przybędzie jeszcze ze siedm— śmiała się Rita.

—Kostusiu, wyjmijcie czarny kufer, znalazłam tu jeszcze trochę drobiazgów!—zawołała panna Felicya.

—Masz tobie! kufer na samym spodzie. Ciocia nie ma nade mną litości!

—To ja ją będę miała — odezwała się pani Helena.—Wezmę cioci drobiazgi do swego tłumoka. Jest szczęściem na wierzchu. Muszę go jeszcze otworzyć.

—Mamo, ja chcę do tego białego domku!— napierała się Tola, ciągnąc ją za rękaw.

—Rito!—wołał Różycki— gdzie są papiery panny Jadwigi? Pani Zofia ci oddała.

—Chodźcie na śniadanie! — wzywała panna Stefania.

—Muszę iść do rejenta!... Zapomniałam wziąć weksli.....— wołała pani Zofia.

Wśród tej wrzawy, Alkone zapewniał Ritę o pośpiechu swych koni, a Szymon wydawał rozporządzenia Jurkowi, co do zaprzęgu.

Tymczasem Kostuś upakował ostatni kuferek, wziął Tolę na ręce i poszedł za wdową do jej pokoju.

Nagi już był i pusty. Drobiazgi ręczne leżały na stoliku i stała tylko maszyna do szycia, którą kobieta pogładziła ręką.

—Żal mi ją zostawiać, tę naszą karmicielkę! — rzekła — żal dobrych ludzi z dworku.

Spojrzała na męża, a spotkawszy jego gorące oczy, zarumieniła się.

—Heluś, takim szczęśliwy!—szepnął, obejmując ją wpół.—Mnie tylko żal, żem cię nie poznał wcześniej! Powiedz przynajmniej, że ci żal, żeś moja?

Uśmiechnęła się, a on ten uśmiech z ust jej scałował.

—Kostusiu! Kostusiu!—rozległo się wołanie panny Felicyi. — Nie znajduję pieniędzy! Co to będzie?

(Dokończenie nastąpi)

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Mexyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiebiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada *książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 1000 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of over 3.000,000 Poles residing throughouth the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago is read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Editions, and Imported Books.

CHICAGO, ILL. 16 Maja, 1907.

LIST Z NIEBA.

Dziwna się tutaj
Stała przygoda,
Przy bramie niebios
Stoi gospoda,
Aby wędrowcy,
Świeżo przybyli
Mogli po trudach
Spocząć podróży.
Na środku izby
Stoi stół duży,
Przy którym właśnie
Się rozgościli
Z rożnych narodów
Nowi niebianie.
Każdy coś mówił,
Najwięcej panie.
Jako i w niebie
Naród niewieści
Swoim językiem
Ciągle szeleści.
Święty Piotr pilnie
Nadstawiał ucha.
Staruszek bowiem
Ciekawie słucha,
Jakie na ziemi
Są swary, kłótnie,
(Gazet nie czyta,
Bo łżą okrutnie).
A więc prawiono
I to i owo.
O tem, co będzie
Z dumą państwową,
O tem, jak zima
W tym roku twarda,
O polityce
Króla Edwarda;
O bohaterstwie
Rusińskich drabów
I o socyałów
Klęsce wśród Szwabów.
Stąd o Prusakach
Wszczęła się mowa,
Padały niezbyt
Pochlebne słowa;
Bardzo się mało
Różniły zdania,
A był tam jakiś
Polak z Poznania,
Co siedział z boku,
Patrząc boleśnie,
Ten spytał nagle:
Zracie wy Wrześnię?
A znacie dalszy
Ciąg tych wawrzynów,
Co zdobią czoła
Germanii synów?
Więcie, co cierpi
Dziś nasza Macierz,
Za polskie słowo,
Za polski pacierz?
I zaczął prawić
O dziatek chłoście
Piotr się zachmurzył
Struchleli goście.
A kiedy prawił
O kaźni matek,
Za to, że swoich
Broniły dziatek,
Łza się stoczyła
Z lićów Piotrowych,
I spuścił na nie
Rzęsy, jak krzaki.
Uderzył pięścią,
A z ust surowych
Wypłynął jeden
Wyraz: — łajdaki!
Zaległa cisza,
Wtem ktoś do bramy
Jął się dobijać
Z wielkim łoskotem,
Jak gdyby walił
Łuśnią lub młotem.
Więc szepnął starzec.
Znów gościa mamy!
Lecz nim otworzył,
Spojrzał za kratę,
Chłopisko jakieś
Stało kudłate;
Jak złodziej patrzał
Na wszystkie strony
W ręku swem trzymał
Kij pokrwawiony
Na którym widniał,
napis H. K. T.
Zbladł święty klucznik
Lecz wziął klucz złoty,
Otworzył bramę
I spytał: — Kto ty?
Drab wyjął pasport,
A na nim szelma
Pokazał podpis
Cara Wilhelma.
Więc Piotr, nim drab mu
Swój pasport wręczył,
Huknął jak gromem:
— Tyś dzieci męczył?!!
I urósł nagle
Starzec w olbrzyma.
A gdy drap hardo
Zawołał: — Puśćcie!
Do ziem go przybił
Swemi oczyma,
Kopnął i stoczył
W piekieł czeluście
Gdy się zaś miodkiem
Starzec pokrzepił,
Na bramie nieba
Arkusz przylepił
I sadził na nim
Wielkie kulfony:
"Prusakom wstęp tu
Srogo wzbroniony!"

Prawdy nie zakryją.

Jeszcze nie oschła ziemia na grobach ofiar krwawego kataklizmu w Łodzi, a już ze świeżo rozlanej krwi uczynili socyaliści galicyjscy wyborczą broń agitacyjną przeciwko nienawistnemu sobie stronnictwu demokratyczno-narodowemu w Królestwie i w Galicyi.

W prasie socyalistycznej i na zgromadzeniach przedwyborczych przedstawia się tedy bez wstydu i zająknienia, że sprawczynią krwawych dni w Łodzi jest narodowa demokracya, że zwolennicy tego stronnictwa, urodzeni wrogowie robotnika, urządzili w Łodzi krwawą rzeź robotników - socyalistów.

Nadużywa się niegodnie zaufania ciemnego tłumu zwolenników socyalistycznych, korzysta się z uprzywilejowanej roli informatorów wobec ludzi nieobznajmionych z biegiem wypadków politycznych, ażeby w prostaczych i łatwowiernych umysłach zaszczepić fałsz i zbudzeniem nienawiści utrudnić im porozumienie z tymi, którzy im chcą otworzyć oczy na prawdę.

Ale prawdy zakryć nie pozwolimy. Musi ona zatryumfować nad fałszem, chociażby dlatego, że fałsz jest zanadto oczywisty.

Kto zapoczątkował krwawe dni w Łodzi?

Nietylko to pytanie domaga się odpowiedzi. Czekają na odpowiedź, na powtórzenie tej odpowiedzi, chociażby po setny i tysiączny raz dalsze, związane z poprzedniem, a równie ciężkie pytania:

Kto wogóle zapoczątkował trwające do dzisiaj mordy i rozboje w Królestwie? Kto stworzył teoryę, że dla powodzenia rewolucyi należy zdezorganizować całe życie publiczne? Kto szeregował pod hasłem rewolucyi społecznej ludzi o dzikich, antispołecznych instynktach? Kto przedsięwziął niszczące kraj cały i robotnika strajki polityczne? W czyim interesie leżało utrzymanie robotnika w despotycznych ryzach dyscypliny strajkowej i partyjnej? Kto dał nóż i browning do ręki zorganizowanym bandom złoczyńców? Kto uświęcił pospolitą zbrodnię, podnosząc ją do godności politycznego czynu? Kto nędzą i ciemnotą chciał sprządz naszego robotnika z anarchistą rosyjskim? W czyim interesie leżało podtrzymywanie zdziczenia moralnego i rozkładu społecznego przez nędzę i ciemnotę?

Potem zaś, gdy pod wpływem samozachowawczego instynktu, w obronie życia i mienia, w interesie społecznym i w interesie odrębności naszego życia od anarchii rosyjskiej, wobec przerażenia mas ludowych nad dziełem socyalistów, zaczęły się tworzyć odruchowo kadry narodowe wśród robotników, kto pobudził złoczyńców do mordu tych robotników i ich przewódców? Kto przelał krew Piotrowskiego, Baranowskiego, Rudowskiego i tylu innych?

Odpowiedź na te wszystkie pytania jest dla socyalizmu w Królestwie, jako dla stronnictwa politycznego, kwestyą życia i śmierci. Trzeba ją powtarzać tak długo, dopóki to stronnictwo żyje i działa.

Socyaliści wywołali rewolucyę socyalną w Królestwie. Tkwią nam jeszcze w pamięci te głośne odezwy, w których zapowiadano walkę z caratem, a przygotowywano walkę z własną ojczyzną.

Nie od razu zorganizował się ze strony narodowej opór czynny.

Jedną z pierwszych ofiar ruchu narodowego, probującego stawić opór niebezpieczeństwu, jedną z najszlachetniejszych ofiar padł Piotrowski. Na grobie zabitego wzywali jego przyjaciele obecnych do upamiętania. Ale gdy i oni spotkali się również z kulą i sztyletem, musieli sami wziąć broń do ręki.

Musiano się bronić. Przeciwko socyalistycznym "bojówkom" stanęły organizacye bojowe robotników narodowców. Na groźbę śmierci odpowiedziano groźbą, na zabójstwo zabójstwem.

W obozie socyalistycznym po pewnem otrzeźwieniu przyszła z czasem reakcya. Twórcy anarchii i ideologowie rozkładu ulegli sami wreszcie wewnętrznemu rozkładowi. Nastąpił rozłam w partyi socyalistycznej.

Pozostały bojówki. Wyswobadzały się one coraz więcej z pod kierownictwa partyi, tępiły się wzajemnie, wsiąkały w siebie coraz więcej elementów moralnie wykolejonych, zniepraw ionych, niezdolnych do stałej pracy, pospolitych zbrodniarzy. Napady traciły coraz więcej elementów moralnie wykolejonych, zniepraw ionych, niezdolnych do stałej pracy, pospolitych zbrodniarzy. Napady traciły coraz bardziej charakter polityczny, stawały się natomiast coraz częściej aktami zbrodni, żyjącej z rabunku.

Dla ludzi użytych raz do przelewu krwi, spokojne życie stało się fizyczną niemożliwością, a powrót do pracy najgorszą ostatecznością.

Doprowadzony do ostateczności, rozwścieczony widokiem krwi robotnik zaczął się mścić srogo nad tymi, w których widział żyjącą groźbę dla swego życia i mienia.

Próby, podjęte przez stronnictwo demokratyczno-narodowe, a mające na celu osiągnięcie bodaj chwilowego zawieszenia broni, nie odniosły pożądanego skutku. Żądza odwetu, czy przekonanie, że spokój trwały nastanie dopiero po wzajemnem wytępieniu się elementów najdzikszych, zwyciężyły nad głosem ludzkości. Każdy dzień przynosi nowe wiadomości o zabójstwach.

Lepiej było może nie podnosić krwawej zasłony, kryjącej dzieło zdziczenia i upodlenia ludzkiego. Robotnik socyalistyczny, śpiewający dotąd bezmyślnie piosnkę socyalistyczną o dniu "sądu" i "zapłaty", może przerazić się obrazem takiego sądu ludowego, spełnionego tam, gdzie socyalizm doszedł do swych ostatecznych konsekwencyi i ugiął się aż do grobu pod ich ciężarem.

(Lwowskie **Słowo Polskie**).

Rozwój myśli i nauki.

Skarby, zawarte w księgach, ten duch w nich zaklęty sprawiły, że naród nasz nawet w czasie ucisku nie ustał w pracy nad rozwojem myśli i nauki.

Dziś z dumą przyznać możemy, że myśl polska, wiedza i nauka stoją na tej samej wyżynie, co u innych narodów.

Jeżeli zważymy, że w czasie ostatnich lat 110 myśl i nauka polska nietylko nie doznawała opieki, ale na różny sposób bywała przytłumiana, natenczas zaiste zdumiewać się musimy nad skarbami ducha, jakie Bóg złożył w narodzie naszym.

Nie mieliśmy w Polsce własnych szkół, a literatura nasza, poezya i piśmiennictwo piękne są, tak bogate, jak rzadko którego narodu. Dziś w całym świecie, kto chce uchodzić za wykształconego, musi znać choć w tłomaczeniu dzieła naszych pisarzy a zwłaszcza Sienkiewicza.

Dalej, kto ma pieniądze, a może kupować dzieła sztuki jak obrazy i rzeźby, ten kupuje dzieła Matejki, Siemiradzkiego, zmarłych przed kilku laty, albo Chełmońskiego, Kowalskiego, Laszczki i innych dziś żyjących artystów.

W dziale muzyki i śpiewu sławni są na cały świat nasi: Paderewski, Śliwiński, Barcewicz, Bandrowski, Żeleński i inni.

Jak literatura i sztuki piękne, tak samo i nauki ściśle mają wśród Polaków sławnych i zasłużonych przedstawicieli, że tylko wspomnimy o Maryi Skłodowskiej, która odnalazła pierwiastek radium, które to wydarzenie istny przewrot sprawiło w świecie naukowym.

I tak na każdem polu: jakikolwiek ukaże się objaw ducha ludzkiego, wszędzie za nim podąża myśl polska.

Czegóż to dowodzi?

Oto, że naród nasz szedł za wskazówką mistrza naszego Adama Mickiewicza, który wołał: "mierz siły na zamiary według sił!"

Jak wiadomo, naród nasz przechodził różne koleje i różne stany ducha. Były czasy wielkich zapałów, naród się rwał do zrywania pęt i wtedy, jako hasło, podawano owe wyżej przytoczone słowa Mickiewicza.

Lecz niestety, przyszły czasy klęsk i rozczarowań, jak np. po roku 1863.

Wtedy to zaczęto inaczej oceniać słowa poety, a nawet znaleźli się tacy surowi krytycy, którzy w tych słowach upatrywali zachętę do czynów nieopatrznych i lekkomyślnych.

Zaiste, krytyką podobną pokrzywdzono mistrza narodu.

Zimny obrachunek, przewidujący rozsądek dobre są w sprawach materyalnych; kiedy jednak chodzi o sprawy duchowe jedynie druga połowa czterowiersza może być postawiona, jako hasło dla narodu i każdego człowieka poszczególnie.

Późniejszy rozwój ducha narodowego dowiódł najoczywiściej, że złote to jest prawidło:

Cyrkla miary i wagi
Do martwych użyj brył —
Mierz siłę na zamiary,
Nie zamiar według sił!"

Na jakimże stopniu oświaty stałby dziś świat, gdyby ludzie kierowali się odwrotną zasadą i mówili sobie: "nie siły, nie zamiary, lecz zamiar według sił?" Zaiste, stałby zupełny. Ludzie możeby jeszcze ani czytać nie umieli, mieszkaliby w norach i żywiliby się trawą i mięsem surowem, boć nikt nie śmiałby nawet pomyśleć o czemś nowem, niezwykłem i nieznanem.

Tak więc mierzenie sił na zamiary jest pierwszym warunkiem rozwoju ducha, postępu, wszelkiego doskonalenia się i poprawy bytu. Każdy przeto człowiek, bez względu na stanowisko, na zamiary, ma dążyć do coraz szerszej oświaty, do coraz większego rozwoju swego ducha, serca i umysłu.

Są niestety jeszcze w społeczeństwie naszem ludzie, który jakoby mówili sobie: "jakiegoś mnie Panie Boże stworzył, takiego mnie i masz". Taki człowiek gazety nie zaabonuje, bo mówi, jak ten szlachcic w satyrze Krasickiego: "a mnie bies co potem, jakim się cudze sprawy toczą kołowrotem"; książki też żadnej nie czyta, bo "i tak uczonym nie zostanie".

Czyż potrzeba dowodzić, że ludzie tacy krzywdzą nietylko siebie, ale i naród cały, bo nietylko nie rozdmuchują iskry ducha, przez Boga w nich złożonej, ale ją gwałtem gaszą i przytłumiają.

Inni znów zniechęcają się prędko do czytania i nauki, bo im to zbyt wiele sprawia trudu. Umysł ich przygnębiony troskami i pracą fizyczną nie łatwo nagina się do pracy duchowej. Pokazuje się, że "zamiar większy jest od sił" i że wyrzec się go będzie trzeba. Ale nie na długo. Siły umysłowe trzeba wzmocnić, wolę spotęgować i od nowa wziąć się do wykonania zamiaru.

Iść z postępem naprzód i doskonalić się może tylko ten, komu przyświeca hasło Mickiewicza:

"Mierz siły na zamiary, nie zamiar według sił!"

Z pruskiego piekła.

Opór szkolny w Wielkopolsce po przebyciu największego przesilenia w okresie wielkanocnym, odżył w całej pełni, jak przewidywano, i szerzy się nawet tam, gdzie go dawniej nie było.

Do pism poznańskich donoszą o coraz to nowszych wypadkach wzmocnienia się oporu szkolnego.

W szkole ostrzeszowskiej strajkuje obecnie 250 dzieci.

Z pod Lubasza donoszą do "Kuryera Poznańskiego", że w tamtejszej okolicy strajk szkolny ogromnie się wzmaga. W niektórych miejscowościach liczba strajkujących dzieci powiększyła się o 30 procent. Niestrajkujące dzieci na palcach policzyć można.

Z Barcina donoszą do Pos. Tageblattu, że w kilku szkołach tamtejszej okolicy liczba strajkujących dzieci ciągle wzrasta.

Gazety berlińskie również zaznaczają, że nadzieja, iż po wakacyach wielkanocnych strajk ustanie, nie spełniła się. W obwodzie regencyjnym gdańskim strajkuje wedle urzędowej statystyki w 83 szkołach 2282 dzieci, a w obwodzie regencyjnym kwidzyńskim w 50 szkołach 588 dzieci. Jest to 31 procent ogólnej liczby dzieci, które strajkowały w Prusach Zachodnich, po wakacyach zaś ruch strajkowy ciągle się wzmaga.

W Mikołajowie, w powiecie czarnkowskim, dzieci muszą odsiadywać areszt, do szóstej godziny, a oprócz tego zadaje im nauczyciel do odpisywania i to, jak dzieci twierdzą, codziennie. Z soboty, 13 bm. na poniedziałek 15 b. m. miały dzieci odpisać 103 wierszy drobnego druku i to aż cztery razy, a więc 412 wierszy razem. Wiersz jeden ma długości 10,8 cm., wyjąwszy kilku mniejszych, kończących ustępy. Mnożą się także kary administracyjne.

Z Pakości piszą do Lecha: Władza szkolna zabrania księżom udzielać nauki przygotowawczej do sakramentów świętych w budynku szkolnym.

Z Wągrowca dowiaduje się "Lech", że wszystkim gminom szkolnym katolickiej parafii żońskiej, jak w Żoniu, Prochnowie, Toniszewie, Kaliszanach, Dziewokluczu odebrano zapomogę rządową z powodu strajku szkolnego, mianowicie gminie szkolnej żońskiej ściągnięto przez egzekutora sześćdziesiąt proc. od podatku dochodowego za 4 kwartał, podatek tak zw. "Nachtrag zum Schulbeitrage" w ilości 169.79 mk., tak iż np. z księdza proboszcza ściągnięto 55.20 marek, co wraz z 46 markami zwykłego szkolnego czyni na kwartał 101.20 marek.

Z Kościana donoszą do "Kur. Pozn." że z powodu strajku szkolnego wysłała tu władza 5 nowych nauczycieli. Gmina katolicka musiała więc postawić nowe baraki szkolne za sumę 11,000 marek, w których wewnętrzne urządzenie kosztowało 1,500 marek. Przeciw tym ciężarom katolicy ojcowie zanieśli protest do ministra, który naturalnie protest odrzucił.

Z Krotoszyna donoszą, że tamtejsza izba karna skazała w tych dniach ks. Wnuka z Brzóstkowa za rzekome nawoływanie do strajku szkolnego na 200 marek kary. Prokurator wniósł o 6 tygodni więzienia.

Z pod Wrześni piszą do "Lecha": Robotnik Antkowiak z pod Wrześni z Klepowa przeprowadził się z rodziną do Wielkich Gułtów. Dziecko jego chodziło z Klepowa do szkoły i uczyło się tam z małymi wyjątkami religii po niemiecku. Tu zaś w W. Gułtowach odbywa się nauka religii tylko w języku polskim. I cóż się teraz dzieje: Dziecko Antkowiaka odsadził pan nauczyciel od wszystkich innych dzieci polskich, ponieważ na świadectwie ze Sobiesierni miało dodatek d. k. (deutsch katolisch). Dziecku Antkowiaka nie wolno więc dlatego tu odmawiać pacierza, ani uczyć się religii ze wszystkiemi dziećmi — po polsku, tylko musi osobno jedną godzinę dłużej siedzieć, dla uczenia się religii po niemiecku, a ponieważ tu religia po niemiecku nie jest zaprowadzona, więc dziecko musi podczas tej jednej godziny pisać i uczyć się innych przedmiotów.

Takim sposobem dziecko nie uczy się w szkole, gdzie jest polska religia, religii ani po polsku, ani po niemiecku.

Coraz częstsze są wiadomości, że nauczyciele niemieccy wynoszą się z Poznańskiego, mimo "zulagów".

Z Ostrzeszowa piszą do "Pos. Ztg.", że bardzo wielu nauczycieli z tamtejszej okolicy opuszcza swoje stanowiska i udaje się do zachodnich Niemiec. W ostatnim czasie wyniosło się 5 nauczycieli i kilka nauczycielek. Nawet dodatki pensyjne nie zdołały przywiązać nauczycieli do kresów wschodnich Uciekają nie tylko nauczyciele sprowadzani z Niemiec ale nawet urodzeni w Księstwie.

Procesowanie zwierząt.

W średniowiecznych kronikach często napotykamy wzmianki o procesach wytaczanych zwierzętom; postępowanie sądowe było takie, jak dla ludzi; oskarżonym wyznaczano obrońcę z urzędu. Bartłomiej de Chassenneaux, znakomity prawnik z 16 wieku, zasłynął jako adwokat szczurów, które zniszczyły zupełnie zasiewy w Burgundyi. Dowiódł on, że jego klienci nie otrzymali sądowego wezwania, nie mogli się więc stawić przed kratkami, wskutek tego żądał odroczenia sprawy. Sąd przyznał mu słuszność i nakazał wczwać winowajców. Szczury naturalnie nie stawiły się, ale Chassenneaux domaga się powtórnego odroczenia, gdyż jego klienci nie mogli stawić się z powodu wielkiej liczby kotów. Sprawę ostatecznie umorzono. W Moguncyi w XII wieku wytoczono proces komarom i skazano je na wygnanie. W Bazylei w roku 1474 kogut został skazany na stos a wyrok został spełniony w obecności wielkiego tłumu.

Niezwykła formuła przysięgi.

Rota przysięgi składanej na wierność władcy Syamu przez dygnitarzy, jest następująca: "Niech do ostatniej kropli krew w żyłach moich wyciecze, niech ciało moje rozdwojone zostanie od uderzenia pioruna i pożarte zostanie przez krokodyle; niech skazany będę na noszenie wody w koszach bez dna przez ognie piekielne, niech dusza moja wcielona zostanie po mojej śmierci w ciało niewolnika, niech skazany zostanę na najsroższe tortury w ciągu tylu lat, ile ziarnek piaski zawierają cztery morza; niech ponownie na świat przyjdę jako głuchoniemy, trędowaty i ślepy, niech zapadnę się w otchłanie "Nrokiu" (piekielne) i niech duch "Prea Yom" otrzyma władzę nad mem ciałem — jeżeli przysięgi tej nie dotrzymam i skalam się niewiernością względem ciebie o władco!

Autor i wydawca.

Ze wszystkich tych osób, które brał udział w wydawnictwie sensacyjnej książki "Z małego garnizonu", najmniej korzyści osiągnął sam autor Bilse. Zyski osiągnięte przez redaktora redukują się do 6 miesięcy więzienia, degradacyi, zwichniętej karyery i 4,200 franków gotówką. Wydawca tej książki zarobił na czysto na wydawnictwie 280,000 franków.

Dawny sposób licytacyi.

Ciekawy przeżytek przy wypuszczaniu gruntów w dzierżawę dochowuje się w Bourne, w Anglii Zarządzający licytacyą stoi na moście Dzierżawę przysądza się temu, czyja oferta nie spotkała się z podwyżką do powrotu ostatniego chłopca. Po licytacyi całe grono współzawodników zostaje ugoszczone chlebem, serem i szczypiorkiem w pobliskim hotelu. Pozostałe pieniądze idą na zakup chleba dla biednych.

Głucha i ślepa poetka.

W Paryżu mieszka poetka głucha i niewidoma. Nazywa się Berta de Colonne. Mimo podwójnego kalectwa młody budowniczy zakochał się w niej i pojął ją za żonę. Najznakomitszą niewidomą autorką jest Alicya King, córka wikarego z Somersetshire. Ociemniała w siódmym roku życia, napisała trzynaście dzieł i brała czynny udział w pracach swego ojca. Mówi siedmioma językami, których nauczyła się bez pomocy nauczyciela.

HENRYK SIENKIEWICZ.

KRZYŻACY

POWIEŚĆ W CZTERECH TOMACH

TOM IV.

(Ciag dalszy.)

Poczęli się wówczas pasować z sobą prawie po nieprzyjacielsku, ale młodzian, który był osłabion poprzednią walką z olbrzymim Arnoldem, że stary rycerz przemógł go i wykręciwszy mu rękę, zawołał:

—Wściekłeś się, czy co?

—Puście!—odpowiedział, zgrzytając, Zbyszko — bo się dusza we mnie podrze.

—Niech się podrze! Nie puszczę! Wolej łeb rozbij o drzewo, niż byś miał pohańbić siebie i cały ród.

I ściskając, jakoby w żelaznych cęgach, dłoń Zbyszkową, począł mówić groźnie:

—Obacz się! Pomsta ci nie ucieknie, a pasowanyś jest rycerz. Jakoże to? Związanego jeńca będziesz dźgał? Danuśce nie pomożesz, a co ci zostanie? Nic, jeno hańba. Rzekniesz, iże królom i książętom nieraz przygodziło się jeńców mordować? Ba! nie u nas!I co im uchodzi, tobie nie ujdzie. Mają ci oni królestwa, miasta, zamki, a ty co masz? Rycerską cześć. Kto im nie przygani, tobie w oczy plunie. Opamiętaj się, przebóg!

Nastała chwila milczenia.

—Puście! — powtórzył ponuro Zbyszko — nie zadźgam go.

—Pójdź do ognia, naradzim się.

I powiódł go za rękę do ogniska, które pachołkowie naniecili wedle smolistych kopców. Tam siadłszy, Maćko zamyślił się nieco, poczem rzekł:

—Wpomnij też i to, żeś tego starego psa Jurandowi obiecał. Ten ci się dopiero pomści nad nim i za swoją i za Danusiną mękę! Ten ci mu zapłaci, nie bój się! I powinieneś w tem Jurandowi wygodzić. Należy mu się·to. A czego tobie niewolno, to Jurandowi będzie wolno, bo nie on jeńca wziął, jeno go w podarunku od ciebie dostanie. Bez hańby i bez przygany może go choć i ze skóry obłupić—rozumiesz mnie?

—Rozumiem - - odpowiedział Zbyszko. — Słusznie mówicie.

—To ci widać rozum wraca. Jeśliby cię dyabeł jeszcze kusił, pamiętaj także i na to, żeś ty przecie i Lichtensteinowi i innym Krzyżakom ślubował,-a gdybyś bezbronnego jeńca zarznął i gdyby się to przez pachołków rozgłosiło, żaden rycerz nie chciałby ci stanąć i byłby praw. Boże uchowaj. Nieszczęśliwości i tak nie brak, niechże choć hańby nie będzie. Lepiej ot gadajmy o tem, co teraz należy czynić i jako nam się obrócić.

—Radźcie!—rzekł młodzian.

—Poradzę tak: tę żmiję, która była przy Danusi, można by zgładzić, ale że nie przystoi rycerzom niewieścią krwią się babrać, przeto ją księciu Januszowi oddamy. Knuła ona zdrady jeszcze w leśnym dworcu przy księciu i księżnie, niechże ją mazowieckie sądy sądzą, a jeśli jej kołem za to nie pokruszą, to chyba sprawiedliwość Boską chcą obrazić. Póki innej jakiej niewiasty nie spotkamy, którąby się przy Danusi starunku podjęła, póty ona potrzebna, potem się ją koniowi do ogona przywiąże. Ninie trzeba nam do puszcz mazowieckich jako najprędzej wykręcić.

—Jużci nie zaraz, bo noc. Może też Bóg da jutro Danuśce większe opamiętanie.

—Niech i konie dobrze wypoczną. O świtaniu ruszym.

Dalszą rozmowę przerwał im głos Arnolda von Baden, który leżał opodal na plecach, związany w kij do własnego miecza, począł coś wołać po niemiecku. Stary Maćko podniósł się i poszedł ku niemu, ale nie mogąc dobrze wyrozumieć jego mowy, począł się oglądać za Czechem.

Ale Hlawa nie mógł zaraz przyjść, albowiem zajęty był czem innem. Podczas ich rozmowy przy ognisku, poszedł właśnie do służki zakonnej i położywszy jej dłoń na karku i potrząsnąwszy nią, jak gruszką, rzekł:

—Słuchaj, suko!—Pójdziesz do chaty i wymościsz dla pani posłanie ze skór, ale przedtem wdziejesz na nią swoje porządne szaty, a sama ubierzesz się w te łachmany, w których kazaliście jej chodzić..... zatracona wasza mać!

I nie mogąc także pohamować nagłego gniewu, trząsł nią tak silnie, że aż oczy wylazły jej na wierzch. Byłby jej może skręcił kark, ale że widziała mu się jeszcze potrzebna, więc puścił ją wreszcie, rzekłszy:

—A potem wybierzem dla cię gałąź.

Ona chwyciła go w przerażeniu za kolana, ale gdy w odpowiedzi kopnął ją, skoczyła do chaty i rzuciwszy się do nóg Danusi, poczęła skrzeczeć:

—Obroń mnie! nie daj!

Ale Danusia przymknęła tylko oczy, a z ust wyszedł zwykły, zdyszany szept:

—Boję się, boję się, boję się!

I następnie zdrętwiała całkiem, albowiem każde zbliżenie się do niej służki zakonnej wywołało zawsze ten skutek. Pozwoliła się też rozebrać i oblec w nowe szaty. Służka, wymościwszy posłanie, położyła ją na niem, jak figurkę drewnianą lub woskową, sama zaś siadła koło ogniska, bojąc się wyjść z izby.

Ale Czech wszedł po chwili i zwróciwszy się najprzód do Danusi, rzekł:

—Między przyjacioły jesteście, pani, więc w imię Ojca i Syna i Ducha, śpijcie spokojnie!

I przeżegnał ją ręką, a następnie, nie podnosząc głosu, aby jej nie przelęknąć, rzekł do służki:

—Ty poleżysz związana za progiem, ale jeśli narobisz krzyku i przestraszysz, to ci zaraz szyję pokruszę. Wstań i chodź!

I wywiódłszy ją z izby, skrępował, jako rzekł, mocno, poczem udał się do Zbyszka.

Kazałem oblec panią w te szaty, które miała na sobie ta jaszczurka—rzekł.—Posłanie wymoszczone i pani śpi. Najlepiej, nie chodźcie tam już, panie, by się zaś nie przelękła. Da Bóg, jutro po spoczynku oprzytomnieje, a wy teraz pomyślcie też o jadle i spoczynku.

—Położę się przy progu izby — odrzekł Zbyszko.

—To odciągnę sukę na stronę do tego trupa z ryżymi kudłami, ale teraz musicie jeść, bo droga i trud niemały przed wami.

To rzekłszy, poszedł wydobyć z biesagów wędzone mięsiwo i wędzoną rzepę, w którą zaopatrzyli się na drogę w obozie żmujdzkim, ale zaledwie złożył zapas przed Zbyszkiem, Maćko odwołał go do Arnolda.

—Wymiarkuj-no rzetelnie—rzekł — czego chce ten waligóra, bo choć niektóre słowa wiem, nijak nie mogę go wyrozumieć.

—Poniosę go, panie, do ogniska, to się tam rozmówicie — rzekł Czech.

I odpasawszy się, przeciągnął pas pod ramionami Arnolda, poczem zadał go sobie na plecy. Zgiął się pod ciężarem olbrzyma mocno, ale chłopem będąc krzepkim, doniósł go do ogniska i rzucił, jak wór grochu, obok Zbyszka.

—Zdejmijcie ze mnie pęta—rzekł Krzyżak.

—Mogłoby to być! — odpowiedział przez Czecha stary Maćko— gdybyś na cześć rycerską porzysiągł, że się za jeńca będziesz uważał. Jednakże i bez tego każę ci wyciągnąć miecz z pod kolan i rozwiązać ręce, abyś mógł siąść przy nas, zaś powrozów na nogach nie popuszczę, póki się nie rozmówim.

I skinął na Czecha, ten zaś przeciął Niemcowi pęta na ręku, a następnie pomógł mu usiąść. Arnold spojrzał hardo na Maćka i na Zbyszka i zapytał:

—Co wyście za jedni?

—A ty jak śmiesz pytać? Co ci do tego? Wywiedź się sam.

— To mi do tego, że na cześć rycerską mógłbym tylko rycerzom przysięgać.

—To patrz!

I Maćko, uchyliwszy opończy, pokazał pas rycerski na biodrach.

Na to Krzyżak zdumiał się wielce i dopiero po chwili rzekł:

—Jakże to? I łotrzykujecie dla łupu po puszczy? i pogan przeciw chrześcijanom wspomagacie?

—Łżesz! — zawołał Maćko.

I w ten sposób poczęła się rozmowa, nieprzyjazna, harda, często do kłótni podobna. Gdy jednak Maćko zakrzyknął w uniesieniu, że właśnie Zakon nie dopuszcza do chrztu Litwy i gdy przytoczył wszystkie dowody, zdumiał się znów i zamilkł Arnold, gdyż prawda ta była tak oczywista, iże niepodobna było jej nie widzieć lub jej zaprzeczyć. Uderzyły szczególnie Niemca te słowa, które Maćko wyrzekł, czyniąc przy nich zarazem znak krzyża: "Kto wie, komu wy w rzeczy służycie, jeśli nie wszyscy, to poniektórzy!" — a uderzyły go dlatego, że i w samym zakonie był posąd na kilku komturów, że oddają cześć szatanowi. Nie czyniono im z tego sprawy, ni żadnych procesów, aby hańby na wszystkich nie ściągać, ale Arnold wiedział dobrze, że szeptano sobie takie rzeczy między braćmi i że podobbne słuchy chodziły. Przytem Maćko, wiedząc z opowiadań Sanderusa, o niepojętem zachowaniu się Zygfryda, zaniepokoił do reszty prostodusznego olbrzyma.

—A ówże Zygfryd, z którym szedłeś w pochód na wojnę— rzekł — zali Bogu i Chrytusowi służy? Zaliś to nigdy nie słyszał, jak ze złymi duchami gadał, jako z nimi szeptał i śmiał się, albo zgrzytał?

—Prawda jest!—mruknął Arnold.

Ale Zbyszko, któremu żal i gniew napłynęły do serca nową falą, zakrzyknął nagle:

—I ty o czci rycerskiej prawisz? Hańba ci, boś katu i piekielnikowi pomagał! Hańba ci, boś na mękę bezbronnej niewiasty i rycerskiej córki spokojnie patrzył, boś może i sam ją dręczył. Hańba ci!

A Arnold wytrzeszczył oczy i czyniąc w zdumieniu znak krzyża, rzekł.:

—W imię Ojca i Syna i Ducha!... Jak to?... ta opętana dziewka, w której głowie dwudziestu siedmiu dyabłów mieszka?.... ja?....

—Gorze! gorze! — przerwał chrapliwym głosem Zbyszko.

I chwyciwszy za rękojeść mizerykordyi, począł znów spoglądać dzikim wzrokiem w stronę leżącego opodal w mroku Zygfryda.

Maćko położył mu spokojnie dłoń na ramieniu i przycisnął z całej mocy, aby mu przytomność powrócić, sam zaś, zwróciwszy się do Arnolda, rzekł:

—Ta niewiasta—to córka Juranda ze Spychowa, a żona tego młodego rycerza. Rozumiesz-że teraz, dlaczego ślakowaliśmy was i dlaczego jeńcem naszym zostałeś!

—Przebóg!—rzekł Arnold. — Skąd? Jak? Ona ma rozum pomieszany....

—Bo ją Krzyżacy jako jagnię niewinne porwali i męką do tego ją przywiedli.

Zbyszko przy wyrazach "jagnię niewinne" zbliżył pięść do ust i ścisnął zębami gnykieć, a z oczu poczęły mu kapać jedna za drugą wielkie łzy niepohamowanej boleści. Arnold siedział w zamyśleniu, Czech zaś w kilku słowach opowiedział mu zdradę Danvelda, porwanie Danusi, mękę Juranda i pojedynek z Rotgierem. Gdy skończył, nastała cisza, którą mącił tylko szum lasu i trzaskanie skier w ognisku.

—Nietylko na rycerką cześć, lecz na krzyż Chrystusów przysięgam wam, żem tej niewiasty prawie nie widział, żem nie wiedział kto ona i żem do jej męki w niczem i nigdy ręki nie przyłożył.

—To przysiąż-że jeszcze, że dobrowolnie pójdziesz za nami i że ucieczki nie będziesz próbował, a każę cię całkiem rozwiązać—rzekł Maćko.

—Niech i tak będzie, jak mówisz — przysięgam! Dokąd mnie powiedziecie?

—Na Mazowsze, do Juranda ze Spychowa.

To mówiąc, Maćko rozciął mu sam powróz na nogach, poczem wskazał mięsiwo i rzepę. Zbyszko po niejakiem czasie podniósł się i poszedł spocząć u progu chaty, przy którym nie znalazł już służki zakonnej, albowiem poprzednio zabrali ją pachołkowie między konie. Tam położywszy się na skórze, którą mu przyniósł Hlawa, postanowił czekać bezsennie, czy świt jakiej szczęśliwej zmiany w Danusi nie przyniesie.

Czech zaś wrócił do ogniska, gdyż ciążyło mu na duszy coś takiego, o czem chciał pogadać ze starym rycerzem z Bogdańca. Zastał go pogrążonego też w zadumie i nie zważającego na chrapanie Arnolda, który po spożyciu niezmiernej ilości wędzonej rzepy i mięsiwa zasnął z trudzenia snem kamiennym.

—A wy nie spoczniecie, panie? — spytał giermek.

— Sen ucieka mi z powiek odrzekł Maćko. —Daj Bóg dobre jutro....

I to powiedziawszy, spojrzał ku gwiazdom.

—Wóz widać już na niebie, a ja wciąż rozmyślam, jako to ono wszystko będzie.

—I mnie nie do spania, bo mi panienka ze Zgorzelic w głowie.

—Hej, prawda, nowa bieda! Toć przecie ona w Spychowie.

—A w Spychowie. Wywieźliśmy ją ze Zgorzelic niewiadomo po co.

—Sama chciała do opata, a gdy opata nie stało, cóżem miał czynić — odrzekł niecierpliwie Maćko, który nie lubił o tem mówić, bo w duszy poczuwał się do winy.

—Tak, ale co teraz?

Ha! cóż? Odwiozę ją napowrót do domu i dziej się wola Boska!...

Po chwili jednak dodał:

—Już-ci, dziej się wola Boska, ale żeby chociaż ta Danuśka, była zdrowa i taka jako inni ludzie, byłoby przynajmniej wiadomo co robić. A tak, licho wie! Nuż nie ozdrowieje... nie zamrze. Niechby Pan Jezus dał już na tę, alibo na tamtą stronę.

Ale Czech myślał w tej chwili o Jagience.

—Widzicie, Wasza miłość—rzekł—panienka gdym wyjeżdżał ze Spychowa i żegnał się z nią, powiedziała mi tak: "W razie czego przyjedziecie tu przed Zbyszkiem i przed Maćkiem, bo (powiada) mają przez kogo innego nowinę przysłać, to przyślą przez was i odwieziecie mnie do Zgorzelic.

—Hej! — odpowiedział Maćko. — Pewnie, że jakoś nieskładnoby jej było zostawać w Spychowie, gdy Danuśka przyjedzie. Pewnie, że trzeba jej teraz do Zgorzelic. Żal mi sierotenki, szczerze żal, ale skoro nie było woli Boskiej, to i trudno! Jeno jakoże to urządzić? Poczekaj.... Powiadasz, że kazała ci wracać przed nami z nowiną, a potem odwieźć się do Zgorzelic?

—Kazała, jakom wam wiernie powtórzył.

—A no to możebyś i ruszył przed nami. Staremu Jurandowi teżby trza oznajmić, że się córka znalazła, aby go zaś nagła radość nie zabiła. Jak mi Bóg miły, niema nic lepszego do zrobienia. Wracaj, powiedz, żeśmy Danusię odbili i że niebawem z nią przyjedziem, a sam zabierz tamtą niebogę i wieź ją doma.

Tu westchnął stary rycerz, bo żal mu istotnie było i Jagienki i tych zamiarów, które w duszy piastował.

Po chwili znów spytał:

—Wiem, żeś chłop i roztropny i mocny, ale potrafisz-że ty ustrzedz jej od jakiej krzywdy, albo przygody? Bo to w drodze łatwiej się może to i owo zdarzyć

—Potrafię, choćby też przyszło i łbem nałożyć. Wezmę kilku dobrych pachołków, których mi pan spychowski nie pożałuje i doprowadzę ją przezpiecznie, choćby na koniec świata.

—No zbytnio sobie nie dufaj. Pamiętaj też, że na miejscu, w samych Zgorzelicach, trzeba znów mieć oko na Wilków z Brzozowej i na Cztana z Rogowa. Ale prawda! Nie do rzeczy gadam, bo ich trzeba było strzedz, póki się nie miało co innego na myśli. A teraz nie żywie już nadzieja i będzie co ma być.

—Wszelako ustrzegę ja panienki i od tamtych rycerzy, bo ta, pana Zbyszkowa nieboga, ledwie chudziątko zipie..... nużby zmarła!

—Słusznie jak mi Bóg miły: ledwie chudziątko zipie — nużby zmarła....

—Trzeba to na Pana Boga zdać, a teraz myślmy jeno o panience zgorzelickiej.

—Po sprawiedliwości —rzekł Maćko— godziłoby się, abym ją do ojcowizny odprowadził. Ale trudna rada. Nie mogę ja teraz Zbyszka odstąpić, a to z różnych wielkich przyczyn. Widziałeś jako zgrzytał i jako się do tego starego komtura rwał, by go zadźgać, niby warchlaka. Niechże, jako powiadasz, ta dziewka skapieje w drodze, to nie wiem, czy i ja go pohamuję. Ale jeśli mnie nie będzie, to nic go nie wstrzyma i hańba wiekuista spadnie na niego i na cały ród, czego nie daj Bóg, amen!

Na to zaś Czech:

—Ba! jest przecie prosty sposób. Dajcie mi jego katowską mać, a już ja go nie uronię i dopiero w Spychowie panu Jurandowi z worka go wytrząsnę.

—A niechże ci Bóg da zdrowie! O, to masz rozum!— zawołał z radością Maćko. —Prosta rzecz! prosta rzecz! Zabieraj go razem i byleś go żywcem do Spychowa dowiózł, rób z nim co chcesz.

—To dajcie mi i onę sukę szczycieńską. Jeśli mi nie będzie po drodze wadzić, to dowiozę ją też, a jeśli będzie, to na gałąź!

—Prędzej też może Danuśkę strach opuści i prędzej się opamięta, gdy nie obaczy tych dwojga. Ale jeśli służkę zabierzesz, jakoże bez pomocy niewieściej się obejdzie?

Nie bez tego, byście w puszczach nie spotkali jakich miejscowych, albo zbiegłych chłopów z babami. Weźmiecie pierwszą lepszą, a już każda będzie lepsza od tej. Tymczasem pana Zbyszkowa opieka wystarczy.

—Dziś jakoś roztropniej mówisz, niż zwyczajnie. Prawda i to. Może się prędzej obaczy, widząc Zbyszka wciąż przy sobie. Potrafi ci on być dla niej jako ojciec i matka. Dobrze. A kiedy ruszysz?

—Nie będę świtania czekał, ale teraz przylegnę trochę. Nie ma jeszcze chyba północka.

—Chwała Bogu, żeśmy cokolwiek uradzili, bo okrutnie było mi markotno.

I to rzekłszy, Czech wyciągnął się przy dogasającem ognisku, nakrył się kudłatą skórą i w mig zasnął. Niebo jednak nie pobielało jeszcze ani trochę i noc była głęboka, gdy zbudził się, wylazł z pod skóry, spojrzał ku gwiazdom i przeciągnąwszy zesztywniałe nieco członki zbudził Maćka.

—Czas mi się zbierać—rzekł.

—A dokąd?—zapytał nawpół przytomnie Maćko, przecierając pięściami oczy.

—Do Spychowa.

—A prawda! Kto tu tak chrapie obok? Umarłego by rozbudził.

—Rycerz Arnold. Dorzucę gałęzi na głownie i idę do pachołków.

Jakoż odszedł i po chwili wrócił jednak pospiesznym krokiem i począł wołać zdaleka cichym głosem:

— Panie jest nowina — i to zła!

— Co się stało? — zawołał, zrywając się, Maćko.

—Służka uciekła. Wzięli ją pachołcy między konie i rozwiązali jej nogi, żeby ich pioruny zatrzasły! a gdy się pospali, wyczołgała się jako wąż z pomiędzy nich i uciekła. Pójdźcie panie.

Zaniepokojony Maćko ruszył spiesznie z Hlawą do koni, ale zastali przy nich jednego tylko pachołka. Inni rozbiegli się szukać zbiegłej. Głupie to jednak było szukanie w ciemnościach i w gęstwinie; jakoż powracali wkrótce z pospuszczanemi głowami. Maćko począł ich okładać w milczeniu pięścią, poczem wrócił do ogniska, gdyż nie było nic innego do zrobienia. Po chwili nadszedł Zbyszko, który strażował przed chatą i nie mógł spać, a usłyszawszy stąpania, chciał wiedzieć co to jest. Maćko opowiedział mu co uradzili razem z Czechem, potem zaś oznajmił o ucieczce służki zakonnej.

—Nieszczęście wielkie nie jest —rzekł — bo albo zdechnie z głodu w lesie, albo znajdą ją chłopi, którzy dadzą jej łupnia, jeśli wpierw nie znajdą jej wilcy. Żal jeno, że ją kara w Spychowie minęła.

Zbyszko żałował także, że ją kara minęła, ale zresztą przyjął wiadomość spokojnie. Nie sprzeciwił się również odjazdowi Czecha z Zygfrydem, gdyż wszystko, co nie dotykało wprost Danusi, było mu obojętne. Zaraz też zaczął o niej mówić:

—Wezmę ją jutro przed się na koń i tak pojedziem—rzekł.

—A jakoże tam? śpi?—zapytał Maćko.

—Czasem kwili trocha, ale nie wiem, przez sen-li, czy na jawie, a nie chcę wchodzić, aby się nie przelękła.

Dalszą rozmowę przerwał im Czech, który, ujrzawszy Zbyszka, zawołał:

—O, to i Wasza Miłość na nogach? No, czas mi! Konie gotowe i stary dyabeł przywiązany do siodła. Wkrótce zaświta, bo teraz noc krótka. Ostawajcie z Bogiem Wasza Miłości!

—Jedź z Bogiem, a zdrowo.

Ale Hlawa odciągnął jeszcze Maćka na bok i rzekł:

—Chciałem też pięknie prosić, wrazie, gdyby co zaszło... wiecie, panie... niby jakowe nieszczęście, albo co... aby pchnąć zaraz pachołka na łeb do Spychowa. Jeślibyśmy zaś już wyjechali, niech nas goni!

—Dobrze— rzekł Maćko. —Zabaczyłem ci też powiedzieć, byś Jagienkę do Płocka wiózł, rozumiesz! Idź do biskupa i powiedz mu, kto ona jest, że opatowa chrześniaczka, dla której jest u biskupa testament, a dalej proś dla niej o opiekuństwo, bo to też stoi w testamencie.

—A jeśli zaś biskup, każe nam ostać w Płocku?

—Słuchaj go we wszystkiem i uczyń jako poradzi.

—Tak będzie, panie. Z Bogiem!

—Z Bogiem.

XI.

Rycerz Arnold dowiedziawszy się nazajutrz o ucieczce służki zakonnej, uśmiechnął się pod wąsem, ale rzekł to samo, co Maćko: że albo ją wilcy zjedzą, albo Litwini zabiją. Jakoż było to prawdopodobne, albowiem ludność miejscowa, litewskiego pochodzenia nienawidziła Zakonu i wszystkiego, co miało z nim styczność. Chłopi częścią pouciekali do Skirwoiłły, częścią poburzyli się i pomordowawszy tu i owdzie Niemców, pokryli się razem z rodzinami i dobytkiem w niedostępnych głębiach leśnych. Szukano jednakże na drugi dzień służki, ale bez skutku, bo niezbyt gorliwie, a to z tej przyczyny, że Maćko i Zbyszko, mając głowy zajęte czem innem, nie wydali dość surowych rozkazów. Pilno im było jechać ku Mazowszu i chcieli zaraz o wschodzie słońca wyruszyć, ale nie mogli tego uczynić, gdyż Danuśka usnęła nadedniem głęboko i Zbyszko nie dał jej budzić. Słyszał ją, jak "kwiliła", w nocy, domyślał się, że nie spała, więc teraz wiele sobie dobrego z tego snu obiecywał. Dwukrotnie zakradał się do chaty i dwukro-

tnie widział przy świetle, wpadającem przez szpary między bierwionami, jej zamknięte oczy, otworzone usta i mocne rumieńce na twarzy, takie, jakie mają głęboko uśpione dzieci. Topniało w nim wówczas z rozrzewnienia serce i mówił do niej: "Daj ci Bóg wypoczynek i zdrowie, kwiatuszku najmilszy!" A potem mówił jeszcze: "Skończona twoja niedola, skończone płakanie, da Pan Jezus miłosierny, to szczęśliwość będzie jako te wody rzeczne nieprzepłynione." Przytem mając prostą i dobrotliwą duszę, wznosił ją ku Bogu i zapytywał sam siebie: czemby się wywdzięczyć, czemby się wypłacić, coby jakiemu kościołowi ofiarować z dostatków, z ziarna, ze stad, z wosku, albo z innych podobnych, miłych Boskiej potędze rzeczy? Byłby nawet zaraz ślubował i wymienił dokładnie, co ofiaruje, ale wolał zaczekać, nie wiedząc bowiem, w jakiem zdrowiu Danuśka się rozbudzi i czy się rozbudzi przytomna, nie miał jeszcze pewności, czy będzie za co dziękować.

Maćko chociaż rozumiał, że będą zupełnie bezpieczni dopiero w krajach księcia, Janusza był jednak także zdania, że nie należy Danusi mącić tego spoczynku, który mógł być dla niej zbawieniem, więc trzymał wprawdzie w pogotowiu parobków i juczne konie, ale czekał.

Wszelako, gdy minęło południe, a ona wciąż spała jeszcze, poczęli się niepokoić. Zbyszko, który ustawicznie zaglądał przez szpary i przez drzwi, wszedł wreszcie po raz trzeci do chaty siadł na pieńku, który wczorajszego wieczoru służka przyciągnęła do posłania i na którym przebierała Danusię.

Siadł i wpatrzył się w nią, ona zaś nie otworzyła wcale oczu, ale po upływie takiego czasu, jakiego potrzebaby na odmówienie bez pośpiechu "Ojcze nasz i Zdrowaś," drgnęły nieco jej usta i wyszeptała, jakby widząc przez zamknięte powieki:

—Zbyszko....

On zaś rzucił się w jednej chwili przed nią na kolana, chwycił jej wychudzone ręce i całując je z uniesieniem, jął mówić przerywanym głosem:

—Bogu dzięki! Danuśka! poznałaś mnie!

Głos jego rozbudził ją zupełnie, więc siadła na posłaniu i z otwartemi już oczyma powtórzyła:

—Zbyszko...

I poczęła mrugać, następnie rozglądać się naokoło, jakoby ze zdziwieniem.

—Już ty nie w niewoli!— mówił Zbyszko. — Wydarłem cię im i do Spychowa jedziem!

Ale ona wysunęła dłonie z jego rąk i rzekła:

—To wszystko przez to, że tatusiowego dozwoleństwa nie było. Gdzie pani?

—Przebudź-że się ty, jagódko. Księżna daleko, a my cię Niemcom odjęli.

Na to ona, jakby nie słysząc tych słów i jakby sobie coś przypominając:

—Zabrali mi też luteńkę i o mur rozbili—bej!

—Na miły Bóg — zawołał Zbyszko.

I dopiero spostrzegł, że oczy jej są nieprzytomne i błyszczące, a policzki pałają. W tejże chwili mignęła mu przez głowę myśl, że ona może być ciężko chora i że wymówiła dwukrotnie jego imię tylko dlatego, że się jej majaczy w gorączce.

Więc zadrżało w nim serce z przerażenia i pot zimny pokrył mu czoło.

—Danuśka— rzekł — widzisz-że ty mnie i rozumiesz?

A ona odrzekła głosem pokornej prośby:

—Pić!... Wody!

—Jezu miłosierny!

I wyskoczył z izby. Przed drzwiami potrącił starego Maćka, który szedł właśnie zobaczyć, jak tam jest i rzuciwszy mu jedno słowo: "Wody!"—przebiegł pędem ku strumieniowi, płynącemu w pobliżu wśród gęstwy i mchów leśnych.

Po chwili wrócił z napełnionem naczyniem i podał je Danusi, która poczęła pić chciwie. Przedtem jeszcze wszedł do izby Maćko i popatrzywszy na chorą, spochmurniał widocznie.

—W gorętwie jest?—rzekł.

—Tak! —jęknął Zbyszko.

—Rozumie, co mówisz?

—Nie.

Stary zmarszczył brwi, poczem podniósł rękę i począł się dłonią trzeć po karku i po tylicy.

—Co robić?

—Nie wiem.

—Jedna jest tylko rzecz — zaczął Maćko.

Ale Danusia przerwała mu w tej chwili. Skończywszy pić, utkwiła w nim swe rozszerzone przez gorączkę źrenice, poczem rzekła:

—I wam też nie zawiniłam. Miejcież zmiłowanie!

—Mam ci ja zmiłowanie nad tobą dziecko i tylko dobra chcę twojego — odpowiedział z pewnem wzruszeniem stary rycerz.

A potem do Zbyszka:

—Słuchaj! — Na nic-jej tu ostawać. Jak ją wiatr owieje, a słonko ogrzeje — to może się jej lepiej zrobi. Nie trać-że ty chłopcze głowy, jeno ją bierz do tej samej kołyski, w której ją wieźli, albo też na kulbakę i w drogę! Rozumiesz!

To rzekłszy, wyszedł z izby, aby dać ostatnie rozporządzenia, ale zaledwie spojrzał przed siebie, gdy nagle stanął, jak wryty.

Oto silny zastęp pieszego ludu, zbrojnego w dzidy i berdysze otaczał z czterech stron, jakby murem, chatę, kopce i polankę.

—Niemce!— pomyślał Maćko.

Więc zgroza napełniła mu duszę, ale w mgnieniu oka chwycił za głownię miecza, zacisnął zęby i stał tak, podobny do dzikiego zwierza, który niespodzianie przez psy osaczon, gotuje się do rozpaczliwej obrony.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

NA FALACH ŻYCIA

CZYLI

MOC ZMARTWYCHWSTANIA.

(OBRAZEK POLSKO-AMERYKAŃSKI.)

Napisała HELENA STAS.

Pojmowała, że oprócz pragnień i potrzeb osobistych są ogólne. Zastanowiła się nad różnicami religii i sprzecznością przekonań społecznych. Nowy świat myśli otworzył się przed nią i Anna powoli torowała sobie drogę do celu, gdzie dusza jej tęskniła, a w burzy tego świata znaleźć go nie mogła. Coraz szerszy widnokręg myśli otwierał się przed nią, coraz lepiej się zapatrywała na pojedyncze i ogólne rzeczy i coraz lepsze odnosiła z swych wniosków korzyści. Jasno już teraz widziała, dokąd dąży ta masa ludu, która urąga kościołowi i Bogu. Nie starali się oni o uszlachetnienie i wyidealizowanie ducha, lecz przeciwnie o zmateryalizowanie go. Całą siłę ducha skupiali w materyaliźmie.

Nie taką ludzkość Anna chciała widzieć. Ludzkość, prowadzona ideą materyalizmu w pojęciu jej, obniżała moralną wartość człowieka, dążyła do wyniszczenia piękna.

Dusza Anny bezwiednie unosiła się po nad zwykły poziom, gotując skrzydła do wyższego wzlotu. Nie mogła więc harmonizować z ludźmi, których umysł nie mógł się oderwać od ziemi. W wielu razach Anna oddawała i sprawiedliwość, gdy tylko widziała w nich trochę więcej ducha, a mniej materyi, z pewnością poszanowałaby ich.

Codzień teraz Anna rozumiała swoje położenie, codzień większy spokój wstępował w jej duszę. Odzywało się też czasami pragnienie wzięcia udziału w życiu społecznem, być jego użytecznem człowiekiem; lecz jaką drogę obrać, nie mogła się jeszcze zdecydować. Rozumiała jasno, że w duszy jej wykrystalizowanej cierpieniem widzi odbicie całej ludzkości z błędami tejże i bólem. Zdawało jej się, że wiedziałaby, gdzie złe naprawić i jak bóle goić.

Nie szemrała też już więcej przeciw Bogu, że zabrał jej własność, bo jeźli zabierał to na to, aby usunąć zapory pomiędzy Nim, a nią i aby wieźć ją do światła prawdy.

Codzień Anna zbliżała się więcej do nieba, już nie formą, ale całą duszą. Na tem przełomie duchowem upłynął blisko rok.

Nadeszła znowu Wielkanoc. Anna od czasu śmierci Janinki nigdy w noc Wielkanocną nie kładła się do łóżka. I tego roku dawnym obyczajem siedziała w oknie, patrząc smutno w daleką przestrzeń. Nie buntowała się już jednak tą razą jej dusza, ale raczej w jakiemś rozrzewnieniu i błogości tonęła.

Ach! czemuż tak długo błądziła w ciemności, gdy tyle gwiazdek błyszczy dokoła? Któraż z tych oświeci drogę jej życia? Którą z nich wybierze? Namyśliła się chwilę.

Gwiazdeczki bladły jedna po drugiej, jutrzenka różowa ukazała się na niebie,gdy Anna padłszy na kolana posłała swą duszę jak ongi do grobu Zbawiciela wołając: "O! Chryste! Chryste! pomóż mi! Niech Twoje światło będzie mojem światłem, niech hasło Twego Zmartwychpowstania obudzi mą duszę do czynu."

Słońce się ukazało, opromieniając jej twarz zalaną łzami pokuty. Powstała Anna, spiesząc do kościoła, by publicznie oddać Jezusowi hołd, który czuła w duszy.

Gdy wchodziła do kościoła, śpiewano pierwsze Alleluja, a jej się zdawało, że nie tylko Jezusowi, ale i jej zmartwychwstałej duszy śpiewają. Kościół, niebo, dusza jej, zlało się w jedno brzmienie Alleluja!

W kilka dni potem, widzieliśmy ją pukającą do drzwi jednego z klasztorów. Drzwi się otwarły i zamkły za nią i odtąd nie słyszeliśmy o niej przez kilka lat. Dopiero znowu przed paru miesiącami widzieliśmy ją w szkole parafialnej w welonie zakonnym pod imieniem siostry Gabryeli, wszczepiającą w młode polskie pokolenia na obcej ziemi miłość Boga Ojczyzny. Spokój i zadowolenie malowało się w jej twarzy.

"Łódź Wiary" na falach życia pomimo wichrów i burz przyprowadziła ją mocą Zmartwychwstania do spokojnego portu.

KONIEC.

Sprawy Zjednoczenia

M. B. Częstochowskiej Kr. Kor. Polskiej w Stanach Zjedn. Półn. Ameryki.



ZARZĄD CENTRALNY:

WINCENTY JAWORSKI, Prezydent 861 South Ashland Ave.
SZYMON STRANC, Wice-Prezydent 683 W. 17ta ulica.
W. ZWIERZYŃSKI, Sekretarz Jen. 715 W. 17ta ulica.
W. SPYCHAŁA, Skarbnik 736 W. 17ta ulica.
WIELB. KS. GRONKOWSKI, Kapelan róg 17tej i Paulina ulicy.
Dr. E. F. NAPIERALSKI, Nacz. Lek 682 W. 18ta ulica.
Posiedzenie każdą Niedzielę przed pierwszym.

RADNI.

Piotr Niedźwiecki, 702 W. 18ta ulica.
Tomasz Zawacki, 704 W. 18ta ulica.
F. Jastrzębski, So. Chicago.
Woj. Kuczewski, 828 W. 17ta ulica.
Onufry Grochowski, 705 W. 17ta ulica.
J. Lewandowski, 986 W. 18ty Place.

Spis Towarzystw należących do Zjednoczenia:

1. Tow. św. Wojciecha — Teofil Gardzielewski, sek. fin. 1059 Whipple st. Posiedzenie pierwsza Niedziela po pierwszym.
2. Tow. Serca Najśw. Maryi Panny — Paul Pawłowski, sekr. 1056 S. Albany ave. Posiedzenie 3 Niedzielę po pierwszym.
3. Tow. Imienia Jezus — W. Kotarek, sekr. 826 S. Paulina st. Posiedzenia w drugą niedzielę po 1szym
4. Tow. Aug. Kordeckiego — W. Zwierzyński, sekr. 715 W. 17 ulica. Posiedzenie 2 Niedzielę po pierwszym.
5. Tow. Br. św. Dominika—Jan Doman, sekr. 635 W. 17 ulica. Posiedzenie 1 Niedzielę po pierwszym.
6. Tow. św. Stanisława B. M.—M. Borowczak, sekr. 8306 Buffalo ave., So. Chicago. Posiedzenie każdą Niedzielę przed pierwszym.
7. Tow. św. Izydora oracza—M. Szcześniak, sekr. 10725 La Salle ulica, Morgan Park, Ill. Posiedzenie każdą Niedzielę przed pierwszym.
8. Tow. św. Walentego — Jan Grochowski, sek. 705 W 17 ulica Chicago Ill. Posiedzenie pierwszy Czwartek miesiąca.
9. Tow. Polek M. Boskiej Częstochowskiej. Franciszka Spychała, Sekr. fin.

TABELA PODATKOWA

Zjednoczenia Pol. Rzymsko-Katolickiego pod op. Matki Boskiej Częst. K. K. P.

przyjęta przez Sejm Nadzwyczajny, 25-go Kwietnia 1906

Wiek od	Wiek do	Miesięczny podatek za pośmiertne na $200	$250	$300	$350	$400	$500
18	19	16	18	20	25	30	36
19	20	17	19	21	27	33	39
20	21	18	21	23	30	36	42
21	22	19	22	25	33	39	45
22	23	20	23	27	36	42	48
23	24	21	24	29	39	45	51
24	25	22	25	31	42	48	54
25	26	23	26	33	45	51	57
26	27	24	27	35	48	54	60
27	28	25	28	37	51	57	63
28	29	26	29	39	54	60	66
29	30	27	30	41	57	63	69
30	31	28	31	43	60	66	72
31	32	29	32	45	63	69	75
32	33	30	33	47	66	72	78
33	34	31	34	50	69	75	81
34	35	32	35	52	72	78	84
35	36	33	36	55	75	81	87
36	37	34	37	57	78	84	90
37	38	35	38	59	81	87	93
38	39	36	39	61	84	90	96
39	40	37	40	63	87	93	99
40	41	38	43	65	90	96	1.02
41	42	39	46	68	93	99	1.05
42	43	40	49	70	96	1.02	1.08
43	44	43	52	73	99	1.05	1.11
44	45	46	55	76	1.02	1.08	1.14
45	46	49	58	79	1.05	1.11	1.17
46	47	52	61	82	1.08	1.14	1.20
47	48	55	64	85	1.11	1.17	1.23
48	49	58	67	88	1.14	1.20	1.26
49	50	61	70	91	1.17	1.23	1.30

Wstępne dla mężczyzn i niewiast
od lat 16 do 25 50c
od " 25 " 30 — 70c
od " 30 " 35 — 90c
od " 35 " 40 1.10c
od " 40 " 45 1.30c
od " 45 " 50 1.50c

do każdego Assessmentu ma być doliczone 1c. od $200, 2c. od $250, 3c. od $300, 4c od $400, 5c. od $500 co miesiąc z tych opłat ma być utworzony fundusz rezerwowy. Oprócz tych opłat płaci każdy członek lub członkini po 2c. na miesiąc do funduszu obrotowego.

Z AMERYKI.

Straszna katastrofa.

Santa Barbara, Cal., 13 maja. — Pomiędzy miastem Santa Barbara, a miejscowością Hondal wydarzyła się straszna katastrofa kolejowa. Pociąg osobowy, opuszczający Santa Barbara wykoleił się tuż za miastem wskutek pęknięcia jednego z kół lokomotywy, kiedy ta była w największym pędzie. Pociąg składał się ze siedmiu wagonów, przepełnionych pasażerami, z tych wagonów 4, najbliższe za lokomotywą zostały formalnie w kawały rozbite, a ci, co w nich byli, zginęli wszyscy na miejscu.

Pociąg stanął natychmiast w płomieniach, ale pasażerowie dalszych wagonów rychło go stłumili. Pierwsi też ci pasażerowie pośpieszyli z ratunkiem ranionym i przywalonym szczątkami wagonów. Uchodząca z popękanych przewodników para utrudniała pomoc, parząc okropnie tak ratujących jak ratowanych. Po długim dopiero czasie jeden z funkcyonaryuszy kolejowych dotarł do bliskiej stacyi,roztelegrafował wieść o okropnem tem nieszczęściu. Dopiero koło 6 wieczorem przybyły pierwsze pociągi ratunkowe ze Santa Barbara, ze San Louis i Obispo z lekarzami, apteką i dozorcyzniami. Osobny pociąg przywiózł wydobyte trupy do Santa Barbara, jest ich dotychczas 35, a możliwem jest, że liczba ta się jeszczę powiększy, gdyż liczba ranionych walczy ze śmiercią i nie ma nadziei utrzymania ich przy życiu.

Jako przyczynę katastrofy i wykolejenia jedni podają owe pęknięcie koła, drudzy to, że pociąg pędził z niedozwoloną szybkością, a w miejscu tem właśnie naprawiano tory. Śledztwo sądowe zapewne wykaże, co jest prawdą i ukarze winnych.

Pożar w kopalni.

Meksyk, 13 maja. — Donoszą tu z kopalni miedzi Tenares w miejscowości Belerdena, w stanie Durango, że w jednym z szybów wybuchnął pożar, który zamknął w głębinach 100 robotników bez nadziei pomocy i ratunku. Następne wiadomości podają, iż wydobyto już 35 ciał z kopalni. Kopalnia Tenares leży bardzo daleko na uboczu od linii telegraficznej i kolejowej, stąd wiadomości napływają leniwo. Kopalnia ta należy do znanej firmy Guggenheimerów. Przyczyny wybuchu pożaru dotychczas telegramy nie podały.

Napływ emigracyi.

New York, 13 maja. — Emigracya wzrasta ciągle w sposób dotąd niebywały. Już pierwsze dni maja przepowiadają, że ogólna liczba przybyszów w tym miesiącu większą będzie od wszelkich poprzednich, bo w owych pierwszych dziesięciu dniach przybyło już do tutejszego portu więcej jak połowa ogólnej liczby w kwietniu, która wynosiła 133,000 wychodźców. Główna masa jedzie ze wschodniej i północnej Europy, a więc z Rosyi, Austryi i Włoch. Większość ich jedzie do miast na zarobek; bardzo niewiele daje się skierować na farmy, pomimo usiłowań rządu czynionych w tym kierunku.

Parowiec utonął.

Vineyard Haven, Mass.,13 maja. — Wydarzyła się tu kolizya dwu okrętów, wskutek której jeden z nich utonął, a mianowicie czteromasztowy statek "Sagamore"; został on tak silnie uderzony i uszkodzony przez norweski parowiec "Edda", że zaraz poszedł na dno. Załoga wraz z kapitanem i jego żoną uratowała się w łodzi ratunkowej. Losy "Eddy" nieznane.

Tajemnicza śmierć.

Menominee, Wis., 13 maja — W rzece Menominee znaleziono nadpsute ciało Ignacego Kaszyńskiego, który zginął w tajemniczy sposób zeszłego lutego. Ponieważ nikt nie mógł zaginionego odnaleźć, przeto wdowa wyznaczyła $100 nagrody temu, który Kaszyńskiego żywego lub umarłego odnajdzie. Zarządzono poszukiwania i odnaleziono go na dnie rzeki. Leżał on we wodzie dwa miesiące i ciało jego jest mocno nadpsute.

Przygotowania do wojny.

Meksyk, 13 maja. —Z wiadomości nadchodzących okazuje się, że wkrótce wybuchnie rewolucya w Gwatemali. Władze meksykańskie dowiedziały się, że prezydent Cabrera będzie złożony z urzędu prezydenta,lub musi walczyć, aby się utrzymać na dotychczasowem stanowisku. W całym kraju szerzy się ruch rewolucyjny.

Władze gwatemalskie przeprowadziły rewizyę w meksykańskiem poselstwie, aby się dowiedzieć, czy nie ukrywają się tam przypadkiem spiskowcy gwatemalscy, którzy wykonali zamach na życie prezydenta Cabrera. Władze przeprowadziły rewizyę na specyalne życzenie posła Gamboa, który dowiedziawszy się, że Gwatemalczycy coś podejrzywają, sam poprosił o śledztwo.

Meksykańczycy są bardzo oburzeni z tego powodu, że władze gwatemalskie uważają poselstwo meksykańskie za schronienie dla kryminalistów. Rząd meksykański gotuje się do wojny i już zmobilizował 30,000 wojska, które maszeruje ku granicy gwatemalskiej.

Huragan.

San Antonio, Tex., 13 maja. — Depesza z San Juan Batista w stanie Champeche w Meksyku — donosi, że w środę wieczorem przeleciał przez ową okolicę straszny huragan, który wyrządził olbrzymie szkody w mieniu mieszkańców i zabił wielu ludzi. Straty wynoszą kilka milionów dolarów. Grube drzewa w lasach łamały się jak zapałki. Wiele domów poleciało z wichrem.

Olbrzymie straty.

New York, 12 maja. — Obliczono tu straty kompanii Transatlantic i Coastwise, które mają wynosić około 1,000,000 dolarów. Spodziewają się, że strajk skończy się wkrótce, gdyż kilka kompanii już się pogodziło z robotnikami, bo kompanie nie mogą ponosić tyle strat. Policya tego miasta jest zawsze gotową do stłumienia buntów, gdyby takowe miały miejsce. Ogromne masy towarów leżą w dokach okrętowych, a żegluga zostala wstrzymana. Strajk ten uważają za najpoważniejszy w historyi Nowego Yorku.

Wszelkie wysiłki zastąpienia robotników strajkujących skebami, nie doprowadziły do niczego. Cała siła policyi jest w służbie dzień i noc.Przy każdym doku stoi 4 policyantów. Strzegą całego wybrzeża rzeki, a w Williamsburgu, gdzie panuje strajk robotników fabryk cukrowych, aż się roi od policyantów. Około 50 ludzi odniosło rany w walce, która miała miejsce, w Williamsburgu pomiędzy 300 skebami i strajkierami.

Wielki pożar.

Kansas City, 12 maja. — Geo.D. Mare znalazł śmierć, a pięć innych osób odniosło rany podczas ognia, który zniszczył doszczętnie pięciopiętrowy gmach murowany przy ulicy Loerst. Strata 250 tysięcy dolarów. Brakuje sześciu osób, które mogą być przywalone gruzami.Nie będzie ich można odszukać wpierw, aż jutro. Budynek był zajęty przez kompanię Montgomery Ward and Co. jako ofis, w którym było zatrudnionych 200 dziewcząt, jakoteż wielu artystów i muzykantów, którzy stracili wszystko. Pomiędzy brakującymi jest panna Maud Wittebom, nauczycielka gry na fortepianie, która na chwilę przed wybuchem ognia była w oknie swego apartamentu. Wiele osób zostało rannych, ale nazwisk ich nie można stwierdzić.

Walka na okręcie.

San Diego, Cal., 14 maja. — Parowiec angielski "Mayori King" zawinął do tutejszego portu z 921 pasażerami, pomiędzy którymi znajduje się 212 Rosyan, jadących z Władywostoku; resztę stanowią Chińczycy, płynący z Szangaju. Podczas podróży morskiej pomiędzy Rosyanami i Chińczykami trwały bezustanne kłótnie. W ubiegły piątek Rosyanin rozwalił Chińczykowi głowę. Wskutek tego 700 Chińczyków rzuciło się na 200 Rosyan; podczas walki 14 osób odniosło rany. Kapitan okrętu prosił konsula angielskiego, aby mu pomógł poskromić zawziętych pasażerów.

Opóźnione zasiewy.

Zmienna pogoda, jaka tej wiosny daje się uczuwać w całych Stanach Zjednoczonych, a najbardziej na zachodzie wywrze poważny wpływ na tegoroczne zbiory w polach.Niespodziane przymrozki wyrządziły w polach wiele szkody i opóźniły prace gospodarzy. Na razie trudno przewidzieć jak wielkie szkody zmienna pogoda wyrządziła, możnaby jednakże otrzymać średnią liczbę za pomocą porównania tablic zbiorów z ostatnich kilku lat. Ogólnie mniemają, iż wskutek chłodnej wiosny zmniejszą się bardzo zbiory pszenne i owsiane, gdyż spora ilość gospodarzy w obawie zmarnowania ziarna woli obsiewać pola kukurydzą. O tyle zatem zbiory kukurydzy będą większe aniżeli lat poprzednich. Zimna wiosna ujemnie wpłynęła na owady polne, które się nie mnożą w tak wielkiej ilości jak za czasów cieplejszych.

W stanach Kansas i Oklahoma duże obszary pól zasiane zostały kukurydzą, gdyż gospodarze nie mają nadziei, iż zasiewy owsa i pszenicy udadzą się jak zwykle.

Z St. Paul, Minn. donoszą: W stanie tym, zwłaszcza w północno - zachodniej części zasiewy bardzo są opóźnione z powodu chłodnego powietrza. Stosunki jednakże nie są jeszcze tak złe jak w innych Stanach. Obliczają, iż dotychczas dokonano tam zasiewów na 30 procent gruntu zwykle co rok obsiewanego. Jest jeszcze sporo czasu na zasiewy wiosenne, które w wielu miejscach w zwykłych rozmiarach mogą być uczynione, o ile nie zajdą nowe gwałtowne zmiany w pogodzie pól nie zatrzymają.

Czego nie kupują!

Wikaryusza kościoła w miejscowości Hucknall, położonej w hrabstwie Nottingham w Anglii spotkała oryginalna propozycya ze strony pewnego Amerykanina. W kościele tym spoczywają zwłoki lorda Byrona i córki jego Ady. Oto ponieważ kościół ten począł się walić z powodu starości, Amerykanin ów zaproponował wikaryuszowi, iż za cenę upoważnienia wywiezienia prochów Byrona do Ameryki zobowiązuje się kościół własnym kosztem odrestaurować, sprawiając w dodatku 6 nowych artystycznych witraży. Oprócz tego pomysłowy Amerykanin ofiarował się zapłacić wikaremu tytułem komisowego 50,000 franków.

Wikary ten na propozycyę tę nie przystał, czem mocno zadziwił i zgorszył Amerykanina.

300 franków za godzinę przejażdżki.

Z okazyi udzielenia kobietom prawa zasiadania na koźle dorożkarskim, gazety francuskie przypominają zdarzenie z czasów drugiego cesarstwa, gdy kierowanie zaprzęgiem przez damy było nowością w Paryżu. Jedną z pierwszych dam,które ukazały się na ulicach Paryża z cuglami i batem w ręku była księżna Metternich, zapalona sportsmanka. Raz w czasie przejażdżki zaprząg jej zatrzymanym został przez dwóch dowcipnisiów, którzy wskoczywszy do breaku, wyrzekli "na godziny",udając, że ekwipaż książęcy uważają za zwykłą dorożkę. Księżna, nie rzekłszy ani słowa, popędziła konie i jak zwykły dorożkarz woziła młodzieńców przez parę godzin po Paryżu. Gdy młodzieńcy spytali wreszcie o należność, odrzekła: "Godzina jazdy 300 franków na rzecz moich biednych". Sprawa oparła się aż o cesarza, który przyznał księżnej racyę i zmusił dowcipnych młodzieńców do uiszczenia należytości. Zyskali biedni.

Klub milionerów na dachu.

Budowany obecnie w Nowym Yorku przy ul. Church dworzec kolei Hudson-Manhattan ma być najwyższym gmachem na całej wyspie. Na 26 piętrze ponad ulicą zostanie założony ogród na dachu, urządzony z wyszukanym zbytkiem. Tak zwany Railroad Club, do którego należą najbogatsi ludzie w Nowym Yorku, założy swoje kwatery na najwyższem piętrze, a dach zamieni na miejsce rozrywek i zabijania czasu po milionersku. Na 21 piętrze olbrzymiego gmachu mieście się będą restauracya klubowa i pokoje sypialne. Na 22 piętrze będą kuchnie, spiżarnie itd., a na dachu olbrzymia hala w kształcie ogrodu dla rozrywek w porze letniej. Z ogrodu do tego roztaczać się będzie wspaniały widok. — Szesnaście milionów cegieł zużyto na wystawienie tego gmachu i gdyby owe cegły położył kto na ziemi — jedną przy drugiej — to sięgnęłyby do 300 mil.

Pies na usługach państwa.

Zajmujące widowiska urządził w dniach 27 i 28 maja bież. roku austryacki klub miłośników psów zbytkowych. Odbędą się one w parku księcia Schwarzenberga w trzeciej dzielnicy, a program ich obejmuje popisy tresowanych psów wojennych, sanitarnych i policyjnych i wykazanie nieocenionych usług, jakie one oddają. Pies wojenny udaje się razem z żołnierzami na czaty i zwiększa przez to bezpieczeństwo o b o z u j ą c e g o wojska. Chroni on patrole od niespodzianych napadów, z niesłychaną szybkością roznosi rozkazy, a podczas walki znosi amunicyę żołnierzom, walczącym w pierwszych szeregach. Po skończonej bitwie spełnia taki pies usługi samarytańskie, gdyż pomaga odszukiwać rannych i znosić ich na plac opatrunkowy. Tylko dzięki węchowi psów, można odszukać nieraz rannego, leżącego gdzieś w wertepie, gdzieby go nikt nie znalazł. Zadaniem psa policyjnego jest towarzyszyć organom policyjnym w ich nocnych wyprawach, ostrzegać je przed zbliżającem się niebezpieczeństwem, ścigać uciekających zbrodniarzy i tropić ich, ratować tonących itp. Komitet, urządzający te popisy, wyznaczył znaczne nagrody dla właścicieli najlepiej tresowanych psów.

DZIAŁ GOSPODARCZY.

Nasz inwentarz na wiosnę.

Na wiosnę stają się nasze zwięrzęta domowe bardzo wrażliwe z powodu zmiennego powietrza. Dni mamy często ciepłe, a poranki i wieczory chłodne, nocą nawet i przymrozki dotkliwe, w powietrzu dużo wilgoci, która nie zdążyła jeszcze wyparować, wiatry silne i zmienne.

To wszystko źle wpływa na organizm zwierząt, w którym właśnie na wiosnę odbywają się przemiany soków. Poza tem odbywa się zmiana sierści, u samic objawia się popęd płciowy; na wiosnę też przypada najwięcej porodów. Wszystko to są przyczyny, dla których winniśmy zwierzętom naszym poświęcić więcej uwagi i otoczyć je pieczołowitością.

Gdy zwierzęta na wiosnę tracą sierść zimową, stają się wrażliwe i mniej odporne na choroby, gdy zaś zwierzę jest chore, zmiana sierści nie nastąpi wcale, co ma ten skutek, że zwierzę już przez całe lato nie odzyska całkowicie sił i zdrowia i naturalnie nie przyniesie hodowcy należytych korzyści. Mianowicie dzieje się tak u młodych zwierząt, gdzie nieprawidłowości w zmianach sierści są często początkiem chorób i charlactwa.

Zatem podczas zmiany sierści należy strzedz zwierzęta przed zaziębieniem, unikać gwałtownej zmiany paszy, oszczędzać je w pracy, pilnie je czyścić i chędożyć, oraz dawać paszę lekko strawną.

Gdy pomimo to zwierzęta nie leniły się należycie, natenczas trzeba dodawać paszy, która wzmacnia siły i potęguje czynność skóry jak np. mąka z siemienia lnianego, makuchy lniane, śrut jęczmienny parzony, do tego spore dawki soli. Marchew surowa, albo świeża młoda zielenina także dobrze skutkują.

Znaczna i utrudniona zmiana sierści bywa zazwyczaj u zwierząt, które wystawione są przez cały rok na wpływy powietrza, zimą stoją w niezbyt ciepłych stajniach i t. p., takie bowiem zwierzęta na zimę pokrywają się puszystą sierścią zimową, którą na lato tracą. U zwierząt, chowanych przeważnie w stajniach zimą ciepłych, w razie zimna okrywanych derkami, regularnie czyszczonych zgrzebłem i szczotką skóra nie porasta kożuchem zimowym, a zatem i l nienie się wiosenne jest łatwiejsze. Tak samo zwierzęta rasy szlachetnej wydelikacone nie dostają na zimę takiej sierści grubej i puszystej, jak zwierzęta rasy zwykłej, krajowej.

Na pozór pora wiosenna zawsze korzystnie wpływa na zwierzęta. Wygląd ich poprawia się, skóra się wygładza, u krów dojnych lub owiec matek powiększa się wydajność mleka, niektóre choroby, jak np. łamikost, lizawka u bydła, ochwat, u jagniąt i świń ustępują, zwłaszcza, gdy się zwierzęta wypędza na pastwisko.

Jednakże i pastwisko przedstawia nieraz niebezpieczeństwo dla zwierząt. I tak wszystkie pastwiska są niedobre, na których rosną kwaśne, ostre rośliny.Krwawy mocz, zapalenie żołądka i kiszek są zazwyczaj skutki takich pastwisk.

Gdy pastwisko jest bardzo obfite, a powietrze wiosenne zbyt ciepłe, organizm zwierząt wytwarza zbyt wiele soków, a krew staje się ostrą. Wskutek tego nastaje przekrwienie płuc i głowy, na skórze pokazują się wyrzuty ropne jak pokrzywka, świerzb wiosenny i t. p.

Choroby te występują u zwierząt młodych i krwistych, albo u tych, które zimą pasione były licho, przeto osłabły i zbiedniały, a potem od razu na zbyt obfitą paszę przeszły. W takich wypadkach dobrze jest zadać zwierzętom środki rozwalniające oraz pobudzające oddzielanie się uryny można też puścić krwi trochę.

Gdy pastwisko jest liche i skąpe, nie należy pocieszać się tem, że zwierzęta wygładzają się, choć aby poliżą trawy. Taka momeopatya korzyści rolnikowi nie przyniesie. Dawka suchej paszy rano i wieczorem zapłaci się stokrotnie. Krowom dojnym przyda się nawet i poidło ciepłe, zwłaszcza gdy się zdarzą dni wiosenne zimne i dżdżyste. Wogóle za regułę wziąć należy, aby z wypędzeniem zwierząt na pastwisko nie śpieszyć się, lecz czekać cierpliwie, aż się powietrze ociepli i ustali.

Uniknie się przez to wiele przykrości i straty, bo nie ma nic gorszego, jak gdy znarowione zieloną paszą zwierzęta trzeba znów przetrzymywać w stajni z powodu deszczów i zimna. Zwierzęta pogardzają wtedy paszą zimową, są niespokojne, ryczą i beczą, a mleko przepada.

A zatem gospodarzu: dużo uwagi i pieczołowitości poświęć swemu inwentarzowi właśnie w tej porze wiosennej.

O bronowaniu pastwisk i łąk

nikt prawie u nas nie myśli i śmiało można powiedzieć, że tych gospodarzy, którzy co roku bronują, policzyćby można na palcach jednej ręki. U nas ten tylko wyjeżdża na łąkę z bronami, kto zasila ją nawozami sztucznymi, każdemu bowiem wydaje się, że samo bronowanie łąki jest zupełnie niepotrzebne. Fałszywe to i niczem nieusprawiedliwione przekonanie trzebaby jak najprędzej zmienić, gdyż przez zaniedbywanie corocznego bronowania łąk i pastwisk na znaczne narażamy się straty.

Dopóki jednak łąka w zupełności nie obeschnie, bronować jej nie wolno. U nas zwykle czas ten przypada na łąkach o glebie suchszej i cieplejszej w pierwszych dniach kwietnia, na glebach zaś zimniejszych, w górach oraz na sapach, iłach i mokradłach w połowie kwietnia. W każdym razie bezpieczniej jest z bronowaniem łąki na wiosnę wstrzymać się trochę dłużej, gdyż małe opóźnienie nie wiele tu znaczy, i stanowczo lepiej jest opóźnić się o tydzień, niż zbronować o dzień zawcześnie.

Zabezpieczenie od wyschnięcia świeżo posadzonych drzewek.

Szczególniej przesadzane na wiosnę, cierpią wiele drzewka skutkiem wysychania, zanim zasilać się zaczną rozrastającymi korzeniami i dlatego znaczna część, w porze panujących suchych wiatrów, nie przyjmie się i ginie. Można jednak skutecznie zaradzić temu posmarowaniem przesadzonych drzewek, tak pni, jak gałęzi, mieszaniną złożoną z gliny, wapna i gnojówki, która zabezpiecza od wyparowania wilgoci i silnego promieniowania słońca, a tem samem chroni od wysychania zanim przyjmą się korzenie. Później powłoka taka, pod wpływem deszczów i rozrastania się pnia jak i gałęzi sama odpada. Postępowanie tak proste zasługuje na zalecenie.

Zapalenie wymiona.

Przy tej chorobie należy przedewszystkiem zdajać wymię jak najdokładniej, chociażby to było dla krowy nawet bardzo bolesnem. Rozumie się, że dojenie musi być uskuteczniane dokładnie i delikatnie przez łagodne naciskanie dojek, a nigdy przez ich pociąganie. Smarowanie wymienia i dojek niesolonem masłem lub wieprzowym smalcem czyni je podatniejszemi do powyższej czynności. Bardzo dodatni skutek osiąga się naparzaniem, w którym to celu najlepiej będzie włożyć do szaflika rozpalony kamień lub cegłę, polać wodą i posypać okruchami siana. Dymiący szaflik ustawia się następnie pod wymię krowy, na której grzbiet narzuca się płachtę, przez co nie dopuszcza się, aby para uchodziła na boki. W czasie upałów letnich nie należy wymienia naparzać, lecz owszem trzeba je chłodzić, co znowu uskutecznia się najłatwiej w ten sposób, że tak wymię jak i dojki smaruje się cienko gliną, zarobioną z wodą na lepką papkę. Wielką ulgę sprawia zwierzęciu podwiązanie wymienia opaską, sięgającą aż na grzbiet, by zaś opaska nie drażniła chorego wymienia, obkłada się je przed podwiązaniem miękkiemi pakułami.

SĄDNY DZIEŃ, czyli djabeł w bóżnicy.

Mojsie Pomeranc był to wielki oszust i lichwiarz, który niejednego chłopa pozbawił gospodarstwa i niejednego rzemieślnika puścił z torbami na żebry.

W czasie niniejszego opowiadania uwziął się na jednego szewca i doprowadził biedaka do tego, że wkrótce dom z ogrodem, stanowiący cały jego majątek, miał być w drodze licytacyjnej sprzedany.

Na kilka dni przed licytacyą miał być "sądny dzień" żydowski, podczas którego, jak wierzą. musi djabeł jednego żyda porwać. Biedny szewc, który dobrze wiedział, że Pomeranc go oszukał, i zrobił dziadem, postanowił nie mogąc przed licytacyą długu zapłacić, inną drogą zmusić żyda do zrzeczenia się swej pretensyi.

Łącząc myśl z czynem, przebrał się za djabła i w nocy w sam sądny dzień, gdy żydzi całego miasteczka przebrani byli w bóżnicy — wszedł tamże, pobrzękując łańcuchami. Stanąwszy w środku bóżnicy pomiędzy rozmodlonymi, a jego wejściem nadzwyczaj przestraszonymi żydami. rozglądnął się do koła i w samym kącie dostrzegł swego wroga, Mojsie Pomeranca. Ująwszy silnie widły w rękę. idzie prosto ku niemu, bierze kacapa za kołnierz i ciągnie ku sobie. Żydzisko opiera się z początku, wrzeszczy "gewałt"! ale to nic nie mu nie pomaga, bo inni żydzi, chcąc swe życie uratować, pomagają djabłu wypchać z kąta Pomeranca, mówiąc przy tem: "gaj weg sznel Mojsie!".

Udało się wreszcie djabłu zahaczyć widły za hałat żyda, zarzucić go sobie na plecy i wyjść bez przeszkody z bóżnicy. Żydzi odetchneli i zamykając skwapliwie drzwi swej świątyni, dziękowali Jehowie, że djabłu kazał Pomeranca, a nie którego z nich przemufować na łono Abrachama.

Tymczasem nasz szewc, przebrany za djabła niesie żyda do pobliskiego stawu, w środku którego była wyspa. Nie namyślając się długo, wszedł z żydem do wody, a że był znakomitym pływakiem, z łatwością przepłynął z żydem do kępy, zanurzywszy dla urozmaicenia pejsatego jegomościa parę razy w wodzie.

Gdy wyszedł na brzeg. rzucił żyda z pleców na trawę, i przyłożywszy mu widły do piersi, rzecze: "Porwałem cię kasztanie dla tego. boś zanadto ludzi oszukiwał, ale jeżeli przyrzekniesz, że ich więcej nie będziesz oszukiwał, to ci życie daruję. Żyd szczękając od strachu i zimna zębami, na wszystko byłby się zgodził, byle życie ocalić. Djabeł nie bity w ciemię, wyciągnął przedtem widocznie napisany dokument, mocą którego Pomeranc zrzekał się wszelkich pretensyi nietylko do szewca, ale i wszystkich tych, których długie lata ssał jak pijawka i zmusił żyda do podpisania tegoż.

Po załatwieniu formalności urzędowych, przywiązał szewc żyda łańcuchem do drzewa i życząc mu przez resztę nocy przyjemnych marzeń, popielatych westchnień i fiołkowego snu, odpłynął do brzegu.

Na drugi dzień spostrzeżono nawpół umarłego żyda na wyspie, odwiązano go i przywieziono do domu, a tymczasem szewc powracał już ze sądu, mając w ręku unieważnienie licytacyi.

KUSY JANEK.

Gdzie się podział kusy Janek,
Co chodził z toporkiem,
Lagą on się opasywał,
A podpierał workiem.

Miał ci on studnię za piecem,
Brał wodę przetakiem,
Widłami znów ryby łowił,
Wilki strzelał makiem.

Miał on wielkie gospodarstwo
Miał i bydło hojne,
Cztery koty do roboty
I dwie myszy dojne.

Ściany były z pajęczyny,
A okienka z lodu,
Więc przy takim dobrobycie,
Umarł Janek z głodu.

Latał zając po cmentarzu,
Wywrócił dzwonnicę;
Musiał za to złożyć w darze
Marmurową świecę.

A tam gdzieś na nowym świecie
Świnia róg złamała;
Kura siedząc na kamieniu
Po wodzie pływała.

Wisła nam się zapaliła,
Ryby się popiekły,
Osmolone szczupaki
Do lasu uciekły.

Gdy wilia wstępna przyszła,
Świnia rogi zbiła.
Pies sobie ogon odmroził,
Kura ząb zgubiła.

Pogrom rumuński.

Mówił Jan do Michała,
Zaciskając pięście,
Gonią w Romunii żydów,
Ot! nowe nieszczęście!

Na to Michał do Jana:
Skądże przyszło ci to?
Wszak byłeś, no i jesteś
Wciąż antysemitą.

"Nie przeczę, Jan odpowie,
Ale miej na względzie,
Że ich do Ameryki
Tysiące przybędzie"

Od ojca do syna.

Wydaje nam się, że dzisiaj zwykle młody człowiek wychowany w wygodach, chce wydawać tyle, co jego ojciec lub więcej nie usiłując nic zarobić.

On chce rozpoczynać, gdzie jego ojciec przestał, zapominając, że jego ojciec zebrał majątek przez pracę i oszczędność, i że miał obok tego dobre zdrowie. Rozpusta w młodości jest przyjemną. Ci, co nie mieli sposobności rozwinąć się fizycznie i ci, których organa trawienia często nie chcą pracować powinni używać Amerykański Eleksir Gorzkiego Wina. On w krótkim czasie przywróci wam zupełnie siły, i utrzyma was w warunkach odpowiednich dla pojęcia ryzyka i odpowiedzialności dzisiejszego życia. Używajcie Eliksir we wszystkich wypadkach, gdzie wasz apetyt lub siły zmniejszają się, gdzie Wasza cera jest blada, umysł zmęczony. W aptekach. Jos Triner, 799 South Ashland ave., Chicago, Ill.

Serial nr. 346. Gwarantowane na prawdę Foods and Drugs Art, June 30th 1906.

ZABIERAM GŁOS!

Z nad brzegów Bałtyku, z jedynego zakątka na świecie, gdzie wąskim pasem docieramy do morza, dochodzi nas głos rozpaczy.

Ratujcie Kaszuby! — wołają do nas — zabezpieczcie od wynarodowienia, ważną placówkę na północno-zachodnich kresach.

Czy na krzyk taki nie zadrży Polska cała, czy jest serce w ożywionych ogniem narodowym piersiach, któreby nie zabiło silniej, na dźwięk głosu takiego bezgranicznego bólu.

Ratujcie Kaszuby! — to znaczy, że kurczy się ojczyzna nasza, że zaborczy Prusak wypiera nas z odwiecznych naszych siedzib, że ten potomek krwiożerczeko Krzyżaka, jak powiedział Mickiewicz:

"wiecznie głodny, choć pożarł tak wiele,
na resztę naszą otwiera gardziele"

Weźmy mapę do ręki i przyjrzyjmy się uważnie, ile z polskości w śmiertelnym jego uścisku pozostało i jaką rolę grają w niej Kaszuby.

Więc przedewszystkim Wielkopolska.

Kolebka naszego kraju.

Ta przeważnie jeszcze jest polską, wybiera przeważnie polskich posłów do parlamentu i sejmu w Berlinie, stoi pod zaborem pruskim na czele narodowego ruchu.

Wprawdzie, dzięki nędznikom bezmózgim i lekkomyślnym, dostało się w niej wiele ziemi polskiej Niemcom, wprawdzie wielu o historycznych nazwiskach marnych osobników, sprzeniewierzyło się sztandarowi narodowemu, lud przecież miejski i wiejski na ogół trzyma się w niej dzielnie, dźwiga się ekonomicznie, podnosi duchowo i wypiera Niemca tam, gdzie jak wąż wpełzał on, by jadem swym zatruć życie polskie dokoła.

Gorzej jest w Prusach Zachodnich. Ziemi tam mamy o wiele mniej w rękach i mniej ludzi.

Zwłaszcza też ziemi.

W roku 1806 na 765 dóbr szlacheckich, 544 było jej jeszcze w rękach polskich, 221 w niemieckich.

Ale już w r. 1886 stosunek się na naszą niekorzyść odmienił.

Wedle statystyki, którą mam pod ręką, Polacy w tym roku władali już tam tylko 158 majątkami, Niemcy zaś posiadali ich aż 759!

W roku tym Bismark założył komisyę kolonizacyjną, przypuścił szturm do tej naszej reszty i poczynił w niej straszne szczerby. Dziś więc stoimy w Prusach Zachodnich o wiele pod tym względem gorzej, i gdyby nie lud, bylibyśmy tam już niestety, na etacie wymierających.

Ale lud i w tej prowincyi, na szczęście ratuje polskość.

Nie wyzbywa się ziemi, odpiera energicznie ataki, a tu i ówdzie rozszerza nawet stan naszego narodowego posiadania.

Żyjemy więc i tam i ruszamy się, może nie tak energicznie jak w Poznańskiem, nie dajemy się jednak pokonać Niemcowi, mimo, że na każdym kroku krępuje on nasze ruchy.

Miejscowa prasa budzi ciągle świadomość narodową.

Na północy "Gazeta Gdańska", w centrum nieledwie Prus Zachodnich, rozpowszechniona olbrzymio "Grudziądzka", na ich południu "Toruńska", przypominają ciągle mieszkańcom ich, że są Polakami, ostrzegają przed niebezpieczeństwem.

I robią swoje.

Ogień płonie i na ugaszenie go nie starczy już Niemcowi sił.

To, co zdołał tam zagrabić gwałtem i przewrotnością, gdy poczucie narodowe nie było tak, jak dziś rozwinięte, trzyma.

Więcej nie weźmie.

"Precz z chciwemi rękami!" — woła mu lud polski na każdym kroku.

Posuwamy się dalej na wschód i tu już znajdujemy stan najgorszy.

Oto przed nami Prusy Wschodnie, tak zwane dawniej Książęce, tak nieopatrznie dane przez Zygmunta Starego w lenność temu, który stał się niejako twórcą wrogiej potęgi, która zgotowała Polsce polityczną śmierć.

Te, ze swoją stolicą Królewcem, są już prawie doszczętnie niemieckie.

Ale prawie, to znaczy, że niezupełnie.

Na południu ich są dwie polskie prowincye i te nigdy niemieckiemi się nie staną.

Mazury i Warmia.

Mazury są w znacznej większości polskiemi, w Warmii dwa powiaty olsztyński i reszelski do nas niepodzielnie należą.

Tylko, że ci Polacy z Prus Wschodnich nie są takimi dotąd, jakimi widzieć ich chcielibyśmy, tylko, że stoją oni daleko poza Wielkopolanami i Prusakami Zachodnimi.

Po polsku mówią, nie wszyscy jednak czują po polsku.

Z Warmiakami, których posiadamy kilkadziesiąt zaledwie tysięcy jest nieco lepiej, ale Mazurzy, liczący około 400,000 dusz, uświadomionymi narodowo jeszcze dotąd nie są.

Jak Szląsk Górny kilkadziesiąt lat temu, stanowią oni grubą jeszcze dotąd i nieociosaną bryłę, oczekującą na swego rzeźbiarza, który uderzywszy w nią młotem, jak ze Szląska polskiego, wytworzy z niej polską postać.

Bo taką postać utworzyli z uśpionego nie tak dawno jeszcze, jak dziś te Mazury, Szląska Górnego, rzeźbiarze narodowi nasi, bo oddawszy mu się duszą i ciałem, obudzili w nim życie, bo pokojową i bezkrwawą bronią, jedynie godną człowieka, odzyskali Polsce zmartwiałą w uścisku niemieckim długie wieki bogatą prowincyę, zaniedbane przez nieopatrzną matkę dziecko, powrócili na jej łono.

I oto, robiąc bilans polskości w Prusach, dotarliśmy do Szląska, i oto rozradowywa się serce nasze, bo znajdujemy się w kraju, który po wsze czasy świadczyć będzie o bezowocowności wysiłków, mających na celu wynarodowienie, otuchę wlewając w serca tych małodusznych, którzy wierząc w potęgę materyi za nic sobie mają nieśmiertelny ludzki duch.

Na Szląsku Górnym nie mamy, jak wiadomo, szlachty polskiej wcale. Niemczyła się ona wieki całe i zniemczyła się doszczętnie, ale mamy za to lud, który obsiaduje go zbitą milionową masą i ten lud jest czysto polskim.

Jak na Mazurach.

Tylko, że jak na Mazurach polskość jego ogranicza się dotąd do mówienia w domu po polsku i do chwalenia Boga po polsku, tu jest on przeważnie narodowo uświadomionym, i nietylko po polsku przemawia, ale, czego dowodem są ostatnie w y b o r y, po polsku czuje.

Stało się tu z nim zatem to, co się z Mazurami pruskimi stać musi. Przyszli do niego ludzie wiary i nadziei, szarpnęli strunę nawiązaną dokoła jego zbiorowego serca i ta struna wydała polski, donośny dźwięk.

I rozzuchwalony materyalnem powodzeniem Prusak zadrżał, bo mu się wysunął z rąk atut, którym myślał, korzystnie dla siebie zakończyć, wynaradawiającą Polaków w dzielnicy szląskiej, grę.

Tak będzie i na Mazurach i w Warmii, i wszędzie, gdzie dotąd nie zamarła mowa nasza.

Tak będzie i na najwięcej zagrożonych dziś przez niego, Kaszubach.

Ale pod warunkiem jednym.

Aby Polska o nich nie zapomniała.

Bo w bilansie naszym narodowym pod zaborem pruskim, bilansie dochodzącym do czteromilionowej liczby, Kaszubi, choć nie przedstawiają się cyfrowo licznie, nie stanowią przecież małowartościowej pozycyi.

Przeciwnie, grają oni w nim ważną bardzo dla nas rolę, a grają ją z racyi swego geograficznego położenia.

Rozłóżmy znowu mapę przed sobą i patrzmy.

Oto morze Bałtyckie.

Obsiadł je na całym południowym skraju gęstą masą Niemiec, wyparł z nad jego wybrzeży dawnych ich mieszkańców.

I prze ich bez miłosierdzia na południe.

Ustępujemy przed nim, nie wytrzymując silnego naporu i już tylko jedną ręką trzymamy się Bałtyku.

Ta ręka, to właśnie Kaszubi!

Wydłużyła się ona ku Gdańskowi i Heli z narodowego naszego organizmu i czując całą ważność dla nas morza, tego, jak ktoś powiedział, "okna do Europy" nie chce się go puścić za żadną cenę.

Ale ręka i najsilniejsza nawet, zmartwieje, gdy organizm, do którego należy, nie ożywi jej gorącą krwią. — Kaszubi zatem padną niechybnie, jeżeli im Polska pomocy nie dostarczy.

O tę, wołają do nas — możemyż zostać głuchymi na te wołania?

Chyba nie, bo naród, który jest obojętnym na głos rozpaczy ginących swych dzieci pisze sobie polityczny testament.

Zanim zatem nie dopuścimy do ich zguby, posłuchajmy tego ich do nas głosu.

Oto wyjątek z odezwy do rodaków, które otrzymujemy od nich: "Kiedy system hakatystyczny — czytamy w niej — wypowiedział do nas Polaków hasło: "wytępić ich" — w całej Polsce zaboru pruskiego zaczęły szeregować się siły odporne, aby ratować wiarę i narodowość naszą od grożącej zagłady. Nietylko kolebka narodu naszego, dzielnica poznańska, ale i kresy, jak Szląk i Mazowsze pruskie odpowiedziały na ucisk gorączkową pracą około oświaty, i zbudzenia poczucia narodowego wszystkich warstw społeczeństwa.

Cóż się tymczasem dzieje na kresach pomorskich, to jest na Kaszubach?

Otóż tu moc wrogów najzuchwalsza, a obrona najsłabsza. Na tej naszej linii obronnej, sięgającej od Mysłowic do Pucka, baszta kaszubska najsłabiej jest broniona, tu też system hakatystyczny pochwalić się może pewnemi zdobyczami".

I po tych słowach następuje wyliczenie tych zdobyczy:

Oto one:

stara szlachta kaszubska po większej części musiała opuścić grunta po ojcach odziedziczone;

komisya kolonizacyjna pracuje gorączkowo nad tem, aby pozostałe niedobitki wyrugować,

część młodszego duchowieństwa skłania się do obozu niemieckiego:

inteligencya po większej części jest zniemczona i miasta zniemczone.

"I tylko lud roboczy (dalsze słowa odezwy) i gburzy na chudej swej niwie, ciężko pracując na chleb powszedni, zachowuje do tej pory obyczaj i mowę ojców.

Czytajmy dalej:

"Prawda, że wobec braci w Księstwie i na Szląsku rząd zastosowuje te same środki, co wobec nas, Kaszubów. Lecz Księstwo posiada odwieczną tradycyę polską, na Szląsk wieje ożywczy duch narodowy z Galicyi, my zaś Kaszubi ‚jesteśmy formalnie odcięci od świata."

I by łączność ze światem, naturalnie polskim zachować, bo niemiecki przytula ich miłośnie do siebie, niby wąż, otaczając ich ślizgą piersią dokoła, projektują zbudowanie lub nabycie odpowiedniego domu dla zebrań towarzystw i na wiece.

Na kresach naszych, potrzeba domów takich należy do najgwałtowniejszych potrzeb.

A należy dlatego, że Niemcy, za podszeptem rządu, za żadną nieraz cenę nie chcą wynajmywać w domu swoim sal na zebrania polskie.

Więc nie mają tam Kaszubi, skoro chcą wspólnie o sprawach publicznych porozmawiać, bezpiecznego dachu nad głową.

Otóż ten dach chcą dla siebie zbudować, a chcą, ponieważ czują, że pozbawieni go, nie mogą nad obroną własną swobodnie radzić.

"Dom, który ma stanąć — piszą nam oni — będzie nosił nazwę domu Kaszubskiego. Wybraliśmy tę nazwę, aby zaznaczyć przed wrogami i ziomkami, że co kaszubskie, to i polskie. Wybraliśmy dalej tę nazwę z tego powodu, ażeby zdjąć ostatecznie z nazwy Kaszuba, ostatni cień pogardy i lekceważenia, jakiem tę nazwę okryła złość wrogów i nieznajomość swoich. Chcemy przez tę nazwę okazać, że pragniemy, jako Kaszubi, stanąć w szeregu obrońców naszych najświętszych dóbr, i żądać tego samego poszanowania naszego nazwiska, jak braci nasi: Wielkopolanie, Mazury, Szlązacy".

Taki dom narodowy stanąć ma w Kościerzynie, najbardziej polskiem mieście na Kaszubach.

Ale, aby stanął, potrzeba pieniędzy.

Celem zebrania ich, zawiązany tam komitet z księdzemCichockim dyrektorem i F. Czarnowskim, skarbnikiem na czele, wzywa nas wszystkich, abyśmy Kaszubom w dziele narodowem pomogli.

Nie pozostańmy głuchymi na to wezwanie.

I pod adresem jednego z tych dwóch obywateli ślijmy grosze wdowie na cel ten tak piękny, przyłóżmy rękę do dzieła, na stworzenie którego ręce Kaszubów są tak słabe.

Bo nie zapominajmy o jednem, że gdy którykolwiek z członków rodziny cierpi głód fizyczny lub duchowy, cała rodzina pod grozą stopniowego wymarcia, winna pośpieszać, by głód ten zaspokoić.

A tam, gdzie mamy lud pod sobą, stanowimy wszyscy rodzinę jedną.

Na Kaszubach lud ten mamy.

Mamy bodaj czy nie w najważniejszem miejscu naszego kraju, u brzegów morza, od którego chciwy Niemiec chciałby nas za jakąkolwiek cenę odepchnąć.

Nie dajmy się.

Brońmy ważnej placówki, z której nas nienasycony nigdy i niczem zmieść usiłuje, aby nie powiedziano kiedy o nas, że w chwili największego rozbudzenia świadomości narodowej, kiedy po długiem sparaliżowaniu odzyskujemy swobodę ruchów, spoglądaliśmy obojętnem okiem na kurczenie się, w miejscu najbardziej zagrożonem naszej ojczyzny.

— "Kaszubi giną!" — wołają do nas z rozpaczą z nad Bałtyku.

—"Nie zginą"— odpowiedzmy im ofiarnym czynem, póki ruszamy się i żyjemy, nad brzegami Wisły, Sanu, Buga, Niemna, górnej Odry i Warty.

Stanisław Bełza.

RADY DLA MATEK.

Często matki martwią się, że dzieci wcale nie rosną. Przyczyną tego po największej części jest choroba angielska. Nadto dawno już wiemy, że regularne dawanie alkoholu dzieciom, opóźnia bardzo wzrost. Pewien rodzaj wzmagającego odżywiania, a mianowicie systematyczne dawanie dziecku tłuszczów, cukru, wapna i fosforu pobudza bardzo organizm do rośnięcia. Polecono również w tym celu zupę mączną, którą możemy w ten sposób przyrządzić: na 3 litry wody bierzemy 2 łyżki stołowe żyta, jęczmienia, owsa, kukurydzy i kleju; mięszaninę tę należy gotować przez 3 godziny, następnie ostudzić i przefiltrować. Taka zupa z dodatkiem cukru powinna być spożytą przez dzień. Codziennie należy ją świeżo przyrządzać. Nadto gimnastyka, pobyt na świeżem powietrzu, a zwłaszcza na słońcu, pobudzają bardzo do wzrostu młodociany organizm!

* * *

Gdy dziecko dostanie czkawki, nie należy dawać mu wody, ani innych napojów, ponieważ pogarszają one jeszcze czkawkę. Należy kazać dzieciom głęboko oddychać przez usta, a męczący ten objaw szybko się zmniejsza.

* * *

Matki nie powinny zmuszać dzieci do chodzenia. Gdy kości są dosyć silne, aby utrzymać ciało, dziecko zaczyna samo chodzić. Przedwczesne próby chodzenia przyczyniają się do skrzywienia nóżek.

* * *

Przy katarze nosa należy następującej mięszaniny polać kilka kropel na bibułę i wdychać:

Kwasu karbolowego 2.0 gramy
Amoniaku . . . . .2.0 gramy
Alkoholu..........5.0 gramów
Wody..........10.0 gramów

* * *

Użyteczność oliwy okazała się bardzo dodatnią w niektórych cierpieniach powiek. Gdy te się czerwienią, dobrze jest posmarować oliwa również posmarowanie pędzelkiem, umoczonym w oliwie, okazuje się nader dobrem przy tworzeniu się jęczmienia. Wrazie, gdy oko zaprószymy czemkolwiek, kropla oliwy, wpuszczona pod powiekę, ułatwia wypłynięcie przedmiotu, który się dostał do oka. Do powyższego jednak użytku winna być używana oliwa świeża i jak najczystsza.

Niezwykłe pokrewieństwo.

Pewien pan opowiada o sobie: "Ożeniłem się z wdową, mającą z pierwszego małżeństwa dorosłą córkę, w której zakochał się mój ojciec i wkrótce ją poślubił. Tym sposobem ojciec był moim zięciem, a moja pasierbica moją matką, skoro była żoną mego ojca. W rok po ślubie żona powiła mi syna, który był moim wujem, skoro był bratem mojej macochy. Żona mojego ojca została także po niejakimś czasie matką ładnego chłopca, który był zarazem moim wnukiem, jako syn mojej pasierbicy. Moja żona była także moją babką, gdyż była matką mojej matki; ja zaś byłem jednocześnie mężem mojej żony i jej wnukiem; a ponieważ mąż osoby będącej babką jest naturalnie dziadkiem — zostałem więc własnym dziadkiem.

Środek przeciw wściekliźnie.

Jednak w ostatnich czasach wynaleziono środek zaradczy przeciw wściekliźnie. Nie jest to środek leczniczy, t. j. nie leczy on samej wścieklizny, ale jestto środek zaradczy, zapobiegający z góry wybuchowi choroby. Polega on na szczepieniu ochronnem osób, przez psy wściekłe pokąsanych. Wielce uczony Francuz, Ludwik Pasteur wynalazł pewną materyę, którą się osobom przez psa pokąsanym wstrzykuje w małych ilościach kilkakrotnie za skórę. Osoby te szczepione stają się odporne wobec wścieklizny, tak, że się ta nie pojawia u nich zupełnie.

Pasteur próbował najprzód tego środka na psach, a gdy środek ten okazał się na psach skutecznym, zaczął w r. 1885 szczepić w podobny sposób ludzi, pokąsanych przez psy wściekłe lub psy podejrzane o wściekliznę. W 15 latach poszczepiono w samym Paryżu 74,760 osób przeciw wściekliźnie. Wszystkie te osoby były pokąsane przez psy albo wściekłe, albo bardzo podejrzane o wściekliznę.

I jakiż był wynik tego szczepienia? Oto z tych 24,760 osób szczepionych zmarło na wściekliznę tylko 107; w pierwszych latach, gdy sposób szczepienia nie był jeszcze wydoskonalony, tylko 1 proc. szczepień był bezskuteczny, w późniejszych latach już tylko 0.3 proc. szczepień były bezskuteczne.

Stąd widać, że środek ten okazał się bardzo zbawiennym. To też niezadługo powstały także w innych krajach lecznice, w których szczepią pokąsane choroby ochronnie przeciw wściekliźnie. Najpierw po Francyi powstały takie lecznice w państwie rosyjskiem, jak we Warszawie, Moskie, Petersburgu, Odesie, Samarze; następnie we Włoszech, w Austryi, a w końcu w Niemczech, gdzie pierwsza lecznica powstała w Berlinie w r. 1898.

Półniej powstały takowe w większych miastach Ameryki.

Trzęsienie ziemi środkiem lekarskim.

Po katastrofie w San Francisco lekarze zauważyli szereg faktów, świadczących, że dla niektórych osób następstwa trzęsienia ziemi były korzystne.

Pewna liczba pacyentów odzyskała zdrowie wskutek doznanego wstrząśnienia. Sparaliżowana od 15 lat osoba odzyskała władzę w członkach. Naturalnie, był to paraliż nerwowy, czyli histeryczny.

W czasie wojny rosyjsko-japońskiej wydano bankiet w pewnem mieście japońskiem. Większość zaproszonych upiła się. Trzęsienie ziemi w jednej chwili wytrzeźwiło wszystkich. Fakty podobne zdarzały się nieraz. Nie potrzeba trzęsienia ziemi, ale silnego wzruszenia.

Pewien chory podróżujący w paroksyzmie gorączki reumatycznej, wyzdrowiał nagle wskutek zderzenia się pociągu, którym jechał, z innym pociągiem.

RZUCAŁ MI KWIATY.

Rzucał mi kwiaty pod nogi,
Rzucał mi słowa, jak kwiaty,
Czarował wonią kadzideł,
W poezyi zdobił mię szaty.
Nimbem otaczał mi skronie,
Gwiazdy zapalał nad czołem,
Na piedestale mnie stawiał,
Zwał swojem bóstwem, aniołem!
W rok później,czy wierzyć chcecie
Zagasił nimbu płomyki,
W kuchenne powiódł mię progi,
I kazał smażyć befsztyki.

POSZUKIWANIA.

KOSCIELNE opłatki można dostać każdego czasu w roku u Fr. Chojnackiego, 472½ Winchester ave., Chicago, Ills. (x)

Nim kupicie u kogo innego bilet okrętowy (szyfkartę) lub wyślecie pieniądze do kraju nie zapomnijcie się wpierw spytać o dokładne ceny starej i zaufanej firmy. A. Grochowski & Co. 131 E. 7th st. New York City. (Feb. 28 - 8)

FALKOWSKI Jan poszukiwany jest w ważnej sprawie przez swego brata Heronima Maliszewskiego, Star Lake, Wis. Kto mi poda jego adres otrzyma $10 nagrody. (20)

Najlepszej porady we wszystkich sprawach, żywo każdego człowieka obchodzących, udziela znane polskie biuro informacyjne W. Janowskiego. Piszcie natychmiast, a otrzymacie najlepsze informacye. Pamiętajcie o tem, że dobra rada złota warta. Przyślijcie 2 centową markę na odpowiedź. W. Janowski, 32 Fox Pl., Chicago, Ill. (21)

Bryła Maryanna i jej mąż Wojciech Korzyniowski ze wsi Morzczennicy w Galicyi, poszukiwani są w ważnej sprawie przez Jana Bryłę, box 190, Munising, Mich. (19)

NAJLEPSZA MASZYNKA do pisania listów, zrobiona ze stali, bardzo trwała i praktyczna, na której każdy może prędko i łatwo list napisać, litery są wyraźne, kosztuje tylko $7.50. Lepszej maszynki za tę cenę nigdzie nie dostaniecie. Pieniądze należy nadesłać przez Money Order pod adresem: EAGLE SUPPLY HOUSE, 531 Noble st., Chicago, Ill. (x)

Zawiadamiam niniejszem Szanownych Rodaków, że p. Piotr Gosztyła jest ajentem podróżującym mojego biura adwokackiego. Upoważnionym jest do kolektowania pieniędzy, odbierania informacyi we wszelkich sprawach procesowych, spadkowych i wojskowych. T. F. Prus, rządowo upoważnione biuro adwokackie, kancelarya wojskowa, dom bankowy, 50 Broadway, New York, N. Y. (20)

UWAGA! Za kilka dolarów każdy może jechać z Bostonu do kraju! Przyjedźcie zaraz albo napiszcie do London Shipping Co., 117 Salem st., Boston, Mass. (20)

Nalaskowski Jan jest poszukiwany przez przyjaciela H. K. Theel. El Paso, Tex., 426 Durango st. (21)

FARMA na sprzedaż 80 akrowa z budynkami, z porządkami i z inwentarzem, 5 mil od kościoła, 4 mile od stacyi kolejowej i miasta. Sprzedam tanio. Zgłosić się do: Jan A. Konwiński, No. 2, Posen, Mich. (22)

Kilijan Jan, rodem ze wsi Rudy Zazamczej, mający przebywać w Philadelphii, poszukiwany jest w ważnej sprawie przez Jana Ostrowskiego, box 587, Windsor Locks, Conn.

POTRZEBA 10,000 robotników do pracy na kolei w stanie Washington zapłata dzienna $2.50 do $3 0), podróż z Chicago $14; 600 robotników do Wisconsin i Michigan do pracy w lasach i tartakach, zapłata miesięczna $35 do $15, mieszkanie i wikt; ja da z Chicago darmo; żonatych i nieżonatych mężczyzn do rozmaitych zajęć w Chicago i okolicy. Zgłoście się zaraz lub piszcie, załączając 2c znaczek pocztowy na odpowiedź do polskiego agenta J. LUCAS, room 8 128 S. Clark st., Chicago, Ill. (21)

Dobre stałe zajęcie dla Polaka. Ktoby chciał się zająć sprzedażą gruntów i farmów, niechaj się do nas zgłosi a my mu damy stałe zajęcie i płacimy od $300 do $500 na miesiąc. Człowiek musi umieć czytać i pisać po polsku i angielsku i musi być odpowiednim człowiekiem co się zastosuje do naszego interesu. Chcący to zajęcie dostać nie robi różnicy gdzie jest albo gdzie będzie zamieszkały, bo my mu poślemy wszelkie informacye które będzie potrzebował tyczące się tego interesu po zgłoszeniu się do nas. Fox River Land & Fuel Co. 510 N. Broadway, Green Bay, Wis.

WĄSIK Jadwiga, która przed dwoma laty wyjechała do Winnipeg w Kanadzie poszukiwaną jest w ważnej sprawie przez swego syna Michała Wąsik, lb. 208, Enumclaw, King Co., Wasch. (22)

TUŁODZIECKI Stanisław rodem z guberni płockiej, gminy Słupsk, poszukiwany jest przez swoją siostrę Juliannę Jaworską, 38 N. Second st., Kansas City, Kansas.

MASŁOWSKI Józef poszukiwany jest w ważnym interesie przez swego brata Bolesława Masłowskiego, Orleans Minn, Kittson Co.

ŁANDA Piotr pochodzący z Galicyi ze wsi Orzechówki, powiatu brzozowskiego, a jest z zawodu kowalem, który przed 15-tu laty wyjechał do Brazylii, jest poszukiwany przez swoich krewnych i Józefa Chrobaka w ważnym interesie, albo on sam, niech się zgłosi listownie pod adres do Józefa Chrobaka, 9½ Maple st. New Castle, Pa.

Ważne! Ważne! Ważne!
Dla rodaków mieszkających we Philadelphii i okolicy! — Niech każdy przyjmie do wiadomości, że IZYDOR HERC, znany Polski Bankier z Nowego Yorku otworzył tylko dla wygody Rodaków filię bankową we Philadelphii, dokąd każdy, mieszkający w pobliżu może się z całem zaufaniem udawać. IZYDOR HERC, został też zamianowany jeneralnym agentem 3 najlepszych i najtańszych linii okrętowych, gdzie szyfkarty można dostać taniej niż u innych kompanii okrętowych. Komu zatem blisko, niech tam się uda! Niech każdy się przekona! Nie ślijcie pieniędzy, nie kupujcie szyfkart ani nie szukajcie porady lub pomocy w niczem, zanim wpierw u nas nie będziecie! Dostaniecie wszystko taniej i uczciwiej niż wszędzie! Próbujcie! Kto tam przybędzie ten dostaje śliczny prezencik, upominek na przyszłość. Baczcie na adres: IZYDOR HERC, Bankier Polski, Bainbridge St., Philadelphia, Pa.

Fachowy polski ogrodnik, znający się na robotach w parkach, około kwiatów i jarzyn, posiadający dyplom, samotny, średniego wieku, otrzyma dobrą i stałą posadę. Adres: Konstanty Koszela, box 94, Juniataville, Fayette Co., Pa. (22)

WAŻNE!!!

Kto chce wydrukować list, bilety balowe, karty wizytowe lub biznesowe itd. powinien sobie kupić gumowe czcionki z polskiemi akcentami, umieszczone w pudełeczku, wraz z formą, w której się ustawia czcionki i z atramentem chemicznym. Czcionki może każdy ustawić na poczekaniu i wydrukować co tylko chce. Jest to rzecz tak dobra i praktyczna jak maszynka do drukowania listów. Cena $3.00
EAGLE SUPPLY HOUSE,
531 Noble st. Chicago, Ill.

Nowiny Miejscowe

Pożar spowodował $100,000 szkody, gdy budynek Friedley-Vorshardt pn. 194—196 Mather ul. uległ mu i zagrażał innym budynkom w tym dystrykcie. Zasilany silnym południowo wschodnim wiatrem, ogień był trudnym do ugaszenia, a palące się kawały drzewa unoszone były na wszystkie strony i tylko dzięki ochotniczej straży, udało się przeszkodzić rozszerzeniu się pożaru. Budynek był czteropiętrowy i zajęty przez Chicago Feather Duster Company.

W tych dniach będzie rozlepionych 100,000 tablic z następującym zakazem mayora: Zakazano! Nalepianie afiszów z reklamą, wymiatanie śmieci na ulice, plucie na chodniki, wogóle zanieczyszczanie ulic. Policya będzie pilnowała zachowywanie tych reguł.

Podmiejski pociąg osobowy Nr. 14, kursujący na linii Chicago, Burlington i Quincy, pomiędzy Chicago i Aurora, Ill., wykoleił się zeszłego czwartku niedaleko Lawndale, około sześciu mil od Chicago. Kilka osób zostało zabitych i 20 rannych. Pociąg biegł całym pędem, gdy lokomotywa wjechała na złamaną szynę, wyskakując z szyn. Wyciągnęła za sobą wagon bagażowy i jeden wagon pasażerski i razem zwaliły się do głębokiego rowu. Pozostałe pięć wagonów zostały na szynach. Zawezwano wiele ambulansów z zachodniej strony miasta. Z nazwisk przytoczonych w gazetach angielskich wynika, że zabici i ranni są przeważnie Ajrysze i Niemieccy pasażerowie.

Pożar zniszczył siedmiopiętrowy budynek na Washington i Canal ul. Nim straż pożarna nadciągnęła, płomienie się już znacznie rozszalały i cztery osoby, którym płomienie odcięły odwrót, znajdowały się w niebezpieczeństwie utraty życia. Dwóch mężczyzn odniosło poważne uszkodzenia, ale reszta uniknęła grożącego im losu przez szybkie działanie straży ogniowej. Ruch na trzech kolejach był wstrzymany przez kilka godzin.

Pożar odkrytym został w budynku Morley Saddlery przez strażaków z kompanii Nr. 2, stacyonowanej na ul. Washington i Clinton. Szkody wynoszą $400,000.

Pewni wierzyciele byłego banku Stenslanda wnieśli do sędziego McEwena energiczny protest przeciw wypłaceniu administratorowi ob. Johnowi C. Fetzerowi i jego adwokatom sumy $40,050 za ich-pracę. Do protestujących należą: Zarząd Zw. Narodowego Polskiego, Wydawnictwo "Zgody", Augustin i Frank Moeller, Bernhard i Elise Eichenberg i inni. Domagają się oni złożenia z urzędu Fetzera i zakończenia interesów przez jen. prokuratora. Utrzymują oni też, że obniżenie wartości wierzytelności o sumę $1,563,984.26 jest zbyt wielkiem nawet w wypadku odkrycia sfałszowania weksli. Auditor stanowy McCulloch gotów był objąć zarząd upadłości, a jen. prokurator prawne kwestye; gdyby to się było stało, oszczędziłoby się było wysokie należytości. Sędzia Brentano, który zamianował był "receivera", wyznaczył obecnie komisyę do sprawdzenia raportu administratora.

W. Evanston, sędzią pokoju, została obraną pani K. W. McCulloch i w sobotę rozpoczęła swe urzędowanie. Na pierwszej tej sesyi asystowali jej sędzia McCallum i sędzia O'Connell, ażeby jej dawać wskazówki, jeśliby ich potrzebowała przy pełnieniu swego urzędu po raz pierwszy. Szczególnym trafem pierwszą sprawą, którą miała rozstrzygać, była skarga, wytoczona jej pobitemu rywalowi, Williamowi S. Moore, który został zaskarżony przez "National Surety Co." o $15, tej kompanii należnych. Ale pan Moore nie stawił się i oczywiście zaocznie został skazany przez panią McCulloch.

Później pan Moore oświadczył, że będzie apelował, że owej kompanii, która go zaskarżyła, winien jest tylko $10 i ofiarował się kilkakrotnie je zapłacić, ale że nie chciano ich przyjąć. Powiedział też, że pani McCulloch może dobrze znać się na prawie, ale on nie ma ochoty stawać przed sędzią w spódnicy.

Strajk mularzy i innych robotników przy budowlach skierowany przeciw organizacyi Mason Contractors Association, przybrał wczoraj znów szersze rozmiary, kiedy po 4,000 już strajkujących, przyłączyło się dalszych 800 robotników. Zanosi się na uporczywą i długą walkę tembardziej, iż unie robotnicze, dawniej rywalizujące, obecnie zbliżyły się do siebie i jak się zdaje pójdą ręka w rękę. Skoro mularze zaprzestaną pracować, u cieśli nastąpi bezrobocie i tym sposobem zastój w budownictwie szersze przybierze rozmiary. Niewiadomo obecnie o ile i na jak długo opóźnią się prace przy budującym się gmachu powiatowym. Szerzy się także strajk pracujących przy elektrycznych urządzeniach.

Z Bay City nadchodzi wiadomość, że "American Shipbuilding Co". zamierza zwinąć swoją fabrykę w South Chicago i przenieść ją do Bay City, gdzie pomyślniejsze są warunki. Mnóstwo tutejszych robotników straciłoby w takim razie zatrudnienie.

Chicagoski charter, który przyjętym został przez Izbę reprezentantów i senat bardzo małą większością głosów zostanie podpisany w tym tygodniu przez gubernatora Deneen'a i stanie się prawem, jak tylko mieszkańcy miasta Chicago, zaratyfikują takowy podczas specyalnej elekcyi 12 września b. r.

Przyjęto również przez obydwie Izby bil, domagający się pogłębienia kanału tak, aby do Chicago przypływać mogły wielkie okręty z całej kuli ziemskiej.

Krwawa bójka na noże, kilofy i rydle odbyła się wczoraj pomiędzy robotnikami kolejowymi w Gibson, dwie mile na wschód od Hammond i ze sprzecznych wiadomości stamtąd nadchodzących trudno wyrobić sobie zdanie o tem, co właściwie było jej powodem. Wiadomo tylko, że wzięło w niej udział przeszło 100 ludzi i że pracują tam robotnicy różnej narodowości. Podczas gdy jedni mówią, że rozpoczęli bójkę Rosyanie z Polakami, inni zapewniają, że pracowali tam Węgrzy, Słowacy i Włosi głównie i że między nimi przyszło do nieporozumień i bójek. Pewną jest rzeczą, że wiele osób zostało pokaleczonych, ale nim nadeszła policya, po większej części się pochowali, że niejaki Peter Miles odniósł śmiertelne uszkodzenia i zawieziono go do szpitala św. Małgorzaty i że aresztowano cztery osoby, których nazwiska są podobno Simon Mundo, Joe Smith, Jos Cosik i Tony Petriccio, a wiele innych ma być aresztowanych. O ile sądzić można z nazwisk powyższych, Polaków tam nie było, lub było zapewne bardzo mało.

Na poniedziałkowej sesyi rady miejskiej przeprowadził alderman Józef Badenoch z 32 wardy po długich i ożywionych debatach wniosek, by burmistrz zamianował komitet z 9 aldermanów do wspólnego starania się wraz z reprezentantami miasta Chicago w Washingtonie o wykonanie wielkiego projektu budowy kanału spławnego od jeziora Michigan do zatoki meksykańskiej. Na członków komitetu zostali zamianowanymi: Badenoch, Snow, McCormick, Williston, Foell, Jacobs, Powers, Maypole i Siewert, a ich sekretarzem będzie ex-officio klerk miejski John R. Mc Cabe. Panowie ci wyjadą do Springfieldu, ażeby naradzić się nad wykonaniem projektu z rozmaitymi reprezentantami klubów i biznesmanami.

KORESPONDENCYĘ

Derby, Conn. — Tow. Rycerzy Polskich pod opieką św. Michała Archanioła w Derby, Conn. odbyło swoje miesięczne posiedzenie dnia 5 maja, na którem uchwalono kilka ważnych spraw. Na prośbę Michała Zielińskiego z Port Richmond, N. Y., człon. Tow. Ks. J. Poniatowskiego, gr. 236 Z. N. P., złożonego chorobą przez 6 lat na reumatyzm i kompletnie sparaliżowanego, uchwalono wyasygnować z kasy Tow. $5 i zebrano od członków tegoż Tow. $5, razem $10. Pieniądze te wysłano na ręce Z. K. Wojtuszka, 561 Richmond Terrace Port Richmond, Staten Island, N. Y.

Tow. Rycerzy Polskich pod opieką św. Michała Archanioła w Derby, Conn. urządza wielki bal w dniu 30 maja w hali Gould Armour przy Main ul., na który zaprasza Szanownych Rodaków z Derby Shelton i okolicy, by razem z nami wzięli udział. Dochód przeznaczono na wielki ołtarz w kościele polskim, rzymsko-katolickim. Poświęcenie dzwonów odbędzie się dnia 30 maja o godz. 9 z rana, poświęcenie kościoła zaś 4 lipca r. b., który jest już na ukończeniu. **Jan Brzuszek, Box 242**

Rochester, N. Y. — Szanowną redakcyę "Gazety Polskiej" uprasza się o zamieszczenie w swem piśmie parę słów, jak następuje:

Obchód 116 rocznicy konstytucyi **3 Maja**, który się odbył w naszem mieście dnia 5 maja, wypadł bardzo wspaniale i wzorowo. Pochód rozpoczął się o godz. 4 po południu, w którym wzięły udział wszystkie Towarzystwa rycerskie kościelne, jakoteż grupy Związkowe przy dźwiękach polskiej kapeli. Po skończonym pochodzie nastąpiło otwarcie tego wspaniałego dzieła konstytucyi 3 maja przez ob. S. Groszewskiego.

Derby, Conn.

Program tegoż obchodu był dość obszerny i piękny, poniewaz zawierał w sobie wiele mów patryotycznych, deklamacyi i śpiewów. Mowcy, deklamatorzy i śpiewacy spisali się pod każdym względem dość dobrze, a zwłaszcza przewodniczący obchodu, ob. Duchat, który zaczął swą mowę panowaniem króla Jana III Sobieskiego i poprowadził w należytym porządku aż do czasów Kościuszkowskich; następnie czasy ustanowienia konstytucyi aż do czasów obecnych. Sz. mówcę obdarzono burzą oklasków. Należy się oddać wielkie uznanie naszemu druhowi ob. W. Rzepeckiemu za tak wzruszające dekl. pod tytułem "Reduta Ordona". Nie pozostały w tyle deklamatorki: H. Adamska, S. Kościelna, P. Kucak i K. Drzewuska. Obchód zakończono hymnem narodowym: "Boże coś Polskę".

Józef Polacki, sekr. obchodu.

Ostatnie Wiadomości.

Washington, 15 maja. — Rząd wyznaczył komitet, który ma obmyśleć plan budowy statuy dla Kolumba, odkrywcy Ameryki.

Washington, 15 maja. — Od pierwszego lipca zniesione będą stemple na szybką wysyłkę listów (special delivery), natomiast każdy list na którym się naklei za 10c marek i napisze się na kopercie "special delivery", będzie natychmiast wysłany.

Co piszą o Polskiej Firmie!

Szanowni Panowie!

Klarnet otrzymałem, za który bardzo dziękuję. Jestem zadowolony z tego instrumentu, a więc będę starał się zawiadomić swoich znajomych, aby się udali do firmy **Pulaski Mail Order House,** jeżeli co potrzebują, aby nie płacili bajeczne sumy po sztorach.

Pozostaję życzliwy,

Ignacy Wielechowski
Myra, Pa.

Takich listów odbieramy codziennie bardzo wiele. Kto chce kupić Maszynę do Szycia, Harmonię, Klarnet, Skrzypcę, Basy, Zegarek, lub jakietylko inne przedmioty, niechaj pisze do nas po Wielki Ilustrowany Katalog Polski Różnych Przedmiotów, załączając 5c w markach pocztowych na przesyłkę, a przekonają się, że zaoszczędzą wiele pieniędzy przez kupowanie od nas.

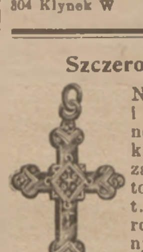
Adres:
The Pulaski Mail Order House,
816 N. Hamlin ave., Chicago, Ill.

Listy Polskie na Poczcie.

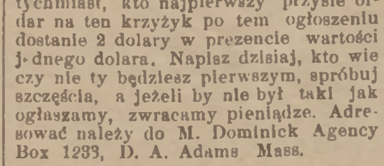
Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtonu, gdzie będą otworzone i zniszczone.

3 Adamkiewicz I
6 Andzak W
7 Anciklewicz S
8 Antaitis W
10 Antecki J
15 Banas A
17 Baca M
21 Bartoszeski J
23 Baran M
24 Barszczuk J
28 Bednarz L
32 Bendyk J
41 Bidziński I
42 Bigos J
50 Błaszczyk S
51 Borek M
52 Borczyk W
53 Boksa S
55 Bolechowski I
61 Brysiewicz P
65 Budzis W
67 Bugaj F
69 Burda M
72 Budai A
73 Balański A
78 Cedwiński A
79 Chmiel W 2
85 Chudy J
86 Chmielewski W
90 Cichocki W
91 Claciura S
93 Ciciocha A
96 Cichoń A
97 Cieślak M
99 Cienik J
110 Cubiak M
111 Cwiak J
112 Cypcar T 2
114 Cygan K
115 Cygal M
116 Cyrwiec K
117 Czerkies J
118 Czala W
119 Czaja W
120 Czajka J
121 Czarniecki K
122 Czyz M
123 Czychulski J
132 Dombal M
133 Dobek K 2
138 Dominiczak B
139 Dowiat S
140 Drwila J
142 Drzewiekoski J
143 Drwal J
144 Duh J
146 Duszek F
148 Dygon S
149 Dziedzic M
150 Dziki K
151 Dziej S
152 Dzik J
153 Eichsteadt E
161 Fabrowski S
169 Figura F
178 Fortuna J
186 Garozyński W
188 Gajda J
190 Gabryszak A
191 Galkowski F
197 Gizowski B
198 Giza F
199 Głąb J
204 Gładki A
205 Gnat M
206 Godlewski B
207 Gondek J
211 Gołębiewski S
215 Gromolak F
216 Groszecki A
219 Gruszeczka J
223 Gurniewicz F
224 Gutowski W
226 Gzyl K
229 Hartowicz A
242 Hodasz J 2
243 Holon W
245 Holowski A
249 Iwasiecki K
250 Indoska A
255 Jamola A
257 Jarecka A
258 Jaskiewicz S
261 Jaskólski J
262 Jankut J
267 Janiak J
278 Kaliski J
280 Kalinowska K
291 Kaczerski B
287 Kawa W
289 Kaznowski F
290 Kawalerski A
299 Kilarski B
300 Kmiolek W
304 Klynek W
306 Kluk J
307 Kołodziejczak T
308 Kopiński J
317 Kolasa J
318 Kociński W
319 Koc S
320 Kogoski W
321 Kowaleski W
3 4 Kościelniak J
326 Kot K
327 Kozłowski S
328 Kozłowski J
330 Koloński L
333 Kozioł I
335 Krajewski W
339 Królewna M
345 Krzyzak W
346 Krzysica S
347 Kszan J
349 Kupiec E
350 Kuboca H
354 Majewski J
355 Majerscik M
356 Magchonowicz A
357 Madejczyk K
359 Małecki J
360 Maltkowski J
362 Marcin W
363 Marszałek M
369 Mazur A
370 Matraj W
378 Mikosz M
379 Mikulski K
381 Mikłosz W
383 Miarczeński J
385 Misiorowski J
394 Mockiewicz J
396 Mastalerz A
399 Moron M
400 Modrzewski J
401 Możdzeń B
403 Motkowski M
411 Nawrocki J
414 Naskiewicz J
415 Nawalczyński S
418 Niedojadło A
419 Niemiec W
421 Nowak W
422 Nowak J
428 Nowak J
433 Oratowski A
435 Owsiak B
438 Pawłowicz F
456 Piątkiewicz H
457 Pilarczyk J
458 Pieczorka F
459 Piendowski W
460 Piątek F
461 Pietkiewicz A
462 Piecuch M
464 Piesko J
465 Piata I
466 Pies J
468 Poskanka M
473 Polna M
479 Poreński P
486 Psiuk A
487 Psioda W
488 Pupor A
489 Pudłowska A
491 Pyka W
492 Pyziański J
497 Ranowski W
498 Rafa P
502 Rasiecki B
503 Rak W
506 Riesz J
520 Roszak K
523 Rudnicki A
525 Rutkowski A 2
527 Rutkowski W
528 Ruszata M
531 Ryczak J
532 Ryczek P
533 Rytowicz J
534 Rzemieńska A
539 Santowski F
568 Sibuński D
571 Skwarek H
573 Skatski S
574 Sliwa S
576 Sliwa A
583 Sołdrych W
584 Solkowski J
587 Sokołowski W
590 Sołtykowski W
599 Styrczula J
602 Stefański A
607 Sudacki L
611 Sumara S
612 Suchaj J
616 Świech J
617 Świątkowski J
618 Swirczek S
617 Swedczyński F
621 Świrad J

Szczero złoty krzyżyk.



Niema nic piękniejszego i ozdobniejszego jak to noszenia szczero złotego krzyżyka czy łańcuszka zamiast innych rzeczy jako to: bryloków, kompasów i t. p. rzeczy, jest cały szczero złoty nie jest wypełniany lub pozłacany złotem także jestto piękna ozdoba dla każdego katolika i każdy katolik takowy nosić powinien, kto więc sobie życzy nabyć takowy krzyżyk to niechaj natychmiast przyśle $2 w liście lub na money order a my takowy wyślemy natychmiast, kto najpierwszy przyśle ordar na ten krzyżyk po tem ogłoszeniu dostanie 2 dolary w prezencie wartości jednego dolara. Napisz dzisiaj, kto wie czy nie ty będziesz pierwszym, spróbuj szczęścia, a jeżeli by nie był taki jak ogłaszamy, zwracamy pieniądze. Adresować należy do M. Dominick Agency Box 1233, D. A. Adams Mass.



CHŁOPY! USZY DO GÓRY!
Kto chce się śmiać przez cały rok na całą gębę, niechaj sobie zaprenumeruje pismo ilustrowane "Kumoszka". Wychodzi co sobotę i kosztuje rocznie 50c. Prenumeratę należy przysyłać w znaczkach pocztowych pod adresem: "KUMOSZKA", 519 Milwaukee ave., Chicago, Ill.

Jeżeli chcesz kupić farmę i chcesz być nie oszukanym na ziemi lub w papierach, zgłoś się po mapy i książki pod adresem M. DURSKI, 285 Armitage ave., Chicago, Illinois.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 15 Maja, 1907.

MĄKA: beczka	
Twarda patents	3 65—3.85
Straights	3.35 3.45
Czysta	3.05—3.20
Żytnia	2 90—3.40
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 2 czerwona	83—84
No. 2 twarda	83
No. 4 biała	80
KUKURYDZA (buszel	
Zwykła	41
No. 4	41—48
No. 4 żółta	46—47
No. 4 biała	48
No. 3	49
No. 3 biała	50
No. 3 żółta	49 50
No. 2	50
No. 2 biała	50
Jęczmień	48—75
ŻYTO	
No. 2	71—72
No. 3	65—69
No. 4	63
OWIES (buszel)	
Zwykły	39
No. 4	41½
No. 2	42
No. 2 biały	45
No. 3	41 42
No. 3 biały	41—45
No. 4 biały	38—44
Standard	44—45
SŁOMA (1000 funtow)	
Żytnia	1.00—11.00
Pszeniczna	7.00—8.00
Owsiana	8.50—9 00
PRODUKTA MLECZNE	
Ser brick	12
Szwajcarski	15—16
Limburski	12—13
Masło śmietankowe	25
Firsts	21—23
Seconds	18—20
Dariries	23
Jaja, (tuzin)	17
SIANO (1000 funtów)	
Najlepsza tymotka	8 50—19.00
No. 1 tymotka	15.50—16.50
No. 2	13.50—14.50
No. 3	12.00—13.50
Najlepsza z preryi	13.00—14.00
No. 1	11.50—12.00
No. 2	9.00—10.00
No. 3	8.00 - 8 50
No. 4	7.00 8.00
DROB (funt)	
Kury (żywe)	13
Indyki	12
Kurczęta (żywe)	14
Kaczki	13
Gęsi za tuzin	5.00 7.50
KARTOFLE (buszel)	30—45
Nowe beczka	3.00—8.00
Słodkie (beczka)	1.50—3.50
JARZYNY	
Szparagi baksa	1.25—2.50
Ćwikła beczka	1.50—3.00
Marchew worek	40—65
Kapusta beczka	1.40 1.50
„ nowa pudło	2.00 - 3.25
Kalafiory baksa	2.50
Ogórki tuzin	1.65 1.00
Selery pudło	3.00—3.50
Groch zielony baksa	1.00—3.50
Sałata baksa	1.00 - 2.00
Cebula worek	1.75
„ zielona baksa	1.00—1.25
Kartofle buszel	35 58
„ nowe beczka	5.00—8.50
„ słodkie beczka	1.00—1.25
Redyski beczka	1.00 - 2.00
Pomidory koszyk	1.00—2 75
Bruklew buszel	1.00
Groch strączkowy buszel	1.00—3.00
OWOCE	
Jabłka beczka	3.00—6.00
Banany pęk	75—1.50
Ananasy pudło	2.50—4.50
Pomarańcze baksa	4.25—5.00
Cytryny baksa	4.25—5.00
Truskawki 24 kwart	1.50—3.25

KALENDARZ ILUSTROWANY
na rok 1907.
Józefa Ungra z Warszawy.

W tych dniach otrzymaliśmy piękne kalendarze ilustrowane, w których znajduje się wiele pięknych powieści, nowel, żartów. Jest to najpiękniejszy kalendarz jaki można nabyć za 75c w księgarni:

FILOTEA, czyli droga do życia pobożnego, napisana przez św. Franciszka Salezyusza, biskupa genewskiego, założyciela zakonu Nawiedzenia N. Panny. Przetłomaczył na język polski ks. A. Jełowiecki. Wydanie nowe, ozdobnie oprawne w linteum, wyzłacane tytuliki.

Cena 75c

W. Dyniewicz
532 Noble str., Chicago, Ill.

NA MIESIĄC MAJ.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce, W. Dyniewicza w Chicago, Illinois, poleca dzieło: poświęcone

Bogarodzicy i Niepokalanej Dziewicy Maryi.

W tej książeczce zawierają się Rozmyślania na każdy dzień miesiąca o życiu ziemskiem i Opiece Niebieskiej Najśw. Panny Maryi porządkiem czasu ułożone i do jej świąt zastosowane
przez
Ks. Jakuba Nowakowskiego
W mocnej oprawie cena 30c.

HUMORYSTYKA.



W karczmie.

— Jakubie, a czemuż wy tak leżycie pod tą ławą? To przecie nie ładnie!

— Wojciechu, dajcie człowiekowi spracowanemu spokój.

W sklepie żydowskim.

Żyd: — Ny, moja pani, po co teraz potrzebuje pani tak mało u mnie kupowacz? Czy może pani co moja żona ostro powiedziała?

Kobieta: — Ej, nie.

Żyd: — To może co moje Surcze, abo Icósz co pani ubliżył?

Kobieta: — E, i to nie.

Żyd: — Ny, przecie cosz sze muszało stacz, co pani tak porządnego kupca, jak ja, omija?

Kobieta: — No, kiej chcesz żydzie, to ci powiem: Bez to nie kupuję u ciebie, bo wszyscy mi pedają, coby od parchów nic nie kupować.

Żyd: — A zoj? Każdy z tych wszystkich, co tak paskudnie mówią, jest ausgepitzte goj!

Przesądna.

— A czemuż to kuma Jakubowa taka jakoś kwaśno przy tym Nowym Roku?

— E, bo mi się psiamać źle zacon...

— No, a cemus to?

— A no widzita kumie, chłop mój był bez całom noc jakiś osowiały i markotny — nic mu się psiamać nie chce — tak i myśle se: mos! to jus bez rok tak mi się wieść bandzie...

W Petersburgu.

— Z tym Stołypinem już jest źle.

— Skąd pan to wiesz panie Szwarc?

— On jechał do Peterhofu.

— No, to co z tego?

— Potrzebujesz pan wiedzieć, co tam jeździli Witte, Goremykin, nawet i sam Muromcew, no i co się z nimi stało.

A to wpadł.

Samochwalski: — Zaręczem państwu, iż mówię pięcioma językami.

Niedowiarski: — Być może, ale zawsze będzie lepiej, jeżeli nam to pan udowodni.

Samochwalski. — I owszem, jestem gotów, ale w tem sęk, że nikt z obecnych tu języków tych nie zna.

Niedowiarski: — O to wcale łatwo. Powiedz nam pan tylko w pięciu językach "kłamię".

Szczególna choroba.

Mała Julcia, mając chorą matkę, przychodziła od dłuższego czasu do pewnej bogatej i miłosiernej pani po obiad dla niej. Gdy raz owa pani zapytała, czy matka jeszcze nie odzyskała zdrowia, Julcia odpowiedziała: Mamusi jest już o wiele lepiej, ale zawsze jeszcze chce jeść.

Nauka nie poszła w las.

Katecheta do dzieci:

— Zapamiętajcie sobie to, moje dziatki, że natychmiast po przebudzeniu się z rana powinneście zmówić modlitwę.

Na drugą lekcyę pyta się jednego z uczniów:

— Co ty Wojtek robisz, gdy wstaniesz z rana?

— Idę tatusiowi po gorzałkę do Szmula, proszę księdza katechety.

Także gust.

Narzeczona do oblubieńca:

— Co byś ty robił, gdybyśmy tak jechali przez ocean okrętem?

— Siedziałbym pomiędzy majtkami i patrzyłbym w niebo...

Chłopek ci ja, chłopek,
W karczmie dobrze łykam,
Koń na mrozie w zęby dzwoni,
A ja w szynku brykam.

Szczyt naiwności.

Pan X. do otwierającej mu na głos dzwonka ośmielonej dziewczynki:

— Czy mogę się widzieć z mamą panienki?

— O nie. Mama leży chora — Bozia dała nam małego braciszka.

— Czy być może?... wszak tatko już od dwu lat bawi za granicą...

— To nic, ale listy pisuje.